



Lucy King



*Nie wszystko
zfoto..*

Tytuł oryginału: Say It with Diamonds

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Hej, Bella!

Alex poznał w pracy faceta dla Ciebie – singiel, niesamowite ciacho, a do tego bystry. Bardzo chciałby się z Tobą spotkać. Wiem, że nie przepadasz za randkami w ciemno, ale ja też go poznałam i daję słowo, że do Ciebie pasuje. Co Ty na to?

Uściski, Phoebe

PS Co planujesz na swoje urodziny? ”

Bella przez moment zastanawiała się, ile czasu zajęłoby jej odpisanie: „Po moim trupie” oraz: „Schować się pod kołdrę i nie wychodzić”. Jeszcze raz przeczytała mejl, który właśnie przyszedł, i popatrzyła na zegar. Za dziesięć minut, punktualnie o drugiej, miała umówione spotkanie, więc została jej jeszcze chwila na odpowiedź.

Na jakiej planecie żyła Phoebe? Nie przepadasz za randkami w ciemno? Niedopowiedzenie roku. Czyżby zapomniała o niezliczonych wieczorach spędzonych na omawianiu nieudanych randek Belli? Jak mogła zapomnieć o mężczyźnie, który opluwał Bellę jadem za każdym razem, gdy otwierał usta, albo o tym, który przez cały wieczór rozmawiał z jej dekoltem? I jeszcze o facecie, który najpierw zaproponował podział kosztów kolacji, na którą ją zaprosił, a potem wyjął kalkulator, by dokładnie obliczyć wysokość jej części napiwku?

Wyglądało na to, że Phoebe oszalała z radości przy Aleksie, a plany matrymonialne pochłonęły ją do tego stopnia, że pamięć zaczęła jej szwankować.

Bella zmarszczyła brwi, ignorując ukłucie zazdrości. Nigdy nie

ukrywała, że ogromnie pragnie stabilizacji. Spędziła dzieciństwo u boku matki, która zupełnie nie umiała poukładać sobie życia, a w pewnym momencie wręcz otarła się o przestępstwo. Bella obawiała się stagnacji, nie była jednak zdesperowana – przynajmniej jeszcze nie. Pomyślała kwaśno, że skoro znajomy Aleksa był aż tak atrakcyjny, inteligentny i zamożny, jak twierdziła Phoebe, to dlaczego nie znalazł sobie żony albo przynajmniej dziewczyny?

Jeśli chodzi o urodziny, to właściwie nie miała nic do celebrowania. Dawno temu, gdy liczyła sobie zaledwie dwadzieścia pięć lat, ktoś spytał ją, gdzie widzi siebie za dziesięć lat. Odparła bez wahania, że będzie szefową wielkiej firmy o milionowych obrotach, a także założy rodzinę, urodzi dzieci i zyska poczucie bezpieczeństwa, którego zawsze pragnęła. Wtedy nie wątpiła, że tak właśnie się stanie.

Niestety, nic z tego nie wyszło. Jako trzydziestopięciolatka nadal była singielką. Na horyzoncie nawet nie majaczył się cień ewentualnego partnera, już nie wspominając o dzwonach weselnych i potomstwie. Ostatnie, czego pragnęła, to świętowanie porażki w życiu osobistym.

Właściwie to kusiło ją, żeby rzucić się na podłogę i zacząć się po niej tarzać, wyjąc z rozpacz, nie była jednak histeryczką. Nie rozumiała, w którym miejscu popełniła błąd. Była przecież stosunkowo atrakcyjna, interesująca i dowcipna, a do tego całkiem inteligentna. Nawet nie była specjalnie wybredna. Nie szukała męża o bujnej czuprynie i imponującej muskulaturze, nie marzyła o fajerwerkach, widowiskowym seksie czy wakacjach w pięciogwiazdkowych hotelach. Pragnęła jedynie, aby mężczyzna był gotów zaangażować się w związek i wykazać się lepszą lub gorszą zdolnością powstrzymywania popędów cielesnych, a to nieco ograniczało jej pole manewru. Najwyraźniej oczekiwanie od mężczyzny

minimum przyzwoitości było niesłychaną fanaberią.

Bella westchnęła ciężko i ukryła twarz w dłoniach, zastanawiając się nad swoją sytuacją.

Może jednak była zbyt wybredna? Kiedy ma się już dobrze po trzydziestce i jest się singielką, nie za bardzo można przebierać w mężczyznach. Kobieta, która chce się z kimś związać, musi wypróbować każdą nadarzającą się sposobność. Inna sprawa, że po serii randkowych katastrof Bella woląla zrezygnować z dalszych poszukiwań. Może więc nie było nic dziwnego w tym, że to, czego pragnęła od dwudziestu lat, wciąż pozostawało w sferze marzeń. Innymi słowy, niewykluczone, że powinna przestać zachowywać się jak defetystka i dać szansę znajomemu Aleksa. Nie miała przecież zbyt wielu innych możliwości.

Poza tym, czy jedna randka naprawdę musiała być straszna? Zamiast w skrytości ducha rugać Phoebe, powinna być jej wdzięczna za kolejną szansę. Grunt to pozytywne myślenie. Niewykluczone, że znajomy Aleksa okaże się tym Jednym Jedynym.

Bella poruszyła palcami i szybko wystukała odpowiedzi, czyli: „Brzmi obiecująco” i: „Staram się o tym nie myśleć”. Po chwili wahania kliknęła ikonkę „Wyślij”.

Niemal natychmiast rozległ się dźwięk brzęczyka. Bella zerwała się na równe nogi i uświadomiła sobie, że jest punkt druga. Klient z pewnością oczekiwał doświadczonego jubilera, a nie rozmemłanej kobiety, która nie robi nic innego, tylko użala się nad sobą. Tylko skoncentrowany na pracy fachowiec mógł rzetelnie wycenić przyniesione przedmioty.

Z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz, uniosła głowę, a następnie przeszła z pracowni do części sklepowej. W tym samym momencie zamarła i wstrzymała oddech z wrażenia.

Ubrany w granatowy płaszcz, wysoki i ciemnowłosy mężczyzna, który przyciskał dłoń do szyby, żeby lepiej widzieć wewnątrz salonu, prezentował się rewelacyjnie. Od razu zauważyła jego opaleniznę, której z całą pewnością nie można było przypisać londyńskiemu słońcu w październiku.

Bella z wysiłkiem przełknęła ślinę. Kiedy rozmawiali przez telefon, głos mężczyzny wydał jej się bardzo seksowny, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że da się powiedzieć to samo o jego wyglądzie. Z doświadczenia wiedziała, że podobna współzależność zdarza się wyjątkowo rzadko. William Cameron był jednak równie atrakcyjny jak jego głos, do tego wyglądał na jej rówieśnika. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, czy jest singlem.

Na widok Belli uprzejmie się uśmiechnął, a jej momentalnie zaschło w ustach. Miała nogi jak z waty i poczuła dziwny ucisk w brzuchu. Rzadko kiedy tak reagowała na widok mężczyzny.

Tymczasem on pytająco uniósł brwi i ponownie się uśmiechnął, jakby dobrze wiedział, co jej chodzi po głowie. Jeszcze raz przycisnął guzik dzwonka, co wyrwało Bellę z osłupienia. Zirytowana na siebie, pomyślała, że musi natychmiast wziąć się w garść. Trzymanie klienta za drzwiami i gapienie się na niego cielecym wzrokiem było wyjątkowo nieprofesjonalne.

Spokojnym krokiem podeszła do szerokiego stołu w kącie sklepu i zerknęła na swoje odbicie w lustrze nad meblem.

Wielkie nieba!

Nie trzeba było jasnowidza, żeby się zorientować, o czym myślała. Doszła do wniosku, że gdy nieznajomy na nią spojrzy z bliska, od razu wszystkiego się domyśli - o ile jeszcze tego nie zrobił. Miała zaróżowione policzki, oddychała płytko i nierówno, a jej piersi unosiły się gwałtownie i opadały. Zastanawiając się, czy przypadkiem nie upadła na głowę, pochyliła się i wcisnęła guzik pod blatem. Pomyślała, że bez wątpienia

wysyła jednoznaczne sygnały i zaczęła się zastanawiać, co zrobić, żeby nad sobą zapanować.

Prawdopodobnie na dobry początek powinna przestać gapić się jak sroka w gnat na każdego mężczyznę, który jej zdaniem mógł się nadawać na ewentualnego męża. Odetchnęła głęboko i z przyklejonym do twarzy uśmiechem otworzyła drzwi. Powinna zachowywać się chłodno, z dystansem i uprzejmie, jak prawdziwa specjalistka. Przecież była w stanie zapanować nad emocjami.

Uśmiechnęła się szerzej i ruszyła przed siebie, ale chwilę później znowu stanęła jak słup soli. Salon nie był mały, ale gdy nieznajomy przekroczył próg, odniosła wrażenie, że cały tlen gdzieś zniknął i przez jedną upiorną sekundę była pewna, że upadnie. Z trudem zablokowała nogi w kolanach, modląc się w duchu, żeby zdążyła dojsć do siebie, zanim atrakcyjny klient cokolwiek zauważy.

Bez oddzielającej ich bariery szkła musiała przyznać, że się nie pomyliła i że faktycznie nieznajomy robił niesamowite wrażenie. Patrzyła na jego krótkie czarne włosy, oczy niebieskie jak iolit i kości policzkowe, które wyglądały jak wyrzeźbione w marmurze. Był szczupły, lecz muskularny, i pachniał wyjątkowo interesująco: drzewem sandałowym i jakimiś korzennymi przyprawami.

Bella pomyślała z rezygnacją, że nici z chłodu, dystansu i uprzejmości. Była rozgorączkowana i czuła, że zachowuje się po prostu głupio, niczym nastoletnia fanka na widok idola.

Drzwi się zamknęły, a zamek automatycznie szczęknął. Mężczyzna zamarł, wzdrygnął się i nieco zbladł pod mocną opalenizną. Przez chwilę zastanawiała się, skąd ta reakcja, ale w ułamku sekundy wyleciało jej to z głowy, gdy nieznajomy uważnie przyjrzał się jej twarzy i sylwetce.

– Dzień dobry – przywitała się i wyciągnęła rękę. – Bella Scott.

– Will Cameron – odparł niskim głosem, zaciskając palce na jej dłoni.

Przeszył ją dreszcz i zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby teraz zrobiła krok do przodu, wspięła na palce i pocałowała go w usta, a następnie zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego.

Odetchnęła głęboko, żeby choć trochę się uspokoić.

– Proszę, niech pan siada. – Wskazała dłonią krzesło po drugiej stronie stołu.

Will usiadł i znowu na nią popatrzył.

– Dziękuję, że zgodziła się pani spotkać ze mną w tak krótkim czasie – powiedział.

– Nie ma problemu.

Ponieważ w jego obecności miała jednak problem – z oddychaniem – zaczęła żałować, że nie wykręciła się od spotkania. Odkąd jeden z jej naszyjników pokazano podczas Tygodnia Mody na wybiegu, Bella pracowała więcej niż kiedykolwiek, wręcz za dużo. Mimo to czarujący głos Willa w słuchawce sprawił, że zapragnęła poznać go osobiście.

– Jak rozumiem, ma pan klejnoty do wyceny – odezwała się, doszedłszy do wniosku, że już za późno na żal.

– Owszem – potwierdził.

– Czy chodzi o kwestie związane z ubezpieczeniem?

– O zatwierdzenie ważności testamentu.

– Rozumiem – westchnęła. – Serdecznie współczuję.

Jego usta wykrzywiły się w pełnym gorzkiego uśmiechu.

– To tylko jedna z formalności, przez które trzeba przebrnąć. – Wzruszył ramionami.

Niezupełnie o to chodziło Belli, ale jego związek ze zmarłym nie był jej

sprawą. Szczerze mówiąc, interesowało ją przede wszystkim to, co przyniósł do wyceny. Może i robiła karierę jako projektantka biżuterii, ale gemmologia pozostawała jej pierwszą miłością.

– Mogę rzucić okiem na to, o czym pan wspominał podczas naszej rozmowy? – spytała.

Sięgnął do kieszeni, a następnie pochylił się i podsunął Belli pierścionek. Wstrzymała oddech, zauroczona jego pięknem. Wzięła go do ręki, obróciła najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Brylant o szmaragdowym szlifie osadzony był w platynowej obrączce i połyskiwał w promieniach jesiennego słońca, które na moment przebiły się przez gęstą zasłonę ciężkich chmur. Kamień niewątpliwie liczył sobie co najmniej trzy karaty, do tego był nieskazitelnie czysty, sądząc po idealnie symetrycznych rozbłyskach światła.

– No i co pani o tym myśli? – zapytał Will.

Gdyby się zaręczyła, chciałaby otrzymać właśnie taki pierścionek.

– Jest piękny – mruknęła z nieukrywaną zazdrością.

– Nie obchodzi mnie, jak wygląda – powiedział Will oschle. – Interesuje mnie tylko jego wartość.

Bella raptownie skierowała na niego wzrok, zupełnie jakby powiedział straszliwą herezję. Nie rozumiała, jak ktokolwiek obdarzony ludzkimi uczuciami mógł pozostać niewzruszony w obliczu tak cudownego przedmiotu.

Cóż, stosunek tego mężczyzny do wspaniałej biżuterii również nie był jej sprawą. Will Cameron przyszedł tutaj wyłącznie po to, żeby dokonać wyceny, a nie wysłuchiwać wykładów o kamieniach szlachetnych. Było jasne, że nie miał ochoty poznawać jej zdania na temat ludzi, którzy przedkładają wartość materialną nad sentymentalną. Pomyślała, że pewnie

brak mu wrażliwości, i sięgnęła po lupę. Sprawiał wrażenie czujnego cynika, a więc stanowczo nie był w jej typie, nawet pomimo niezwyklej aparycji.

Bella z wysiłkiem skupiła uwagę na pierścionku i obróciła go w palcach, aby lepiej widzieć. Przechyliła klejnot i przysunęła go bliżej oczu. Nagle poczuła ukłucie zdumienia i przyszło jej do głowy, że może szkło powiększające ma jakieś niedostatki albo wzrok się jej pogorszył. A może po prostu chodziło o to, że Will wpatrywał się w nią, przez co trudniej się jej pracowało.

– Czy stało się coś złego? – zaniepokoił się.

Bella opuściła lupę i spojrzała na gościa.

– Czy miałby pan coś przeciwko temu, gdybym przeprowadziła jeszcze jeden test? – spytała.

– Bardzo proszę.

Bella wyciągnęła z szuflady kamień probierczy i delikatnie potarła pierścionkiem o jego powierzchnię. Potem nałapała na ślad odrobinę płynu i sprawdziła rezultat. Przynajmniej pod tym względem nie było najgorzej.

– Czy przyniósł pan jeszcze coś, co chciałby pan wycenić?

Skinął głową, sięgnął do kieszeni płaszcza i wysypał ich zawartość na stół. Bella spojrzała na jego dłonie i mimowolnie wyobraziła sobie, jak wędrują po jej ciele, badają je, pieszczą i głaszczą. Wizja była tak realistyczna, że Belli zrobiło się gorąco.

Na miłość boską, to naprawdę musiało się zakończyć! Jeszcze nigdy nie była tak rozkojarzona, a już z całą pewnością nie wtedy, gdy w grę wchodziła biżuteria. Biorąc pod uwagę odkrycie, którego właśnie dokonała, nie mogła sobie pozwolić na dekoncentrację.

Z trudem przełknęła ślinę i pochyliła się nad przedmiotami leżącymi na stole. Tak, były zupełnie wyjątkowe, a jeśli w dodatku nie miała do czynienia

ze sztuczną biżuterią, musiały być warte fortunę.

– Mogę? – spytała, spoglądając na Willa.

– Oczywiście.

Podniosła szafir w stylu art deco oraz diamentową broszkę, a następnie odłożyła jedno i drugie, żeby sięgnąć po złoty naszyjnik ze szmaragdami. Przesunęła go między palcami. Czuła się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Pomyślała, że jeśli Will Cameron miał więcej takich klejnotów, niewątpliwie był właścicielem całkiem sporej kolekcji kosztowności.

O ile, rzecz jasna, jej podejrzenia nie okażą uzasadnione.

Bella wyszperała w szufladzie inną lupę i przygotowała się do sprawdzenia pozostałej biżuterii. Przeprowadziła te same testy na wszystkich klejnotach. Powoli i uważnie obejrzała każdy kamień, powtarzając sobie przy tym, że nie usiłuje zyskać na czasie, tylko po prostu chce mieć niezachwianą pewność. Tak naprawdę jednak zwlekała zupełnie celowo, ponieważ z każdą mijającą minutą czuła coraz większy ucisk w gardle.

W końcu odłożyła ostatni klejnot i stłumiła westchnienie. Nie wiedziała, z jakiego powodu jest bardziej rozczarowana – czy chodziło o nią samą i jej naiwne iluzje, czy też o Willa Camerona, którego interesowała wyłącznie wartość przedmiotów, więc czekało go nieuchronne rozczarowanie.

– I jak? – spytał, unosząc brwi.

– Obawiam się, że nie mogę przeprowadzić wyceny tej biżuterii – odparła ostrożnie.

– Dlaczego?

Wiedziała, że nie zdoła złagodzić ciosu. Mogła jedynie liczyć na to, że nie ma do czynienia z człowiekiem, który strzela do posłańca.

– Ponieważ jest sztuczna – oznajmiła bez ogródek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sztuczna?

Niemożliwe. Will zamarł, pewien, że się przesłyszał. Pewnie rozkojarzył go widok Belli, która zrobiła na nim ogromne wrażenie. Co zresztą było całkiem naturalne, tak piękna i zgrabna kobieta z pewnością wzbudzała zachwyty każdego stuprocentowego mężczyzny.

Brunetka o egzotycznej urodzie zafascynowała go już w chwili, gdy dostrzegł ją w głębi salonu jubilerskiego. Ubrana była w obcisłą sukienkę i buty do kolan. Kiedy w końcu wpuściła go do środka, przyjrzał jej się uważniej i od razu pomyślał, że być może warto byłoby ją zaprosić na kolację. Zdecydowanie potrzebował chwili wytchnienia po tym, jak przez ostatnie dwa miesiące porządkował sprawy posiadłości ojca. Miłe towarzystwo atrakcyjnej przedstawicielki płci przeciwnej dobrze by mu zrobiło.

Nie było w tym nic niezwykłego. Will lubił kobiety, one lubiły jego. Obecnie był singlem i nie miał nic przeciwko przygodnym romansom, pod warunkiem, że były ogniste i krótkotrwałe. Zawsze powtarzał, że jego DNA wyklucza trwały związek.

Postanowił skoncentrować się na biżuterii, którą wyjął z sejfów i przyniósł do wyceny. Jak to możliwe, że te piękne klejnoty nie były oryginalne? Przecież kolekcja rozrastała się na przestrzeni dziesięcioleci. Całe pokolenia jego przodków ofiarowywały żonom najdoskonalszą biżuterię. Choć nie ulegało wątpliwości, że mężczyźni w jego rodzinie konsekwentnie łamali przysięgi małżeńskie, zawsze kupowali żonom rzeczy najwyższej jakości.

Uniósł brwi.

– Sztuczna biżuteria? – powtórzył.

Bella skinęła głową.

– Metal jest prawdziwy i oryginalny, ale kamienie są syntetyczne – oznajmiła.

– Czy ma pani pewność?

– Całkowitą. Widzi pan? – Uniosła pierścionek zaręczynowy, który ojciec Willa wręczył jego matce, a następnie pochyliła się ku Willowi.

W pierwszym odruchu chciał się odsunąć, ale tym samym dałby do zrozumienia, że uważa ją za zagrożenie, co było absurdalne. Dlatego siedział nieruchomo, chociaż jej bliskość przyprawiała go o gęsią skórę. Skierował wzrok na pierścionek i skupił się na słowach Belli.

– Połysk jest zbyt przytłumiony, a światło rozchodzi się pod niewłaściwymi kątem – ciągnęła. – Naturalnie, będę musiała przeprowadzić jeszcze jedne oględziny, ale podejrzewam, że oryginały zostały zastąpione cyrkoniami.

Will powoli chłonał słowa Belli, zastanawiając się, jak mogło do tego dojść. O ile wiedział, kolekcja nie opuszczała sejfów od wielu lat.

– Kiedy to się stało?

– Trudno powiedzieć, ale wygląda na to, że ktoś całkiem niedawno majstrował przy oprawach. Wymiany dokonano mniej więcej rok temu.

Will odchylił się na krześle, żeby zamaskować oszołomienie. Kolekcja jako taka nie obchodziła go, podobnie jak równie nieoczekiwany, co nagły spadek jej wartości, ale przejmowało go odkrycie, że ktoś dłużył przy klejnotach, które znajdowały się pod jego pieczęcią. Był opiekunem biżuterii i dlatego musiał się koniecznie dowiedzieć, kto to zrobił, dlaczego i jak daleko się posunął, i dopiero wtedy zdecydować, co z tym zrobić.

– Bardzo mi przykro – dodała cicho Bella, spoglądając na niego ze

współczuciem, którego nie potrzebował i nie oczekiwał.

Will oparł się pokusie wrzucenia całego zbioru do kosza i wepchnął klejnoty z powrotem do kieszeni.

– Mam nadzieję, że pani wnioski pozostaną między nami – oświadczył krótko.

Bella pokiwała głową.

– Oczywiście – odparła.

– To dobrze. W takim razie chciałbym, żeby rzuciła pani okiem na pozostałą część zbioru.

– Jest tego więcej? – Jej oczy zamigotały.

Will pomyślał o dziesiątkach pudełek, które ciągle spoczywały w skarbcu. Kto wiedział, jakie jeszcze niespodzianki go tam czekały.

– Dużo więcej – oznajmił i wstał.

– Zatem kiedy?

– W tej chwili? – odpowiedział pytaniem.

Nie wahała się ani przez moment.

– Tylko wezmę rzeczy.

Bella pomyślała, że jak na kogoś, kto dopiero co usłyszał, że klejnoty w jego posiadaniu są fałszywe i bezwartościowe, Will wydawał się zaskakująco spokojny. Gdyby o nią chodziło, wyłaby z rozpaczy i rwała sobie włosy z głowy.

Nie wiedziała, jakiej reakcji powinna się spodziewać po tym mężczyźnie, ale na pewno nie całkowitej obojętności.

Gdy tylko wsiedli do jego samochodu z zaciemnionymi szybami i z szoferem za kierownicą, Will wyciągnął smartfona i przez całą drogę rozmawiał, wydając jedno polecenie za drugim różnym ludziom po drugiej stronie linii. Tylko jedno z tych poleceń zdawało się mieć związek z

bizuterią, którą zamierzał poddać wycenie, zdecydowana większość dotyczyła skomplikowanych spraw biznesowych i transakcji na giełdzie, które bez wątplenia zapewniały Willowi godziwe zarobki. W końcu stać go było na limuzynę z kierowcą, kaszmirowy płaszcz i bardzo kosztowny zegarek.

Gdy skończył rozmawiać i zajął się pobieżnym przeglądaniem mejli, wspomniawszy mimochodem, że Bellę polecił mu narzeczony Phoebe, Alex. W tym momencie zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Will nie jest mężczyzną, o którym pisała Phoebe, jednak szybko to wykluczyła. Ani trochę nie pasował do wizerunku entuzjasty randek w ciemno. Nie sprawiał też wrażenia człowieka ceniącego niezobowiązujące pogawędki, gdyż na jej pytania odpowiadał zdawkowymi monosylabami.

Bella mogłaby uznać jego zainteresowanie telefonem za szczyt złych manier, ale, szczerze mówiąc, ulżyło jej, że nie musi uczestniczyć w rozmowie. Ledwie udawało jej się zapanować nad myślami i emocjami. Gdyby jeszcze dodatkowo musiała zabierać głos, zapewne paplałaby od rzeczy.

Gdy samochód w końcu zaparkował gdzieś w głębi City, Bella była tak rozkojarzona, że ledwie zauważyła szofera, który z nienacką pojawił się obok i otworzył jej drzwi. Na dodatek wysiadła tak niezręcznie, że niemal wytoczyła się na chodnik, po czym zachwiała się na obcasach. Kilka razy odetchnęła głęboko i zmusiła się do niepewnego uśmiechu w kierunku kierowcy. Podniosła wzrok i zorientowała się, że stoją przed nieznanym jej bankiem. Na murze widniała tylko dyskretna złota tabliczka, ale za drzwiami frontowymi Bella zobaczyła wykwintny hol, w którym stał mężczyzna w szarym fraku i uprzejmie się uśmiechał.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedział i uklonił się lekko.

– Dzień dobry, panie Watson – odparł Will, kładąc dłoń na plecach Belli i popychając ją delikatnie.

Jej puls przyspieszył i niemal potknęła się o próg. Wasza wysokość? Ukłon? Kim właściwie był Will Cameron ze swoim potwornie drogim samochodem, kolekcją klejnotów, tytułem i tym dziwnym bankiem, w którym zwracano się do niego tak uniżenie?

– Czy wszystko gotowe? – spytał Will.

– Zgodnie z życzeniem, wasza wysokość. – Watson pochylił głowę.

– Doskonale, dziękuję.

– W takim razie zapraszam.

– Czyżby był pan królem albo księciem? – spytała Bella żartobliwie, kiedy razem szli za Watsonem.

– Owszem. – Will pokiwał głową. – Księciem.

– Ho, ho. – Na chwilę odjęło jej mowę. – Nigdy dotąd nie spotkałam księcia.

Przypomniała sobie, że znajomy jej matki wdzierał się na wytworne przyjęcia i, podając się za członka dynastii królewskiej, usiłował oskubać gości z pieniędzy.

– Nie ma nas zbyt wielu, ale to bez znaczenia – dodał.

Pomyślała, że tylko dla niego, bo to nie on musiał się zastanawiać, czy przypadkiem nie powinien przystanąć i dygnąć.

– Nie jest pan za młody jak na księcia? – zainteresowała się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Will wzruszył ramionami.

– Trzeci książę Hawksley miał osiem miesięcy, kiedy przejął tytuł. Ja mam trzydzieści sześć lat i raczej trudno mnie nazwać młodzieniaszkiem.

Bella zmarszczyła brwi, ponieważ to nazwisko coś jej mówiło.

– Dlaczego nie wspomniał pan o tym wcześniej... wasza wysokość? – dodała niezręcznie.

– Nie mówiłem o tym, ponieważ wolę nie używać tytułu – odparł takim głosem, jakby zaciskał zęby. – Proszę zwracać się do mnie nieformalnie. Will wystarczy.

Wystarczy do czego? – zastanowiła się mimowolnie, ale ugryzła się w język.

– Wszystko w porządku? – spytał, widząc, że Bella się zachwiała.

Odetchnęła głęboko, żeby dojść do siebie. Dobry Boże, facet wpadł jej w oko, a na dodatek okazał się księciem. Dotąd twierdziła stanowczo, że nie interesuje jej typ zblazowanego arystokraty. Najwyraźniej niesłusznie uważała się za rozsądną i dojrzałą kobietę.

– Wszystko w porządku – odparła nieco drżącym głosem. – Niestety, te obcasy nie zostały zaprojektowane do chodzenia po miękkiej wykładzinie.

Było to marne wytłumaczenie, ale póki co musiało wystarczyć.

Will obrzucił uważnym spojrzeniem jej buty, które nieuczciwie obarczyła winą za swoją słabość.

– Może i tak – mruknął i popatrzył jej w oczy.

Odwrócił się i poszedł za kamerdynerem. Bella przez chwilę nie ruszała się z miejsca, tylko patrzyła na jego szerokie plecy. Czy wydawało jej się, czy też naprawdę ujrzała we wzroku Willa pożądanie? Już po kilku sekundach doszła do wniosku, że z pewnością uległa złudzeniu.

– Jak rozumiem, biżuteria zmienia właściciela wraz z tytułem – zauważyła, gdy w końcu zdołała go dogonić.

– Owszem.

W tym momencie w jej głowie zapaliło się światełko. Nic dziwnego, że to nazwisko brzmiało znajomo. Teraz rozumiała, czemu dręczyło ją jakieś

skojarzenie związane z oglądanymi klejnotami, i przestała się dziwić, że kolekcję przechowywano w jednym z najbardziej prestiżowych prywatnych banków świata.

Za chwilę miała obejrzeć słynną kolekcję Hawksleyów.

Przyływ adrenaliny sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Kolekcja biżuterii rodowej Hawksleyów owiana była legendą. Uważano ją za największy i najbardziej romantyczny zbiór klejnotów na świecie. Składał się z około dwustu klejnotów, podarowanych kobietom w dowód miłości i wiecznego podziwu. Fundatorami byli zakochani mężczyźni z rodziny Hawksleyów. Bella czytała o tym i w skrytości ducha marzyła, aby ktoś obdarzył ją równie namiętną i pełną poświęcenia miłością. Aż do teraz nie widziała kolekcji, ponieważ od lat nie wystawiano jej na widok publiczny, co dodatkowo pobudzało wyobraźnię ludzi.

Bella nie mogła uwierzyć, że te drogie kamienie okazały się falsyfikatami. Zastanawiała się, kto jeszcze jest tego świadom i czego dowie się po przyjrzeniu się pozostałej części kolekcji.

A jeśli cała kolekcja będzie fałszywa?

Czuła pieczenie w gardle, a w głowie galopowały jej tysiące myśli. Nawet gdyby zdołała sformułować jakieś sensowne pytania, z pewnością nie mogłaby ich zadać w obecności pana Watsona i strażnika stojącego przed windą.

– Pojedzie pani na dół. – Will wskazał głową kabinę, a następnie cofnął się o krok. – Dołączę do pani za parę minut. Muszę zadzwonić.

Bella zmarszczyła brwi. Jeszcze jeden telefon? Co może być pilniejszego od sprawy klejnotów? Ani trochę nie potrafiła tego zrozumieć.

– Oczywiście – przytaknęła, usiłując zachować chłód, co było praktycznie niemożliwe, zważywszy na silne emocje. – Spotkamy się na dole.

Will popatrzył, jak drzwi windy się zamykają, a następnie przeczesał dłonią włosy i odetchnął z ulgą. Już nie musiał udawać, że dzwoni. Bella bardzo go zainteresowała, jednak nie chciał tego okazywać. Pomyślał, że zamiast korzystać z windy, powoli zejdzie po schodach i ochłonie.

Przyszło mu do głowy, że wspólna kolacja jest jednak całkiem realna.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Już. Gotowe.

Will uniósł głowę, słysząc głos Belli. Minęły trzy godziny, odkąd zjawiała się w skarbcu, i były to pierwsze słowa, które wypowiedziała do niego.

Kiedy do niej dołączył, już pracowała. Co jakiś czas wodziła wzrokiem po dziesiątkach pudełek ułożonych na stole i mamrotała pod nosem, że jeśli ma skończyć przed północą, powinna jak najszybciej brać się do roboty.

Will zrozumiał, że rozmowa nie jest w tym momencie najlepszym pomysłem. Nie miał też co wyrywać się z zaproszeniem na kolację, bo z pewnością puściłaby je mimo uszu. W takiej sytuacji usadowił się na drugim końcu stołu i otworzył laptopa.

Miał zamiar zająć się pracą w oczekiwaniu na stosowny moment do rozmowy. Liczył na to, że uda mu się zaprosić Bellę i przy okazji wyjaśnić wszelkie nieporozumienia związane z jego licznymi telefonami w samochodzie.

Niepotrzebnie jednak tracił energię. Nie było mowy o żadnej pracy. Nawet gdyby się starał, nie mógłby spędzić trzech godzin w bardziej bezproduktywny sposób. Za każdym razem, gdy usiłował się skoncentrować, jego wzrok biegł ku Belli. Will mimowolnie zastanawiał się nad kolorem jej oczu, które nie były ani ciemno, ani jasnobrązowe, tylko orzechowe z zielonymi refleksami.

Naturalnie, Bella nie miała o tym pojęcia. Tak bardzo skupiła się na pracy, że nie docierały do niej żadne sygnały z zewnątrz. Gdy w końcu się do niego odezwała, Will zamknął arkusz kalkulacyjny, w który wpatrywał się

bezmyślnie przez ostatnią godzinę, i złożył laptopa.

– Wnioski? – spytał.

Bella wskazała pudełka z lewej strony Stołu.

– Ta biżuteria jest prawdziwa – oznajmiła. – A ta fałszywa. – Machnęła głową.

Uznał, że to nie najgorzej. Stos z prawej strony był dziesięciokrotnie mniejszy od tego z lewej.

– W takim razie nie jest tak tragicznie, jak się obawiałem – powiedział.

Bella skinęła głową.

– Zgadzam się – potwierdziła. – Wygląda na to, że wszystkie największe kamienie są autentyczne. Ktoś manipulował wyłącznie przy mniejszych. – Zmarszczyła brwi. – To chyba nawet ma sens.

– Doprawdy? – Z jego perspektywy nie miało to najmniejszego sensu.

– Ależ tak.

– Jak to?

– Mniejsze kamienie łatwiej wymienić, a przy sprzedaży nie trzeba odpowiadać na zbędne pytania.

– Myśli pani, że ktoś upłynnił te klejnoty? – spytał wprost.

– A pan myśli, że nie? – Popatrzyła mu w oczy.

Nie miał pojęcia, co myśleć.

– Z pewnością istnieje taka możliwość – odparł dyplomatycznie.

– W każdym razie nie mam pojęcia, co innego można by zrobić z podmienionymi kamieniami. Czy podejrzewa pan kogoś?

Will zmarszczył brwi. O ile mu było wiadomo, tylko on i jego ciotka mieli obecnie dostęp do sejfu, ale nie wyobrażał sobie, żeby Caroline przetrzebiła zawartość skarbca. Jeśli zaś chodzi o ojca... Cóż, był trudnym człowiekiem, ale z pewnością nie wymieniłby kamienia w pierścionku

zareczynowym, który ofiarował matce Willa. Mimo wszystko kochał ją na swój pokrętny sposób.

Tak czy owak, ktoś to zrobił i należało ustalić sprawcę.

– Jeszcze nie – odparł ponuro. – Ale to tylko kwestia czasu.

Przechyliła głowę.

– Czy któreś z tych kosztowności są pańskie? – zapytała.

Will znieruchomiał i poczuł, jak przenika go chłód.

– Całość kolekcji przeszła na moją własność po śmierci ojca – oświadczył.

Bella uśmiechnęła się do niego.

– Przecież wie pan, co mam na myśli – powiedziała.

Wiedział i zrobiło mu się jeszcze zimniej.

– Jak rozumiem, rozpoznaje pani ten zbiór?

– Myślę, że rozpoznałby go bez trudu każdy jubiler.

– Wzruszyła ramionami. – To słynna kolekcja Hawksleyów. Jest owiana romantyczną legendą, jakby żywcem wyjętą z marzeń małych dziewczynek.

Will nie miał pojęcia, czy także Bella marzyła o takich klejnotach, ale bez wątpienia usłyszał w jej głosie nutę żalu. Romantyczna legenda? Co za absurdalny żart. Bella, naiwne małe dziewczynki i wszyscy ludzie na całym świecie mogli wierzyć, że kolekcja Hawksleyów składa się z dwustu dowodów miłości po grób, gdyż nikt nie wiedział tego, co wąskie grono najbliższych krewnych Willa i on sam. Jego przodkowie dali się poznać jako gromada niewiernych, zakłamanych oszustów, a dziewięćdziesiąt procent biżuterii ofiarowano w ramach przeprosin za niewierność.

– A więc? – nie odpuszczała.

Miał ochotę burknąć, że to nie jej sprawa, ale się powstrzymał. Musiał

zachować spokój.

– Nie – odparł chłodno. – W tym znaczeniu żaden z tych przedmiotów nie należy do mnie.

Trudno jednak było mu zachować spokój, kiedy słyszał w głowie dudnienie, a jego żołądek się przewracał. Niełatwo mu było się opanować, gdyż miał świadomość, że kolekcję zbudowano na kłamstwach, a jej legenda jest całkowicie niezasłużona. Na domiar złego musiał żyć ze świadomością, że sam powinien dorzucić coś do tych dziewięćdziesięciu procent.

Zanim zdążył wziąć się w garść, przypomniał sobie Tanię i zrobiło mu się wstyd. Widział to tak wyraźnie, jakby zdarzyło się wczoraj. Doskonale pamiętał zawiedzioną i zrozpaczoną twarz swojej dawnej dziewczyny, kiedy, dręczony wyrzutami sumienia, przyznał się do niewierności. Ciągle miał w pamięci jej łzy. Do dziś męczyło go poczucie winy, chociaż po latach Tania mu wybaczyła i przyznała, że nie ponosił całkowitej odpowiedzialności za to, co się zdarzyło.

– Może po prostu jeszcze nie spotkał pan odpowiedniej kobiety – powiedziała Bella.

Nie spotkał odpowiedniej kobiety? Miał nadzieję, że dopisze mu szczęście i nigdy jej nie spotka. Nie nadawał się do trwałego związku. Nie wyobrażał sobie, że mógłby być mężem i wychowywać dzieci, nie widział siebie w roli głowy rodziny. Jako singiel przynajmniej nie rujnował nikomu życia. Po prostu nie mógł ryzykować.

– Pewnie nie – odparł lodowato.

– Co pan teraz zamierza? – spytała Bella, wstając od stołu.

– Przede wszystkim odłożę to wszystko do sejfu. Potem podejmę decyzję. – Pomyślał, że najchętniej zapomniałby o całej przeklętej kolekcji.

Bella westchnęła i zabrała się do pakowania sprzętu.

– Straszna szkoda, że do tego doszło – westchnęła ciężka – W sumie to pospolite przestępstwo.

Słyszając żal w jej głosie, Will pomyślał, że Bella jest niepoprawną romantyczką. Zajmowała się projektowaniem biżuterii, a ze słów Aleksa wynikało, że specjalizowała się w pierścionkach zaręczynowych. To oznaczało zapewne, że w przeciwieństwie do niego, wierzyła w miłość do grobowej deski. Najwyraźniej do siebie nie pasowali.

Ignorując ukłucie rozczarowania w piersi, Will stłumił westchnienie i wstał.

Nadeszła pora rozstania.

Wsuwając ręce w rękawy amarantowego płaszcza, który przytrzymał jej Will, Bella pomyślała, że to koniec. Była na siebie zła, ponieważ nie wiadomo dlaczego, czuła się przybita świadomością, że nie zamierzał przedłużać spotkania, na przykład proponując kolację. Zrobiło się późno, i choć ciężko pracowała przez całe popołudnie, nie oznaczało to jednak, że miał w stosunku do niej jakiekolwiek zobowiązania. Zresztą nawet gdyby ją zaprosił, i tak by się nie zgodziła.

Tak przynajmniej usiłowała sobie wmówić.

Will zamknął się w sobie, kiedy ostrożnie usiłowała wybadać sytuację. W trakcie rozmowy o biżuterii zorientowała się, że jej klient ma problemy osobiste. Choć była świadoma, że ewentualny partner w jej wieku musi być po przejściach, wołała, aby wybranek nie miał tych przejść zbyt wiele. Czuła, że bagaż doświadczeń Willa jest zdecydowanie zbyt ciężki.

– No tak – mruknęła, sięgając po walizkę. – W takim razie na mnie pora.

– Proszę przesłać mi rachunek – powiedział obojętnym głosem.

– Oczywiście. – Skinęła głową. – Mejlem czy pocztą?

– Wszystko jedno. – Will wzruszył ramionami. – Jak pani będzie...

Zapewne chciał powiedzieć „wygodniej” ale zawiesił głos i wbił wzrok w przestrzeń nad jej ramieniem.

Zaintrygowana jego nagłym milczeniem odwróciła się i przy wejściu do skarbcza ujrzała elegancką kobietę. Nie potrafiła określić jej wieku, gdyż czoło nieznanemu było podejrzenie gładkie, a dłonie ukryte w rękawiczkach. Dama miała upięte w kok jasne włosy, a w jej uszach migotały brylanty. Ubrana była w kremowy płaszcz do kolan i brązowe buty na wysokich obcasach. Bella mogła jej tylko pozazdrościć szyku.

Kimkolwiek była ta osoba, chyba nie spodziewała się nikogo w skarbcu, gdyż zrobiła minę pełną zdumienia. Wystarczyło jednak kilka sekund, aby zapanowała nad sobą i lekkim krokiem ruszyła w głąb skarbcza.

– Witaj, Will – przemówiła i uśmiechnęła się wyniośle do nich obojga.

Bella zerknęła na Willa, który miał równie nieprzenikniony wyraz twarzy co blondynka.

– Witaj, Caroline – powiedział. – Co za niespodzianka.

Jego głos brzmiał przyjaźnie, ale Bella wyczuła w nim szorstkość.

– Owszem, niespodzianka – przyznała dama. – Nie sądziłam, że cię tutaj zastanę.

– I vice versa. – Skrzyżował ręce na piersi.

– O ile pamiętam, miałeś dzisiaj ważne sprawy do załatwienia – dodała.

– Miałem.

Bella wpatrywała się w nich oboje z narastającą ciekawością. Kim była ta kobieta i co tu się działo?

– To co tutaj robisz? – zażądała wyjaśnień Caroline.

– Sprawdzam stan swojego majątku.

Caroline wpatrywała się w niego z niechęcią.

– Naprawdę? – spytała pozornie obojętnym tonem.

– Jak najbardziej. – Nie spuszczał z niej wzroku.

Bella cieszyła się, że to nie na nią tak patrzył.

– A ty co tutaj robisz? – zainteresował się.

Bella pomyślała, że z całą pewnością coś, czego nie powinna. Było oczywiste, kto jest odpowiedzialny za dłubanie przy biżuterii. Na miejscu Caroline w tym momencie zarumieniłaby się, wymamrotała coś bez sensu i pospiesznie wyszła.

Caroline była jednak ulepiona z innej gliny. Machnęła lekceważąco ręką.

– Och, sam wiesz – oświadczyła. – Pomyślałam, że mogłabym coś pożyczyć na... bal charytatywny, na który Wybieram się dziś wieczorem.

– Rozumiem. – Skinął głową.

Bella przez chwilę myślała, że na tym sprawa się zakończy. Caroline najwyraźniej doszła do tego samego wniosku, ponieważ wyraźnie się odprężyła.

– Nie będę was zatrzymywała – powiedziała z uśmiechem.

– Nie zatrzymujesz. – Will umilkł na moment i z zadumą pokiwał głową. – Tak na marginesie, to jest Bella Scott, z zawodu jubiler.

– Fascynujące – mruknęła Caroline, chociaż z jej tonu wynikało coś wręcz przeciwnego.

– Owszem. Właśnie wyceniała kolekcję... – Przechylił głowę, nie spuszczać wzroku z Caroline. – Przyniosła ze sobą testy i rozmaite akcesoria do sprawdzania autentyczności biżuterii.

Zapadło milczenie. Nagle Caroline uświadomiła sobie, co to oznacza, i wyraźnie pobladła. Bella mimowolnie jej pożałowała.

– Aha – odezwała się w końcu Caroline. – Rozumiem. – Popatrzyła na

Bellę. – Zapewne jest pani dobra w swoim fachu?

– Najlepsza. – Will zrobił krok w jej kierunku. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać, Caroline – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Zapewne zmarszczyłaby czoło, gdyby pozwalał na to jego stan.

– Skoro nalegasz, mój drogi. – Uśmiechnęła się bez przekonania. – Ale może później, w tej chwili potwornie się spieszę.

– Nie. – Will zmrużył oczy. – Porozmawiamy teraz.

Słowa padające z jego ust przeszywały powietrze niczym bat. Bella pomyślała, że ta konfrontacja musi się zakończyć dramatycznie.

– Hm. – Caroline popatrzyła przez ramię i cofnęła się ku wyjściu ze skarbca. – W tej chwili to naprawdę nie jest zbyt dobry moment.

– Co za pech – prychnął.

Zanim Bella zdążyła się połapać w sytuacji, ruszył naprzód, chwycił Caroline za łokieć i wprowadził ją do skarbca. Bella stała z otwartymi ustami i patrzyła ze zdumieniem, jak oboje odchodzą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy dwadzieścia minut później Will wsiadał do samochodu i zatrząskiwiał drzwi, przyszło mu do głowy, że przed chwilą przeprowadził chyba najdziwniejszą rozmowę w życiu.

Caroline nie miała wyjścia – zmuszona była wyznać mu wszystko, co chciał wiedzieć. Odpowiedziała na każde pytanie, choć nawet przesadnie nie naciskał, a gdy już się rozkręciła, nie mogła zamilknąć. Prawdę mówiąc, im więcej mówiła, tym bardziej było oczywiste, że odczuwa ulgę, zrzucając z ramion ciężar tajemnicy.

To jednak nie oznaczało, że jej wybaczył.

Will rozparł się na skórzanej kanapie i potarł dłonią czoło, odtwarzając w myślach wyznania ciotki. Wyglądało na to, że od pół roku, tydzień po tygodniu przychodziła do banku i za każdym razem dyskretnie podmieniała jeden klejnot.

Najwyraźniej się nudziła i doskwierała jej samotność.

Szczerze mówiąc, to go zdumiewało. Odkąd powrócił do Londynu, Caroline żyła od imprezy do imprezy, czasem wpadała też do chirurga plastycznego. Nawet do głowy mu nie przyszło, że jego ciotka ma czas na nudę i samotność. Nie domyśliłby się też, że uzależniła się od internetowego brydża.

Tak się jednak stało. Grała z ogromnym zapalem, nie mógł on jednak zamaskować braku umiejętności. Początkowo wychodziła na zero, ale uzależnienie się pogłębiło i nie zdołała go udźwignąć finansowo. Kiedy straciła własne fundusze, udała się do banku po pożyczkę, a potem, gdy długi zaczęły się piętrzyć, wpadła na pomysł podmieniania kamieni z kolekcji.

Dzięki temu mogła spłacić dług i grać dalej.

Ta świadomość wprawiła Willa w osłupienie, bo nawet nie podejrzewał, że jego ciotka ma jakiegokolwiek pojęcie o internecie. Tymczasem najwyraźniej wiedziała, jak się zalogować i zanurzyć w świecie sieciowego hazardu.

Gdy mruknął, że na szczęście zdążył wrócić, zanim położyła rękę na obrazach Caravaggia, Caroline wysyczała, że opiekę nad jego kłótliwym ojcem trudno było nazwać piknikiem, więc powinien być zadowolony, że nie szukała ukojenia w alkoholu, narkotykach lub wśród przygodnie poznanych mężczyzn.

Zrobiło mu się głupio. Uświadomił sobie, że uciekając na drugi koniec świata, skazał ciotkę na trzynaście lat opieki nad jego kapryśnym ojcem. W ramach rekompensaty postanowił natychmiast spłacić jej długi, pod warunkiem, że już nigdy więcej nie zaloguje się na nieodpowiednich stronach. Podziękowała mu z ulgą w oczach, nazwała go dobrym człowiekiem, i pospiesznie wyszła.

Teraz, gdy samochód włączał się do ruchu, Will myślał nad tym, czy naprawdę jest dobrym człowiekiem. Dobry człowiek nie pozostawiłby ciotki na pastwę ojca. Nie porzuciłby wszystkiego, emigrując na Kajmany, poza tym przewyciężyłby gorycz i na wieść o chorobie ojca natychmiast wskoczyłby na pokład samolotu powrotnego. Potem miał jeszcze szansę zjawić się na pogrzebie, ale tylko powtarzał sobie, że to niedogodny czas. Gdyby był dobrym człowiekiem, nie okazałby słabości i nie uległ chwilowej pokusie, która wiele lat temu skłoniła go do wyjazdu.

Przypomniawszy sobie, że tuż przed wyjściem jego ciotka zasugerowała, że być może powinien sprawdzić, co u Belli, którą bezceremonialnie zostawił. Miałaby pełne prawo odsądzać go od czci i wiary, bo jego zachowanie tego popołudnia było dalekie od ideału. Najpierw zażądał, żeby pojechała z nim do

banku, a potem przez całą drogę traktował ją jak powietrze. Gdy spytała o jego ewentualny wkład do kolekcji, siedział naburmuszony i rozpamiętywał traumatyczne wspomnienia, choć przecież tylko okazała uprzejme zainteresowanie.

Owszem, był rozkojarzony – zdumiał się obecnością ciotki w banku i osłupiał, uświadomiwszy sobie, o czym świadczyła, ale nic nie usprawiedliwiało jego braku kultury. Nawet nie raczył podziękować Belli za pomoc, której mu udzieliła tego popołudnia.

Nic dziwnego, że gdy wrócił, by przeprosić ją za nagłe zniknięcie, jej już nie było. Gdyby to o niego chodziło, również nie tkwiłby tam jak kołek w płocie, tylko zwyczajnie by sobie poszedł.

Ponownie uznał, że musi jej to jakoś wynagrodzić. Zapewne właśnie w tej chwili była w drodze do domu. Nie miał pojęcia, gdzie mieszkała, znał tylko adres i telefon salonu. Wyjął aparat z mocnym postanowieniem przeproszenia jej i podziękowania za pomoc.

Przeglądając książkę telefoniczną w poszukiwaniu jej numeru, wyjrzał przez okno i zobaczył, że leje jak z cebra. Miał nadzieję, że Belli udało się złapać taksówkę. Nagle kątem oka dostrzegł amarantowy róż i poczuł ucisk w żołądku. Najwyraźniej nie dopisało jej szczęście.

Szła chodnikiem, próbując zasłonić się przed deszczem walizeczką ze sprzętem jubilerskim, i chyba coś mamrotała pod nosem.

Znowu zrobiło mu się głupio i szybko schował telefon do kieszeni. Nie mógł tak po prostu zignorować Belli, nie po raz kolejny. Był jej winien przeprosiny. Postanowił, że podrzuci ją do domu i polecił Bobowi zatrzymać samochód.

Bella ponuro brnęła przez deszcz do najbliższej stacji metra, usiłując omijać kałuże. Żałowała, że nie wzięła ze sobą parasola ani kurtki i kaloszy,

tylko włożyła kaszmirowy płaszcz i nowe buty z zamszu. O taksówce mogła tylko pomarzyć – w czasie ulewy były one równie łatwo dostępne w centrum Londynu, co różowe diamenty.

Wiatr szarpał jej płaszcz, chłostał kolana i niszczył fryzurę. Bella czuła narastającą irytację. Jak ten cały Cameron mógł ją tak po prostu zostawić, nawet nie podziękowawszy za pomoc? Było jasne, że blondynka zjawiała się w banku w złych zamiarach i musiał coś z tym zrobić, mógł jednak powiedzieć choć słowo na pożegnanie. Tymczasem on tylko odwrócił się na pięcie i odszedł. Nie dość, że zachował się nieuprzejmie, to jeszcze nie miała pojęcia, jak zakończyła się ta dramatyczna historia, a bardzo ją to interesowało.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na błyszczący od deszczu chodnik. Deszcz spływał jej za kołnierz, a ona przeklinała pod nosem. Co on sobie myślał? Czy miała czekać na niego nie wiadomo jak długo? O ile w ogóle zamierzał wrócić. Nawet książęcy tytuł nie dawał mu prawa do traktowania innych w taki sposób.

Może tacy jak on zawsze się tak zachowywali, pomyślała ponuro i odskoczyła, aby uniknąć wdepnięcia w kałużę wielkości Morza Śródziemnego. Wcześniej, w salonie, nie zapytał nawet, czy miała ochotę towarzyszyć mu podczas wizyty w banku. Co za arogancki człowiek. Zajął jej całe popołudnie, a gdy dostał, czego chciał, bezceremonialnie sobie poszedł. Inna sprawa, że nie powinna była zachowywać się tak bezwolnie. W pewnym momencie tego popołudnia niewątpliwie straciła rozum. Co ona sobie myślała, rezygnując ze wszystkich planów na ten dzień i idąc za Willem jak jakaś zauroczona idiotka?

W sprawach zawodowych Bella przestrzegała sztywnego grafiku. Wiedziała, które sprawy są najważniejsze i nie zdarzało się jej odkładać pracy na później tylko dlatego, że na horyzoncie pojawiła się ciekawsza propozycja.

Chciała wierzyć, że jest profesjonalistką, i to w dodatku dobrze zorganizowaną.

Widząc znak metra, Bella przyspieszyła kroku. Gdy przypadkowo zanurzyła stopę w kałuży i poczuła, jak woda wlewa jej się do butów, pomyślała złośliwie, że wystawi Willowi Cameronowi naprawdę wysoki rachunek. Najlepiej dwukrotnie wyższy, niż wynikałoby z cennika – za to, że zlecił jej pilną pracę, i za to, że oszczędł tak ostentacyjnie. Po chwili namysłu postanowiła dodatkowo obciążyć Willa kosztami naprawy szkód, które powstały za jego przyczyną. Może nawet powinna potroić rachunek. Pytanie tylko, czy w ogóle go to obejdzie. Wątpiła, by ten człowiek był na tyle...

– Proszę pani? – usłyszała nagle jego głos. – Bella?

Przystanąła i zamrugała, oślepiona przez deszcz, po czym zobaczyła przed sobą Willa Camerona. Siedział sobie w wygodnym aucie, odprężony i suchy, podczas gdy ona wyglądała jak zmokły szczur.

Zmarznięty i wściekły zmokły szczur.

– Czego? – spytała nieuprzejmie.

Była do tego stopnia zirytowana, że dobre maniery ani trochę jej nie obchodziły.

– Może panią podwieźć?

– Nie, dziękuję – burknęła. – Nie ma takiej potrzeby.

– Przecież leje jak z cebra.

– Niemożliwe – odparła.

Chciała popatrzeć na niego z wyższością, ale było to trudne, bo włosy przyklepiły jej się do głowy, ręce bolały ją od dźwigania w górę ciężkiej walizeczki, a w butach chlupała woda.

– Niechże pani wsiada, odwozę panią do domu.

– Wolę pojechać metrem – prychnęła z wyższością.

– Poza tym nie chcę sprawiać panu dodatkowych kłopotów.

Pomyślała z satysfakcją, że tym razem udało jej się odpowiedzieć mu z nutą sarkazmu w głosie.

– Nie ma mowy o żadnych kłopotach. Prawdę mówiąc, oddałaby mi pani przysługę.

– W jaki sposób? – spytała wyniośle.

– Oszczędziłaby mi pani rozmowy telefonicznej.

Najwyraźniej i on był na bakier z dobrymi manierami.

– Niech się pan nie fatyguje – wycedziła.

Uśmiechnął się szeroko, jakby nic sobie nie robił z jej podłego nastroju. Bella zmarszczyła brwi.

– Chciałbym przeprosić za to, że bezceremonialnie porzuciłem panią w banku – powiedział. – Najlepiej by było, gdyby wysłuchała pani moich przeprosin w zaciszu samochodu, ale możemy załatwić tę sprawę na chodniku, skoro ma pani coś przeciwko temu, że bym panią podwiózł.

Bella zamrugła powoli, wpatrując się w niego. Jej irytacja nieco ustąpiła, bo wydawał się mówić szczerze. Skoro chciał przeproszać, mogła mu na to pozwolić.

Przeprosiny należały jej się jak psu buda. A co do rozmowy na chodniku... Częściowo chciała, żeby zmókł jak ona, ale też wiedziała, że jeśli odmówi i nie wsiądzie do auta, zrobi z siebie kompletną idiotkę.

– Zniszczę panu tapicerkę – burknęła, gdy otworzył drzwi.

Trochę żałowała, że nie jest jeszcze bardziej mokra, bo wówczas naprawdę zrujnowałaby mu wnętrze.

Will obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Nie ma najmniejszego problemu – zapewnił ją i ponownie się uśmiechnął. – Zapraszam do środka.

Pięć minut później Will zaczął żałować, że dostrzegł Bellę na chodniku. Miał szlachetne zamiary, teraz jednak jego myśli podążały w całkowicie przeciwnym kierunku. Gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi, poczuł, że jego ciało gwałtownie reaguje na jej bliskość. Krew mocno pulsowała mu w żyłach i nie mógł tego zignorować, choć bardzo się starał.

Bella postawiła walizeczkę na podłodze, po czym zdjęła buty, odsłaniając kształtne kostki i szczupłe łydki. Poruszyła palcami u stóp i westchnęła z satysfakcją, a Will momentalnie wyobraził sobie kilkanaście scenariuszy, w których wzdychałaby równie rozkosznie.

Gdy rozwiązywała pasek płaszcza i rozpiniała guziki, musiał zacisnąć dłonie w pięści, by nie rzucić się jej na pomoc. Z nadludzkim wysiłkiem skupił uwagę na mijanych sklepach. Już wcześniej postanowił, że nie będzie się starał o względy Belli, ale jego ciało najwyraźniej nie przyjęło tego do wiadomości. Przygryzł wargę, usiłując zapanować nad pożądaniem, którego przecież nie powinien czuć.

– Przepraszam, że zostawiłem panią samą – powiedział, zerkając na nią niepewnie. – To było niewybaczalne. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Bella uniosła brew i posłała mu spojrzenie, które sugerowało, że mogłaby wyliczyć kilka przyczyn.

– Czy już rozwiązał pan tajemnicę podmienionych klejnotów? – zapytała ze szczerym zainteresowaniem.

– Owszem – przyznał.

– Czyja to sprawa?

– Jak się okazało, moja ciotka Caroline ma pewne... problemy, ale to długa i niespecjalnie interesująca historia – odparł wymijająco.

Bella zamarła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przenikliwy wiatr sprawił, że miała zaróżowione policzki i choć Will bardzo

się starał zachować spokój, ten widok mocno pobudził jego wyobraźnię.

– Caroline jest pańską ciotką? – zdumiała się.

– Młodszą siostrą mojego ojca – potwierdził. – Jest starsza, niż mogłoby się wydawać. Dlaczego pani pyta? Myślała pani, że kim ona jest?

– Nie miałam pojęcia – odparła Bella lodowato. – Nie przedstawił mi jej pan.

– Za to też przepraszam.

Spojrzała na niego uważnie, a potem skinęła głową.

– Przeprosiny przyjęte.

– Jak długo pani czekała? – spytał niepewnie.

Zastanawiał się, dlaczego w towarzystwie tej kobiety tak trudno mu zebrać myśli.

– Na pewno dłużej, niż powinnam – zauważyła, skrzyżowała ręce na piersiach i odchyliła się nieco.

Will potarł dłonią szczękę.

Szybko doszedł do wniosku, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut naprawdę postradał zmysły. Dotąd nigdy nie uważał się za masochistę, lecz najwyraźniej powinien zastanowić się nad tym raz jeszcze, gdyż Bella Scott z groźnym błyskiem w oku i nadętą miną naprawdę na niego działała. Gdyby to nie było tak banalne i nie obawiał się, że go spoliczkuje, powiedziałby jej, że pięknie wygląda, kiedy się złości.

Pięknie i seksownie.

– Dokąd panią podrzucić? – spytał nieco zachrypniętym głosem.

– Może być do salonu – odparła chłodno. – Mieszkam bezpośrednio nad nim.

– Wygodne.

– Owszem. – Najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę.

– Od dawna ma pani ten salon? – nie rezygnował.

– Od siedmiu lat.

Alex twierdził, że w tym czasie zdażyła wyrobić sobie nazwisko w branży. Podobno każdy, kto pragnął unikatowej i niezwyklej biżuterii, od razu kierował kroki do salonu Belli Scott.

– A Bella to zdrobnienie od...? – zapytał w nadziei, że dzięki zdawkowej pogawędce przestanie go tak kusić, by wziąć ją w ramiona.

– Co takiego? – wydawała się zdezorientowana.

– Chodzi mi o pani imię. To zdrobnienie, prawda?

– A co to ma do rzeczy? – natychmiast się najeżyła.

– Nic, po prostu pytam z ciekawości – odparł szczerze.

Uniosła głowę i odparła niechętnie:

– Belladonna, jeśli musi pan wiedzieć.

Will ze zdumieniem uniół brwi.

– Niezwykłe – oznajmił.

– Niestety, moja matka od wielu lat ma obsesję na punkcie homeopatii – westchnęła.

Zabrzmiało to tak, jakby nie była tym szczególnie zachwycona. Will z trudem ukrył uśmiech.

– To imię bardzo do pani pasuje – powiedział.

– Uważa mnie pan za śmiertelne zagrożenie? – Zmierzyła go ostrym wzrokiem.

– Uważam panią za prawdziwą piękność – odrzekł bez zastanowienia.

Na chwilę zapadła cisza. Bella znowu westchnęła, a jej mina złagodniała. Gdy Will uświadomił sobie, że jednak go nie spoliczkuje, poczuł ulgę i jednocześnie przyływ pożądania. Przyglądał jej się uważnie i zauważył, jak Bella z trudem przetyka ślinę, po czym wysuwa koniuszek języka i

powoli oblizuje usta.

Atmosfera natychmiast się zagęściła. Will nie mógł już dłużej wytrzymać.

– Piękna, ale i zabójcza – powiedział cicho. – Przynajmniej w moim wypadku.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Przecież pani wie.

– Przepraszam.

– Szczerze?

– Skąd. – Uśmiechnęła się uwodzicielsko, a puls Willa przyspieszył.

Gotów był się założyć, że Bella nie jest z tych kobiet, które lubią szybkie numerki i że nie ma u niej szans. Ale przecież jeden pocałunek to nic zdrożnego...

Kręciło mu się w głowie, gdy sięgał do przycisku opuszczania szyby między przednią a tylną częścią samochodu.

– Bob?

– Tak, proszę pana? – odparł szofer natychmiast.

– Zawieź nas tam, skąd przyjechaliśmy. Do salonu jubilerskiego.

Okrężną drogą – dodał.

– Oczywiście, proszę pana.

Will z powrotem podniósł szybę i odwrócił się do Belli.

– Okrężną drogą? Miło mi, że tak bardzo odpowiada panu moje towarzystwo – oświadczyła z lekką kpina w głosie.

Wyciągnął rękę, żeby odgarnąć włosy z jej czoła, a gdy dotknął jej policzka, poczuł, że zadrżała.

– Nie chodzi tylko o towarzystwo – mruknął i powoli przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Musnął wargami jej usta i natychmiast się odsunął.

– To był tylko przelotny pocałunek. Nic takiego. Nic nieprzyzwoitego – wyszeptał z trudem.

– Oczywiście – przytaknęła.

– Naprawdę tak myślisz? – Jego ciepły oddech na jej skórze sprawił, że zadrżała.

– Oczywiście – powtórzyła.

– No to spróbuj mnie powstrzymać.

Pociągnął za wstążkę, która zabezpieczała jej sukienkę, i wsunął rękę pod cienką tkaninę. Bella jęknęła cicho.

– Za chwileczkę na pewno cię powstrzymam – wyszeptała.

– Za chwileczkę to ci się nie uda.

Zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję, a ona pomyślała, że pragnie jego bliskości i dotyku jak niczego na świecie.

– Za chwileczkę być może nie będę chciała cię powstrzymać – mruknęła, myśląc jednocześnie o tym, że chyba oszalała.

Will zaczął powoli wsuwać ręce pod jej sukienkę, ale nagle znieruchomiał, cofnął się i zaklął.

– Co takiego? – spytała Bella, poprawiając włosy.

– Pończochy – powiedział.

– To jakiś problem?

– Nie pomyślałem o pończochach.

– Słucham? – Zmarszczyła brwi.

Na jego policzkach pojawiły się rumieńce.

– Nic.

Próbował znów ją pocałować, ale się cofnęła.

– Powiedz – nalegała.

Rzeczywiście nie myślał o pończochach, ale o wszystkim innym i owszem. Uśmiechnął się i zaczął pieścić jej uda.

– W drodze do banku wyobrażałem sobie, jak to z tobą robię, ale nie wziąłem pod uwagę, że możesz nosić pończochy – wyznał.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Hm.

– Ale przecież nieustannie rozmawiałeś przez telefon.

– No i co z tego? Mam podzielną uwagę.

– Zatem wyobrażałeś mnie sobie w takiej sytuacji? – dopytywała się.

– Owszem.

– Co robiłam? – zapytała śmiało.

– Wiłaś się. Na mnie – wyszeptał.

Bella pomyślała, że nie ma nic przeciwko temu.

– Tak? – Poruszyła biodrami i otarła się biustem o jego pierś.

– Właśnie tak – potwierdził bez tchu.

– I coś jeszcze? – pytała dalej.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Może chcę? – Popatrzyła na niego wyzywająco. Niestety, była to prawda. Bella czuła się tak, jakby płonęła żywym ogniem.

– Jesteś pewna? – Przesunął dłoń wyżej.

– Oczywiście. – Przygryzła wargę, gdy nagle przypomniała sobie o szoferze. – Ale co z Bobem?

– Samochód jest dźwiękoszczelny.

– Całkowicie?

– Możesz sobie wrzeszczeć, ile zechcesz, a i tak nikt poza mną cię nie usłyszy.

Postanowiła nie rozmyślać nad tym, skąd to wiedział, i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Ciekawe, co zrobisz, żebym zaczęła krzyczeć – powiedziała, cedząc słowa.

Will przesunął dłoń jeszcze wyżej i poczuł, że Bella drży. Wtedy położył obie ręce na jej pośladkach i przyciągnął ją mocno do siebie, po czym pocałował. Jęknęła cicho, a on wsunął palce pod jej stringi.

Doskonale wyczuwał jej pożądanie. Była wilgotna i gotowa na niego. Wtedy zrozumiał, że dłużej nie wytrzymają. W następnej chwili Bella pochyliła się i jedną ręką sięgnęła do torebki, drugą zaś zabrała się do rozpinania mu paska.

– Kobiety świetnie sobie radzą z wielozadaniowością – oznajmił Will, próbując się skupić.

– Tobie też idzie nie najgorzej. – Wyciągnęła z torebki prezerwatywę i zębami rozerwała opakowanie.

W końcu uporała się z jego paskiem i rozpięła mu rozporek. Jej dotyk sprawił, że pociemniało mu przed oczami, a gdy rozwijała prezerwatywę, musiał mocno zacisnąć zęby, żeby nie zakończyć sprawy przed czasem.

Patrząc mu prosto w oczy, Bella uniosła biodra, na co Will wysunął z niej palce i przytrzymał jej stringi, aby mogła powoli, centymetr po centymetrze, opuścić się na niego.

Pożądanie prawie odebrało mu rozum. Ledwie zdołał zapanować nad sobą, gdy Bella poruszała się, kręciła biodrami i kołysała. Nigdy dotąd nie był tak podniecony. Objął Bellę za kark i pocałował ją w usta. Serce łomotało mu jak oszalałe, kiedy całowali się bez pamięci. Uświadomił sobie, że jej ruchy

są coraz bardziej gwałtowne i wreszcie poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego, a ona sama krzyczy z rozkoszy. W tej samej chwili on również eksplodował, biorąc ją najgłębiej, jak to było możliwe.

Przez długą chwilę w aucie słychać było tylko ich przyspieszone oddechy.

– Powinniśmy to powtórzyć – powiedział w końcu Will, głaszcząc Bellę po udach.

– Bardzo chętnie.

– Ale tym razem po kolei, tak jak trzeba. Co powiesz na kolację? – Pomyślał, że kolacja z Bellą na deser to naprawdę doskonały pomysł.

Uniosła głowę i z pełnym satysfakcji uśmiechem zsunęła się z niego, po czym poprawiła fryzurę i obciągnęła spódnicę.

– Chętnie zjem z tobą kolację – oznajmiła rozleniwionym głosem, a Will natychmiast zapragnął ponownie chwycić ją w ramiona.

Przeklinając się w duchu za to, że obiecał jeszcze dziś zająć się długami Caroline, przeczesał włosy palcami i zaczął doprowadzać się do porządku.

– Masz czas w sobotę? – zapytał.

– Chyba nie powinnam tego mówić, ale mam – uśmiechnęła się.

– Wobec tego podjadę po ciebie o ósmej.

– Świetnie. – Odwróciła się i sięgnęła do klamki.

Will poczuł, że nie zdoła się oprzeć pokusie. Ponownie chwycił Bellę w objęcia i pocałował. To był bardzo krótki pocałunek, ale podniecający, więc już po chwili oboje ciężko oddychali.

– Dobranoc – mruknął, zastanawiając się, jak, do diabła, zdoła doczekać do soboty.

– Dobranoc – odparła.

Raz jeszcze uśmiechnęła się szeroko, po czym wysiadła z auta.

Zamknawszy drzwi niewielkiego mieszkania nad salonem jubilerskim, Bella oparła się o nie i osunęła na podłogę. Nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło zaledwie kilkanaście minut wcześniej.

Uprawiała seks z niemal nieznanym mężczyzną. Wyjątkowo satysfakcjonujący seks. Czuła instynktownie, że Will okaże się doskonałym kochankiem, ale nawet nie wyobrażała sobie, że aż tak rewelacyjnym. Nie sądziła również, że będzie tak uzależniający. Już w chwili, gdy z niego zesła, zapragnęła go ponownie. Teraz jednak musiała poczekać aż dwa dni, zanim zaspokoi tę potrzebę.

Jęknęła cicho. Dwa pełne dni i noce. Czterdzieści osiem godzin. Nie miała pojęcia, jak przez nie przebrnie.

Z trudem się podźwignęła i powędrowała do kuchni, zastanawiając się, kim właściwie był człowiek, który zupełnie ją oszołomił i zwałił z nóg. Wyciągnęła kieliszek, po czym napełniła go winem po same brzegi.

Phoebe na pewno coś wiedziała, ale Bella nie mogła do niej zadzwonić z obawy, że nie wytrzyma i ujawni przyjaciółce szczegóły spotkania. Phoebe oczywiście powtórzyłaby wszystko Aleksowi, który z kolei wspomniałby o tym Willowi, a tego Bella bardzo nie chciała. Mogła się czegoś dowiedzieć podczas sobotniej kolacji, ale szczerze mówiąc, nie była w stanie tak długo czekać. Musiała wiedzieć natychmiast.

Postawiła kieliszek na ladzie, usiadła i otworzyła laptopa, wmawiając sobie, że to rozpoznanie, nic nadzwyczajnego w zaistniałych okolicznościach. Typowy środek ostrożności, której nigdy za wiele.

Wypiła łyk wina i wpisała „Will Cameron” w wyszukiwarce. Gdy moment później wyskoczyły wyniki, szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Dziesięć tysięcy linków? Już wiedziała, czym się zajmie w najbliższych dniach.

Z szerokim uśmiechem na twarzy Bella kliknęła na pierwszy link i zabrała się do czytania.

Godzinę później, po zjedzeniu miski zupy warzywnej i wypiciu jeszcze jednego dużego kieliszka wina, już się nie uśmiechała.

Rozpoznanie zaczęło się bardzo obiecująco. Najpierw dowiedziała się, że Will Cameron mieszka i pracuje na Kajmanach, co tłumaczyło opaleniznę. Przeczytała też, że jest właścicielem ogromnej posiadłości i lubi windsurfing oraz nurkowanie i że ma niezwykły talent do bankowości i obrotu instrumentami pochodnymi. Korzenie jego rodziny sięgały czasów króla Jana, chociaż i bez tytułu książęcego byłby miliarderem. Jego matka zmarła po wylewie, kiedy Will skończył dwadzieścia trzy lata, i wkrótce potem wyemigrował z kraju.

Bella odkryła coś jeszcze – coś, przez co uśmiech zniknął z jej twarzy. Will Cameron umawiał się na randki, i to bardzo entuzjastycznie. Z artykułów i zdjęć, które przejrzała, wynikało, że rzadko spotykał się z jedną kobietą więcej niż dwa, trzy razy. W pewnym wywiadzie, zaledwie sprzed miesiąca, zapytano go, czy szuka księżnej, czemu zaprzeczył, podobno „stanowczo”. Gdy dziennikarz wspomniał o kolekcji Hawksleyów i zapytał o miłość, Will odparł, że w nią nie wierzy.

Bella przetarła oczy i westchnęła. Typowe. Will Cameron był niesłychanie przystojny i podarował jej najlepszy orgazm pod słońcem, jednak okazał się związkofobem.

Kusiło ją, żeby utopić smutki w resztkach wina, ale zamiast tego wstała i poszła po telefon, bez przekonania wmawiając sobie, że to wszystko nie ma dla niej najmniejszego znaczenia.

Nie pozostało jej nic innego, jak stawić czoło rzeczywistości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Will pomyślał, że choć rozmowa z ciotką w banku była dziwna, to okazała się pestką w porównaniu z tym, co wydarzyło się później. Gdy obudził się tego ranka, nawet do głowy mu nie przyszło, że w jego życiu pojawi się Bella Scott i momentalnie przewróci je do góry nogami.

Była niewiarygodna i wyjątkowo seksowna. Wciąż robiło mu się gorąco na wspomnienie zbliżenia na tylnej kanapie samochodu. Oczyma wyobraźni widział, jak Bella kołysze biodrami i zaspokaja go, jak jeszcze nikt dotąd.

Will zmarszczył brwi. Właściwie nie musiał czekać do soboty, mógł zabrać ją na kolację już jutro. Co prawda umówił się na drinka z Alekssem, ale przecież nietrudno było przenieść spotkanie. Alex, całkowicie zauroczony swoją narzeczoną, z pewnością zrozumie.

Wstał, żeby iść do biblioteki po zostawioną tam komórkę, ale nagle znieruchomiał. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego postanowił wystawić przyjaciela dla kobiety i czemu nie mógł doczekać się randki. Co się stało z jego słynną samokontrolą?

Poza tym wcale nie był zauroczony Bellą, bo przecież dopiero się poznali.

Will jęknął z frustracją. Wiedział, że musi poczekać do soboty, bo tak to sobie wcześniej zaplanował.

Z tych rozmyślań wyrwał go nagle sygnał telefonu. Chwycił aparat i, nie patrząc na ekran, nacisnął guzik odbierania rozmowy.

– Słucham?

– Will?

Gdy usłyszał głos Belli po drugiej stronie, serce zabiło mu mocniej.

– A niby kogo się spodziewałaś? – spytał możliwie spokojnie.

– No jasne.

– Czym mogę służyć? – spytał, choć miał nadzieję, że Bella spyta, czym ona może jemu służyć.

Usłyszał, że wzięła głęboki oddech.

– Zadzwoiłam, żeby odwołać naszą randkę – powiedziała.

Willa zatkało.

– Rozumiem – odparł powoli, choć niczego nie rozumiał. Wcześniej wydawała się niesłuchanie entuzjastycznie nastawiona do ponownego spotkania. – Masz ku temu jakiś szczególny powód?

Starał się, by w jego głosie słychać było nonszalancję, jednak w rzeczywistości jej słowa go zmroziły.

– Jestem zajęta w sobotę – wyjaśniła.

Will usiadł na krześle za biurkiem i wziął do ręki kryształowy przycisk do papieru. No cóż, może umawiając się z nim, nie myślała trzeźwo, podobnie jak on sam, i zapomniała o wcześniejszych zobowiązaniach.

– Wobec tego spotkajmy się innego dnia – zaproponował.

– Chyba nie.

– Dlaczego?

– Bo pewnie nic by z tego nie wyszło.

Żałował, że nie może zgromić jej wzrokiem. Nie rozumiał, skąd ta pewność Belli – przecież nawet nie dała mu szansy. Na wspomnienie, jak było im ze sobą dobrze, niechcący upuścił przycisk na stopę, po czym syknął i zaczął rozmasowywać obolały palec.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Bella.

Szczera troska w jej głosie mocno go zirytowała.

– Jasne. Genialnie – burknął. – Niby dlaczego uważasz, że nic by z tego

nie wyszło?

- Po prostu to wiem – odparła po chwili.
- Masz kogoś? – spytał z napięciem.
- Skąd! Oczywiście, że nie. – Wydawała się oburzona.
- Myślisz, że zrobiłabym to z tobą, gdybym miała?
- Nie wiem. Przecież cię nie znam. Nawet nie dajesz mi szansy.
- No to wiedz, że nie zrobiłabym – warknęła.

Teraz była zła i Will pomyślał, że powinien się uspokoić i przestać przykładać do innych własną miarę. W końcu nie każdy człowiek miał skłonność do zdrady.

- Przepraszam – powiedział.
- A ty? Masz kogoś? – zapytała nieoczekiwanie.
- Ja? – Umilkł na chwilę. – Nie.
- No i bardzo dobrze.

Zapadła niezręczna cisza.

– Bella, o co ci właściwie chodzi? – Miał serdecznie dosyć tej rozmowy.

– O nic – odparła z irytującym spokojem. – Tak jak mówiłam, nic by z tego nie wyszło, i tyle.

Will zastanawiał się, kiedy ostatnio zaproszona przez niego kobieta odwołała randkę, i nie mógł sobie przypomnieć. Nigdy mu się to nie przytrafiło. Dlaczego zatem Bella nie chciała pogłębić znajomości? Istniało jedno wytłumaczenie – widocznie epizod w samochodzie niewiele dla niej znaczył.

Will zacisnął usta. Nigdy w życiu nie błagał o randkę i teraz też nie zamierzał.

- W porządku – odparł, jakby zupełnie mu nie zależało. – Nie ma

sprawy.

– Och. – Była chyba nieco zdziwiona, całkiem jakby przygotowała się na wielką konfrontację. – No cóż. Nie gniewasz się?

– Nie przejmuj się, Bella.

– Rozumiem. – Znowu umilkła. – Jeszcze raz przepraszam... I do widzenia.

– Do widzenia – odparł Will krótko i przerwał połączenie.

Pomyślał, że właściwie dobrze się stało, bo nie miał teraz czasu na takie sprawy. To musiał być kaprys – zachciało mu się iść na randkę, i tyle. Doszedł do wniosku, że jeśli do jutra mu nie przejdzie, to przecież sporo kobiet w Londynie ucieszy się na wieść, że Will Cameron wrócił do kraju i ma wolne w sobotę.

A tak w ogóle w to w tej całej Belli Scott nie było nic wyjątkowego.

Nic a nic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popijając szampana, Bella doszła do ponurego wniosku, że przez Willa całkiem się uodporniła na urok wszystkich innych mężczyzn.

Phoebe nie kłamała: przyjaciel Aleksa – naturalnie, nie Will, lecz niejaki Sam – okazał się inteligentny, atrakcyjny i bystry. Zaprosił ją do restauracji, do której bardzo chciała iść, odkąd kilka tygodni wcześniej przeczytała o niej w czasopiśmie, i przez cały czas zabawiał ją rozmową. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, zamówił szampana z dobrego rocznika, oznajmił, że on stawia i poprosił, żeby zamówiła wszystko, na co ma ochotę.

Był wręcz idealny, poza jednym jedynym drobiazgiem: ani trochę nie pociągał Belli.

Z frustracją przygryzła wargę. Jeszcze dwa dni temu gotowa była oddać najbardziej niesamowite orgazmy świata za spokojny, stały związek. Wtedy nawet nie myślała o żadnej chemii, teraz jednak wskoczyła ona na drugie miejsce jej listy priorytetów. Najwyraźniej Bella pragnęła zaangażowania, ale także świetnego seksu, co było niesłychanie irytujące, gdyż jeszcze bardziej utrudniało znalezienie idealnego partnera.

Myśląc o Willu, żałowała, że po prostu nie wysłała mu esemesa zamiast dzwonić. Niestety, wtedy wydało jej się to tchórzliwym i nieeleganckim posunięciem i w konsekwencji źle pojętych dobrych manier przeżyła dwie koszmarne doby. Odkąd Will raptownie zakończył rozmowę przez telefon, Bella ledwie spała. Nie była w stanie jeść, praca też szła jej jak po grudzie. I choć nieustannie powtarzała sobie, że słusznie zerwała kontakty z Willem Cameronem, nie mogła przestać o nim myśleć. Denerwowało ją, że tak łatwo z niej zrezygnował. A niby czego się spodziewała: że będzie ją błagał o

spotkanie? Wątpiła, by Will Cameron kiedykolwiek zniżył się do błagań. A zresztą nawet gdyby to zrobił, i tak by się z nim nie umówiła – przynajmniej tak sobie wmawiała. Dobrze wiedziała, że jest niekonsekwentna i to irytowało ją jeszcze bardziej.

Bella z radością przyjęła zaproszenie Sama na kolację. Zastanawiała się teraz, czy przypadkiem nie wprowadziła go w błąd nadmiernym entuzjazmem podczas wczorajszej rozmowy. Kusilo ją, żeby przyłożyć sobie w głowę menu, ale tylko zacisnęła usta. Musiała wziąć się w garść. Will Cameron należał już do przeszłości. Teraz należało skupić się na chwili obecnej i na tym, co nadejdzie. Była tu teraz z Samem i nawet jeśli z tej randki nie miało nic wyniknąć, powinna się przynajmniej wysilić.

– Przepraszam – odezwała się, gdyś uświadomiła sobie, że Sam patrzy na nią tak, jakby oczekiwał odpowiedzi. – Co mówiłeś?

– Nic szczególnie interesującego. – Uśmiechnął się zdawkowo i poprawił się na krześle.

Bella oblała się rumieńcem. Cóż, niewątpliwie nie taką randkę sobie wymarzył.

– To na pewno nieprawda. – Uśmiechnęła się do niego.

– Na pewno prawda. – Zmrużył oczy i spojrzał na nią uważnie. – Zanudziłem cię na śmierć, tak?

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczyła gorliwie. – Po prostu miałam bardzo męczący tydzień. Wybacz.

Zapadła krępująca cisza.

– Słuchaj, może przejdziemy do sedna? – odezwał się w końcu Sam i odstawił kieliszek.

– Dobrze... – odparła nieco niepewnie.

– Nic z tego nie będzie?

– Z czego?

– Z tego. Z... – Zamachał ręką w powietrzu. – Z nas.

Bella wypuściła z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywała.

– Obawiam się, że nie. Jesteś zły?

– Ani trochę. – Teraz on się uśmiechnął. – Nie ma między nami...

Umilkł, jakby szukał właściwego słowa.

– Tego czegoś? – podsunęła Bella.

– No właśnie. Nie ma tego czegoś, prawda?

– Ani trochę.

Pomyślała, że to coś było między nią a Willem, i to w dużych ilościach.

– W porządku. – Samowi wyraźnie ulżyło. – Skoro tak, to teraz możemy w spokoju delektować się jedzeniem i nie martwić o to, że któreś z nas zacznie podrywać to drugie.

Bella uśmiechnęła się, tym razem całkiem szczerze, i podniosła menu.

– Zgadzam się z tobą w zupełności – oznajmiła.

Wręczając szatniarzowi płaszcz Rosie Green, Will przypomniał sobie, że jest ona nie tylko piękna i piekielnie inteligentna, ale również ma skłonność do oplatania mężczyzn niczym bluszcz.

Od chwili, gdy po nią podjechał, nieustannie trzymała się jego ramienia i przytulała do niego. Gdyby nie to, że nie miał ochoty siedzieć sam w domu i rozpaczać z powodu odwołanej randki z Bellą, pod byle pretekstem pozbyłby się Rosie.

Co nie byłoby szczególnie eleganckie, gdyż to on do niej zadzwonił i zaprosił ją na kolację.

– Will, wszystko w porządku?

Mój Boże, ostatnio wszyscy go o to pytali. Z trudem powstrzymując się od zgrzytania zębami, uniósł głowę i zobaczył, że Rosie wpatruje się w niego

z napięciem.

– W jak najlepszym – wymamrotał jak zawsze, po czym zmusił się do uśmiechu.

Wiedział, że prędzej czy później mu przejdzie.

W restauracji zaczął się rozglądać, żeby uspokoić nerwy. I faktycznie, irytacja powoli ustępowała, dopóki nie spojrzał na parę młodych ludzi siedzących obok stolika, do którego prowadził ich kelner.

Will osłupiał i przystanął. Gdy patrzył na Bellę i towarzyszącego jej mężczyznę, czuł się tak, jakby ktoś dał mu pięścią w splot słoneczny. Śmiali się

poufale gawędzili, sprawiając wrażenie bardzo zaprzyjaźnionych. Jakakolwiek nadzieja na spokój rozwiązała się bezpowrotnie, a serce Willa zaczęło szybciej bić. Przypomniawszy sobie, że Bella mówiła mu o planach na sobotę. Najwyraźniej odwołała randkę z nim dlatego, że miała inną.

Zmrużył oczy i przyjrzał się mężczyźnie obok niej. Nic nie mógł poradzić na to, że ogarnęła go zazdrość przemieszana z gniewem. Bella twierdziła, że się z nikim nie spotyka i wydawała się wręcz oburzona, gdy to zasugerował, a, jak widać, kłamała. Choć nie powinno go to obchodzić, nie mógł się uspokoić.

– Will, coś się stało? – dobiegł go zaniepokojony głos Rosie.

– Nie. – Uśmiechnął się do niej nieszczercze.

– Strasznie zbladłeś – zauważyła.

– Zobaczyłem kogoś, kogo nie spodziewałem się tutaj zastać.

– Chcesz się przywitać?

Will zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy tego chce. Właściwie nie widział przeciwwskazań. Nie zamierzał stąd wychodzić, a trudno byłoby mu przez cały wieczór unikać Belli i jej towarzysza, którzy siedzieli raptem metr

dalej.

Przywitanie się byłoby oznaką rozsądku i dojrzałości, a poza tym był ciekaw jej reakcji.

– Dlaczego nie? – mruknął.

– Skąd znasz Phoebe?

Bella zerknęła znad menu. Ostatnich kilka minut spędziła na próbie wyboru dania, ale na razie udało jej się zredukować opcje do trzech. Każda potrawa wydawała jej się niesłychanie smaczna. Choć Sam zasugerował, żeby zamówiła, cokolwiek zechce, wątpiła, by wypadało jej zamówić wszystko, na co miała ochotę.

– Poznałam ją na przyjęciu jakiś rok temu i bardzo się polubiłyśmy – odparła. – Potem zaczęłam dostarczać kamienie szlachetne jednej z klientek Phoebe, projektantce torebek, i teraz Phoebe zajmuje się moim PR – em. Właściwie to już nie koleżanka, a przyjaciółka.

– Uśmiechnęła się do niego. – A ty skąd znasz Aleksa?

– Chcemy razem robić interesy – wyjaśnił. – Łączymy siły przed wejściem na rynek.

– Rozumiem.

Nagle Sam popatrzył w przestrzeń nad jej ramieniem i unióśł brwi, a Bella poczuła skurcz w żołądku. Obejrzała się powoli i szeroko otworzyła oczy.

O, nie. To nie mogła być prawda.

– Witaj, Bella – dobiegł ją głos Willa.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Bella omal nie zemdląła. Bliskość i ciepło jego ciała sprawiły, że zabrakło jej tchu. Nagle zamrugła na widok rudowłosej młodej kobiety, która stała obok Willa. Cóż, najwyraźniej niespecjalnie się przejął odwołaniem randki.

Zapewne zadzwonił do rudej pięć sekund po zakończeniu rozmowy.

Bella poczuła ukłucie zazdrości i oniemiała ze zdumienia. Przecież to ona odwołała randkę, więc Will mógł umawiać się, z kim chciał. To, że ona go odrzuciła, nie oznaczało przecież, że wszystkie kobiety powinny iść w jej ślady.

– Witaj, Will. – Uśmiechnęła się szeroko. – Co za niespodzianka.

– Prawda?

Ich spojrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy, a Bella zapragnęła ukryć się pod blatem i siedzieć tam przez cały wieczór. Zmroził ją chłód w spojrzeniu Willa. Najwyraźniej był wściekły, ale chyba nie na nią? Przecież tylko odwołała randkę.

– Bardzo przyjemna niespodzianka – dodała, myśląc jednocześnie o tym, że słowo „przyjemny” jest zbyt nijakie w kontekście Willa Camerona.

– Może się do was przysiadziemy? – zapytał z nieszczerym uśmiechem.

Bella wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. O nie. O, nie, nie, nie. Próbując zapanować na zdenerwowaniem, znowu się uśmiechnęła.

– Och, byłoby cudownie, ale jestem pewna, że... – Popatrzyła na rudą.

– Rosie – podpowiedziała jej młoda kobieta.

– Rosie wołałaby, żebyście usiedli przy własnym stoliku.

– Rosie nie ma nic przeciwko temu – oznajmił Will obcesowo.

Rosie wyglądała tak, jakby miała sporo przeciwko temu, ale ograniczyła się do zdawkowego uśmiechu.

– Doskonały pomysł – powiedziała.

Bella pomyślała kwaśno, że Rosie jest taka wspaniałomyślna, bo wie, że później i tak spędzi sporo czasu sam na sam z Willem.

– Mnie pasuje – dodał Sam, po czym wstał i przywołał obsługę, zanim Bella zdążyła posłać mu błagalne spojrzenie.

Wkrótce dwóch kelnerów zmieniło obrus oraz dostawiło sztućce i naczynia. Bella czuła, że kompletnie traci resztki kontroli nad sytuacją. Zastanawiała się, jak przebrnie przez ten wieczór. Sam radził jej, żeby się cieszyła kolacją, teraz jednak nie było na to szans. Will miał paskudny humor, a ona była wyjątkowo zdenerwowana. Jedyne, co mogła zrobić, to zademonstrować chłód i wyniosłość, tak jak przy pierwszym spotkaniu z Willem, i liczyć minuty do pojawienia się rachunku.

Zdecydowała, że będzie uprzejma i czarująca, a do tego rozmowna. I na pewno nie pomyśli o tym, że ostatnim razem ona i Will zachowywali się w sposób zdecydowanie niestosowny. On na pewno się nad tym nie zastanawiał. Bella patrzyła, jak uśmiechał się do Rosie i szeptał jej do ucha. Najwyraźniej przeszedł do porządku dziennego nad odwołaną randką.

Wielkie rzeczy.

Zastanawiała się, czy ma tylko siedzieć grzecznie i patrzeć, jak Will i Rosie flirtują, i doszła do wniosku, że niedoczekanie. Musiała jakoś przebrnąć przez kilka najbliższych godzin, jednak niekoniecznie w roli ofiary.

– Sam? – szepnęła.

– Tak? – Natychmiast się do niej odwrócił.

– Mógłbyś mi oddać przysługę?

Will pomyślał, że jeżeli Sam jeszcze raz dotknie Belli, to chyba mu przyłoży i zetrze głupi uśmiezek z jego twarzy. Odkąd zabrali się do jedzenia, Sam nie był w stanie trzymać rąk przy sobie. Co chwila całował Bellę w policzek, przysuwał się i dotykał jej przy każdej nadarzającej się okazji. Szeptał też coś do ucha Belli, na co wybuchwała śmiechem, a Will z trudem powstrzymywał się od ochrzanienia ich jak pary niesfornych nastolatków.

– Co za przypadek, że się spotkaliśmy – powiedział z uśmiechem na twarzy, nie patrząc na nikogo.

– Prawda? – Bella uniosła brwi.

– Czytałam o tej restauracji w babskim piśmie i marzyłam o tym, żeby tu przyjść – wtrąciła Rosie.

– Ja też – mruknęła Bella bez przekonania.

– Za ile sznurków musiałeś pociągnąć, żeby zdobyć stół na sobotni wieczór? – spytał Sam i posłał Willowi irytująco poufały uśmiech.

– Za kilka – odparł Will.

– Ja też, ale pomyślałem, że co mi tam, skoro moja Bella ma na to ochotę.

Jego Bella? Bella wzdrygnęła się lekko, a Will zacisnął zęby, zastanawiając się, od kiedy Bella jest związana z Samem.

– Co u ciebie słyhać? – zwrócił się do niej zniecierpliwiony.

– Wszystko wspaniale się układa – odparła spokojnie.

Przyjrzał jej się uważnie i pomyślał, że wręcz promieniała. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, a oczy błyszczały. Ubrana była w białą, rozpiętą pod szyją bluzkę i spodnie z karmelowego zamszu. Miał ogromną ochotę wsunąć rękę pod stół i pogłaskać ją po biodrze. Z trudem się opanował.

– Bardzo się cieszę – powiedział nieszczerze.

– A co u ciebie?

– Również znakomicie.

– To miło. – Uśmiechnęła się z napięciem i uniosła kieliszek.

– Skąd się znacie? – zainteresowała się Rosie.

Bella zakrztusiła się szampanem i zaczęła kaszleć, co sprawiło Willowi perwersyjną przyjemność. Była wyraźnie zdenerwowana, i bardzo dobrze. Jej

chłodne opanowanie przez chwilę wyjątkowo go irytowało, jednak przypomniał sobie, że to tylko maska, pod którą się ukrywała.

– Bella pracowała dla mnie przy pewnym zleceniu – wyjaśnił, bawiąc się nóżką kieliszka i obserwując Bellę spod na wpół przymkniętych powiek.

– Zgadza się – przytaknęła Bella.

Mówiła spokojnie, ale nie uszło uwagi Willa, że jej oddech nieco przyspieszył, a na policzkach pojawił się rumieniec.

– Jest bardzo utalentowana. – Sam posłał jej pełen podziwu uśmiech.

Will znowu zapragnął go zamordować.

– O, nawet nie zamierzam zaprzeczać – mruknął.

– A czym się zajmujesz? – spytała Rosie z ciekawością.

– Jestem jubilerem – odparła Bella.

– Ten naszyjnik, który masz na sobie, to twój projekt?

– Rosie szeroko otworzyła oczy. – Jest cudowny!

Spojrzenie Willa natychmiast powędrowało do bursztynowego wisiora, który spoczywał na dekolcie Belli. Rozchyliła wargi, żeby odpowiedzieć, ale w tym samym momencie Sam pochylił się ku niej, uśmiechnął się i oznajmił:

– Ja jej podarowałem ten drobiazg. Prawda, skarbie?

Skarbie? Will zeszywniał.

– No... tak. – Bella uśmiechnęła się i zatrzepotała rzęsami. – Sam jest przeuroczy.

Will żałował w duchu, że nie jest aż tak pozbawiony skrupułów, żeby wykorzystać Rosie do pogwałcenia Belli.

– W to nie wątpię – mruknął tylko.

– Chciałabym taki naszyjnik – oznajmiła Rosie rozmarzonym głosem.

Posłała Willowi znaczące spojrzenie, które zignorował, jak zawsze, gdy słyszał mało subtelne aluzje. W milczeniu przyglądał się, jak Sam wyciąga

rękę wzdłuż oparcia Belli i zaczyna masować jej ramię.

– A ty, Rosie? Czym się zajmujesz? – spytał Sam.

– Jestem profesorem astrofizyki w Imperial College.

Will poczuł przyływ satysfakcji, gdy Bella spojrzała na jego towarzyszkę szeroko otwartymi oczami.

– O kurczę... – Niewątpliwie była pod wrażeniem. – To na pewno fascynujące.

Rosie wzruszyła ramionami.

– Lubię astrofizykę. – Uśmiechnęła się skromnie. – Specjalizuję się w genezie galaktyk i dynamice międzygwiazdnej.

– A Will jest księciem – powiedziała Bella do Sama.

– Naprawdę? – Uniósł brwi.

– Tak. – Skinęła głową. – Ma kilka domów w kraju, ale mieszka na Kajmanach. Uwielbia nurkowanie.

– Sporo o mnie wiesz – zauważył Will, domyślając się, że sprawdzała go w internecie.

– I owszem – przytaknęła.

Zastanawiał się, na co jeszcze natrafiła i czy, ma to coś wspólnego z odwołaniem randki.

– Wobec tego wiesz niewątpliwie, że jestem nietypowym księciem – oświadczył. – Pracuję zamiast na prawo i lewo popisywać się tytułem.

– A co robisz? – zainteresował się Sam.

– Zajmuję się handlem.

– Podobnie jak ja. – Sam zabrał rękę z ramienia Belli i posmarował bułkę masłem. – Dla kogo pracujesz?

– Dla siebie. A ty?

– Parker, Collins i Black.

– To dobra firma – przyznał Will.

– Właściwie dlaczego mieszkasz na Kajmanach? – zapytała Bella.

Rozważał, jaki powód jej podać – wspomnieć o ulgach podatkowych, rajy dla wielbicieli nurkowania czy też o tym, że wychodząc, zostawiał otwarte drzwi i nie musiał przejmować się włamywaczami? Postanowił jednak to wszystko przemilczeć.

– Lubię, kiedy jest gorąco – powiedział tylko, patrząc wprost na Bellę. Od razu zauważył ciemny rumieniec na jej policzkach. – A ty?

Uniosła lekko głowę i się wyprostowała.

– Ani trochę – oznajmiła. – Nienawidzę upałów.

– Doprawdy? – Znacząco uniósł brwi. – Popatrz, a dotąd sądziłem, że je uwielbiasz.

– Nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy – oznajmiła.

– Wyglądasz na taką kobietę.

Bella nagle poczuła się tak, jakby wszystko poza nią i Willem przestało istnieć. Napięcie między nimi było wręcz elektryzujące. Przygryzła wargę, po czym zamrugła i szybko odwróciła wzrok.

– Zapewniam cię, że ich nie lubię – powiedziała cicho.

Willa kusilo, by ciągnąć tę słowną potyczkę, ale uznał, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli się opanuje. Wzruszył ramionami.

– Mój błąd – oświadczył.

– Wolę arktyczny chłód – dodała Bella. – Im zimniej, tym lepiej.

– Ja też tak uważam i dlatego za parę tygodni zabieram Bellę na narty – wtrącił Sam natychmiast. – Myślałem o Alpach. Kominek, whisky, owcze skóry... no i Bella.

– Uśmiechnął się szeroko. – Czego więcej mógłby pragnąć mężczyzna?

Will wybałuszył oczy. Jazda na nartach? Kominek, whisky, owcze

dywaniki? O co tu, do diabła, chodziło?

– Rzeczywiście, czego więcej – wymamrotał.

– Szczerze mówiąc, ja zdecydowanie wolę upały. – Rosie zatrzepotała rękami. – I bardzo chętnie odwiedziłabym Kajmany.

Położyła rękę na udzie Willa. Już miał się odsunąć, kiedy nagle zobaczył zmarszczkę na czole Belli i postanowił nic nie robić.

– Może Will cię tam zabierze? – Bella spojrzała na niego.

Mowy nie ma, pomyślał, ale odparł:

– Może.

– Od jak dawna się znacie? – zapytała Rosie, patrząc z ciekawością na Bellę i Sama.

– Od dwóch tygodni – odrzekł Sam, po czym wzruszył ramionami. – Wiem, niezbyt długo, ale nasz związek jest bardzo... intensywny. Prawda, złotko?

Will po raz drugi poczuł się tak, jakby oberwał w brzuch. Od dwóch tygodni? A zatem skłamała, gdy twierdziła, że jest singielką.

Przy stole zapanowała kompletna cisza. Will przyglądał się niewyraźnej minie Belli i ani trochę się nie dziwił, że była zdenerwowana. W końcu właśnie przyłapano ją na kłamstwie.

Wykazując się niezwykłym opanowaniem, które pewnie by podziwiał, gdyby nie był tak wściekły, Bella z wdziękiem podniosła się z krzesła i uśmiechnęła.

– Wybaczcie, że was na chwilę opuszczę – oznajmiła i pobiegła do łazienki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Boże, Boże, Boże.

Bella oparła rozpalone czoło o chłodne lustro, ale w żaden sposób nie pomogło jej to się uspokoić. Po chwili cofnęła głowę i popatrzyła na swoje odbicie. Była blada jak kreda, a jej oczy wydawały się wielkie i przerażone. Dzisiejszy wieczór powoli zamieniał się w prawdziwy koszmar na jawie. Sprawy wymknęły się spod kontroli, a ona zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić.

Na domiar złego sama była sobie winna.

Dlaczego poprosiła Sama, by udawał, że za nią szaleje i nie może trzymać rąk przy sobie? Dotąd nigdy nie grała w takie gierki. Zrobiło jej się wstyd i z trudem powstrzymała jęk. Wydawało jej się to wspaniałym pomysłem, teraz jednak dostrzegała wyraźnie, że było to głupie i wyjątkowo infantylne.

Odetchnęła głęboko i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu błyszczycy. Żałowała głęboko, że Sam nie nazwał jej wariatką i nie odmówił, ba, co więcej, wcielił się w odgrywaną rolę z ogromnym entuzjazmem. Za każdym razem, gdy jej dotykał czy choćby uśmiechał się do niej, wyczuwała narastające napięcie Willa. Potem jednak Will zaczął gadać głupoty o upale i robić rozmaite dziwne aluzje, a sytuację pogorszyła Rosie ze swoją ostentacyjną zaborczością. Na domiar złego okazała się cholernym profesorem cholernej astrofizyki. Nie mogła być jakąś durną modelką? Nie dość, że miała nogi aż po pachy, zabójczą figurę i gęstą grzywę włosów, to na dodatek mózg.

To było zwyczajnie niesprawiedliwe.

Bella przyznała niechętnie, że nie jest w porządku. Ani Rosie, ani Sam nie odpowiadali za panujące przy stoliku napięcie. Gdyby nie ta dwójka, prawdopodobnie cała czwórka siedziałaby w głuchoj ciszy.

Biorąc głęboki oddech, wsunęła błyszczący do torby i podstawiła nadgarstki pod zimną wodę, po czym poprawiła włosy. Może i była w rozsypce, ale wyglądała na spokojną i opanowaną. Postanowiła, że po powrocie do stolika wykręci się bólem głowy i poprosi Sama, żeby zamówił jej taksówkę. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby dłużej prowadzić idiotyczne rozmowy, znosić wściekłe spojrzenia Willa i ponętne uśmiechy Rosie.

Otworzyła drzwi i od razu natknęła się na Willa. Opierał się o ścianę i z rękami w kieszeniach patrzył ponuro przed siebie. Bella zamarła.

– Will – powiedziała niepotrzebnie.

– Bella. – Najwyraźniej z niej drzwi.

– Co ty tu robisz?

– Myślę, że dobrze wiesz.

– Obawiam się, że nie mam pojęcia, o czym mówisz – oznajmiła.

Miała ochotę cofnąć się i trzasnąć drzwiami, ale nic by to nie dało.

Will oderwał się od ściany i podszedł do niej. Teraz dzieliły ich zaledwie centymetry.

– Dwa tygodnie? – Uniósł brwi.

– No i co z tego? – burknęła.

– Może coś mi wytłumaczysz? – Odsunął ją, żeby przepuścić kobietę wchodzącą do łazienki. – Czy byłaś z Samem, kiedy uprawialiśmy seks w moim samochodzie?

Zupełnie nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz teraz o tym rozmawiać – oświadczyła w końcu.

– A o czym byś chciała rozmawiać? – wycodził. – O pogodzie?

Było oczywiste, że nie odpuści, dopóki nie uzyska wyjaśnienia. Bellę kusilo, żeby rzucić mu pełne niesmaku spojrzenie i uciec. To by zapewne zakończyło sprawę, ale jak by wypadła w jego oczach? Gdyby jednak zaprzeczyła, musiałaby wyznać, dlaczego Sam tak się do niej przystawiał przez cały wieczór, a bardzo pragnęła tego uniknąć.

Will wpatrywał się w nią uważnie, czekając na odpowiedź. Bella westchnęła głęboko i postanowiła dłużej nie ciągnąć tej farsy. Nie była tchórzem i nie chciała, żeby uważał ją za niewierną zdzirę, która przy pierwszej lepszej okazji zalicza niemal nieznanym facetów.

Innymi słowy, czekała ją teraz wyjątkowo niezręczna rozmowa.

Popatrzyła w oczy Willa.

– Nie – odparła spokojnie. – Nie byłam z nim.

Jego ulga była niemal namacalna.

– A teraz jesteście ze sobą?

– Nie jesteśmy. – Nie spodziewała się, że tak szybko poczuje ulgę. – Poznaliśmy się dzisiaj wieczorem.

– To dlaczego przez ostatnie dwadzieścia minut próbowałaś mi wmówić, że to twój chłopak? – drażył.

Wzruszyła ramionami i wbiła spojrzenie w ogromny obraz na ścianie naprzeciwko.

– Bo dwadzieścia minut temu uznałam to za świetny pomysł – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Jakim cudem? – Był wyraźnie zdumiony.

– Nie jestem pewna.

– No to może się upewnij – warknął.

Bella natychmiast się zjeżyła. Naprawdę liczył na to, że zacznie mu

opowiadać o zazdrości i frustracji, przez które była zmuszona prosić Sama o udawanie jej chłopaka? Nie miała najmniejszego zamiaru zwierzać się Willowi.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś zazdrosny – oznajmiła w nadziei, że i tym razem atak okaże się najlepszą formą obrony.

Przez chwilę panowała zupełna cisza, aż w końcu Will westchnął i przyczesał włosy palcami.

– Tak – przyznał. – Jasne, że jestem zazdrosny. Jak cholera – oznajmił tak gwałtownie, że Bella spojrzała na niego ze zdumieniem. – Dwa dni temu uprawiałaś ze mną seks, a teraz poszłaś sobie na kolację z innym, i to dokładnie tego wieczoru, kiedy znowu mieliśmy się kochać.

– Ty też nie siedzisz w domu i nie rozpaczasz – odparła, nawet nie ukrywając frustracji.

– I kto teraz zachowuje się jak zazdrośnik? – Uśmiechnął się do niej.

– Wcale nie jestem zazdrosna, tylko stwierdzam fakty.

– Daj już sobie spokój z tymi gierkami, Bella – westchnął.

Zrobiło jej się wstyd, ale natychmiast skarciła się za to w duchu.

– Jakimi znowu gierkami? Jeśli ktokolwiek w coś gra, to tylko ty, Will. Ty zacząłeś, kiedy podszedłeś i postanowiłeś się przywitać, a potem się dosiadłeś do naszego...

– Nie, to ty zaczęłaś, kiedy bez żadnej przyczyny odwołałaś naszą randkę – przerwał jej.

– Miałam swoje powody.

– Czyli?

– Nieważne – burknęła.

Will zaklął pod nosem.

– Nie sądzisz, że jesteś mi winna wyjaśnienie?

– Nie.

Cofnął się o krok i zacisnął dłonie w pięści. Miał wielką ochotę potrząsnąć Bellą, ale nie chciał zachować się jak prostak.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie nieprzyjaźnie. Nagle drzwi damskiej łazienki się otworzyły. Kobieta, która wcześniej tam weszła, zerknęła na nich z ciekawością, po czym odeszła w pośpiechu, jakby nie wiedziała, czego się spodziewać.

Trwało to zaledwie kilka sekund, jednak wystarczyło, żeby przerwać impas.

– Musisz coś wiedzieć – westchnął Will i potarł czoło.

– Nigdy nie gram w żadne gierki.

– Ja też nie – oznajmiła z przekonaniem. – Zawsze uważałam, że to kompletna strata czasu.

– A jednak oboje zaczęliśmy grać z takim zapałem, jakby to była kwestia życia i śmierci. Jak myślisz, dlaczego?

– Nie wiem – odparła cicho.

– Oczywiście, że wiesz. – Zrobił krok w jej kierunku.

Niestety, miał rację, i właśnie w tym tkwił problem.

Bella poczuła się bardzo zmęczona.

– Przepraszam, że pozwoliłam ci myśleć, że coś mnie łączy z Samem – powiedziała ze znużeniem. – I wybacz, że popsułam ci wieczór, ale strasznie boli mnie głowa i chciałabym już jechać do domu.

– W porządku, odwiozę cię. Porozmawiamy po drodze.

Do tego w żadnym wypadku nie mogła dopuścić.

– Nie, dzięki. – Uniosła rękę i z wysiłkiem uśmiechnęła się do Willa. – Naprawdę nic mi nie będzie. Nie mamy sobie nic do powiedzenia, a poza tym przyszedłeś tu ze znajomą, która z całą pewnością czeka, aż odwieziesz ją do

domu. Okrężną drogą, rzecz jasna.

– A co to, do cholery, ma znaczyć? – spytał niebezpiecznie niskim głosem.

Była na siebie zła, że nie ugryzła się w język. Jej tętno wyraźnie przyspieszyło, gdy Will wpatrywał się w nią uważnie, czekając na odpowiedź. Uświadomiła sobie, że właśnie zmarnowała jakąkolwiek szansę na pojednawcze rozstanie i poczuła, że musi jak najszybciej opuścić restaurację, zanim zrobi coś, czego pożałuje.

– Nic. Zupełnie nic. – Ruszyła przed siebie, ale Will zablokował jej drogę.

– No jasne – powiedział z ironią.

– Mógłbyś się przesunąć?

– Nie, nie mógłbym.

– No to co planujesz? – Obdarzyła go lodowatym uśmiechem. – Wykorzystasz przewagę fizyczną, żeby dostać to, co chcesz?

Zacisnął usta i w tym momencie Bella naprawdę się przestraszyła. Zastanawiała się, po co go tak prowokuje. Najwyraźniej upadła na głowę.

– Wcale nie muszę tego robić – odpowiedział.

Demonstracyjnie wbił spojrzenie w usta Belli, a jej natychmiast zaschło w gardle. Z trudem przełknęła ślinę i zaczęła się zastanawiać, jak postąpić. Wytłumaczenie mu, co miała na myśli, byłoby upokarzające, ale o wiele bezpieczniejsze niż pocałunek, do którego Will najwyraźniej się przymierzał.

– Okej. – Z udawaną beztroską wzruszyła ramionami.

– Chodziło mi tylko o to, że chyba masz zwyczaj uwodzić kobiety na kanapie swojego samochodu. A może się mylę?

Przez chwilę nic nie mówił, a Belli zrobiło się głupio, bo zauważyła, że

wyraźnie pobladał. Natychmiast jej przeszło, kiedy wpadł w furję.

– O co ci chodzi, do licha? – ryknął, zaciskając pięści jeszcze mocniej.

– Za dużo sobie pozwalasz, Bella!

– Nie odniosłeś się do mojej uwagi – oznajmiła lodowato.

– Nie wierzę, że w ogóle mnie o to pytasz.

– Nie wierzę, że nie odpowiedziałeś.

Will ledwie nad sobą panował.

– Jasne, że nie mam w zwyczaju uwodzić kobiet na kanapie swojego samochodu – warknął. – Byłaś pierwsza i, szczerze mówiąc, mam nadzieję, że ostatnia, bo za każdym razem, gdy tam siadam, wszystko do mnie wraca. Wtedy Bob musi zjechać na bok, a ja wychodzę na świeże powietrze, żeby ochłonać. – Jego oczy błysnęły. – Myślisz, że chciałbym to powtórzyć?

– Och. – Bella zamrugła, zbyt oszołomiona jego słowami, żeby powiedzieć coś do rzeczy. – To... dobrze?

– Dobrze? Wcale nie, to piekło. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Jesteś tu przez cały czas. – Postukał się w skroń. – Do tego dziś zachowujesz się jak Królowa Śniegu, a to wyprowadza mnie z równowagi.

– Och – powtórzyła. – Przepraszam.

– Doprawdy? – Stał teraz bardzo blisko Belli. – Wobec tego powinnaś mi to wynagrodzić – mruknął.

Oparł rękę na ścianie za głową Belli i pocałował ją w usta. Nie miała szansy zaprotestować i wcale nie zamierzała. Czowała się oszołomiona i podniecona. Jego słowa sprawiły jej ogromną satysfakcję.

Rozchyliła wargi, odwzajemniając pocałunek, i objęła Willa za szyję.

– Wiedziałem – wyszeptał, odsuwając się. – Jesteś taka gorąca. To znacznie lepsze niż ten potworny chłód, o którym mówiłaś. Dlaczego w ogóle myślałaś o odwołaniu naszej randki, skoro jest nam tak dobrze?

Po tych słowach Bella zamarła. Poczula się tak, jakby oblał ją wiadrem zimnej wody. Co ona wyprawiała? Nie powinna całować się z nim tak namiętnie, jakby był ostatnim mężczyzną na Ziemi. Przecież nieustannie powtarzała sobie, że nie jest zainteresowana romansami bez zobowiązań. Tak łatwo byłoby się poddać, zabrać Willa do siebie i kochać się z nim przez całą noc. Miała ochotę pozwolić sobie na szaleństwo, ale nie tego pragnęła na dłuższą metę.

– Bella? – zaniepokoił się.

Nawet nie wiedziała, że ma w sobie siłę, ale udało jej się położyć dłoń na jego piersi i go odepchnąć.

– Przestań – powiedziała drżącym głosem. – Musimy się powstrzymać.

Uniósł głowę i cofnął się o krok.

– Masz rację – przyznał. – To nie jest ani pora, ani miejsce.

– Chodziło mi o to, że nie możemy tego zrobić – oznajmiła bardziej stanowczo.

– Mówisz poważnie? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Śmiertelnie poważnie.

– Rozumiem. A niby dlaczego nie możemy?

– To skomplikowane. – Wstyd jej było, że posługuje się tak wyświechtanym argumentem.

– A co w tym skomplikowanego? – spytał. Nie widziała już w jego oczach namiętności. – Pragnę ciebie, a ty mnie. Moim zdaniem to nie mogłoby być prostsze.

– Szkoda, że się mylisz. – Westchnęła ciężko.

– Nic nie rozumiem – mruknął z frustracją i wepchnął ręce do kieszeni.

Jasne, że nie rozumiał. Skąd miał wiedzieć o zamęcie w jej głowie, o bitwie między ciałem a umysłem? Bella czuła, że stąpa po cienkim łożu.

Rozumiała jednak, że faktycznie była winna Willowi wyjaśnienie. Co więcej, po głupich gierkach podczas kolacji była mu winna prawdę.

Patrzył, jak Bella sztywnieje i unosi głowę, i zaklął w duchu. Po co się w ogóle odzywał? Gdyby się tylko z nią całował, z pewnością zaspokajaliby teraz pożądanie w niewielkim schowku, który zauważył, gdy tu szedł. Teraz było oczywiste, że tego wieczoru w najlepszym wypadku zaspokoi ciekawość.

– Powiedz mi, Will – odezwała się Bella powoli, ważąc każde słowo. – Dokąd twoim zdaniem to zmierza?

Will zamarł i z przyzwyczajenia przybrał obojętny wyraz twarzy, aby nie ujawnić dręczącego go niepokoju.

– Co zmierza? – spytał.

– To. – Machnęła ręką. – To, co między nami jest. My.

– Przecież dopiero się poznaliśmy. – Zmarszczył brwi.

– I?

– Nie ma żadnych nas. – W myślach dodał, że nigdy nie będzie.

– Zrób mi przyjemność i odpowiedz na pytanie. – Patrzyła na niego wyczekująco.

– Nie wiem po co. – Z trudem stłumił westchnienie. – Cokolwiek mogłoby to być, nawet się nie zaczęło. Sama tego dopilnowałaś.

Bella przez chwilę zastanawiała się nad jego odpowiedzią, po czym przygryzła wargę i skinęła głową.

– Rozumiem. No cóż, teraz wiem, co chciałam wiedzieć. Jest tak, jak podejrzewałam.

Jak podejrzewała? Will nie był pewien, czy znowu nie zaczęła grać w jedną ze swoich gier.

– Dlaczego to musi dokądś zmierzać? – spytał z irytacją. – Co złego w

niesamowitym seksie bez zobowiązań?

- Nie jestem zainteresowana niesamowitym seksem bez zobowiązań.
- W czwartek byłaś – przypomniał jej.

Bella na chwilę przymknęła powieki.

- To było w czwartek. Teraz jest inaczej – odparła.
- A co się zmieniło?
- Mamy inne priorytety.

– Skąd, na Boga, możesz wiedzieć, czego pragnę? – Trudno mu było zachować zimną krew.

– Po powrocie do domu w czwartek sprawdziłam cię w sieci. Stąd wiem, gdzie mieszkasz i czym się zajmujesz. Wiem również, czego chcesz.

Will poczuł się tak, jakby zderzył się ze skałą. Ta rozmowa była coraz bardziej denerwująca.

- Czego chcę w jakim sensie?
- Chodzi mi o związek i seks – wyjaśniła. – Ciebie interesuje to drugie.

To pierwsze nieszczęśliwie.

No cóż, tu się nie myliła. Jego niechęć do wiązania się była powszechnie znana, podobnie jak liczba kobiet, które na przestrzeni lat przewinęły się przez jego łóżko. Miał rację, kiedy zaczął podejrzewać, że natrafiła na coś, co wyjątkowo się jej nie spodobało.

- A czego ty chcesz? – spytał, choć bez trudu mógł się domyślić.
- Jednego i drugiego. A właściwie wszystkiego.
- Wszystkiego? – powtórzył.

– Nie jestem zainteresowana krótkim, ognistym romanssem – odparła. – Już to przerabiałam. Mam prawie trzydzieści pięć lat i pragnę czegoś więcej: stałego związku, bezpieczeństwa, w końcu małżeństwa i rodziny. Nie mogę sobie pozwolić na marnowanie czasu na kogoś, kto w ogóle nie daje mi na to

szansy.

Will poczuł ucisk w żołądku. Czyli jednak nie pomylił się przy pierwszej ocenie Belli. Próbował przekonać samego siebie, że to jedna z tych kobiet bez zahamowań, które sypiają z różnymi mężczyznami, ale tylko się oszukiwał. Gdyby nie był tak wkurzony, właściwie ulżyłoby mu, że nie jest puszczalska.

– A co jest takiego wspaniałego w stałym związku? – zapytał.

– Po prostu chcę związać się z kimś na całe życie. Zawsze chciałam.

– Dlaczego? – nie odpuszczał.

– Bo dzięki temu zyskam poczucie bezpieczeństwa, którego mi zawsze brakowało, a do tego rodzinę i korzenie, których nie miałam. – Odetchnęła głęboko.

– Posłuchaj, moja matka ma nieciekawą przeszłość. Była trochę szalona, zadawała się z niewłaściwymi ludźmi. Gdy miałam dwanaście lat, trafiła do więzienia.

Patrzyła na niego buntowniczo, jakby rzucała mu wyzwanie. Naprawdę sądziła, że matka w więzieniu mogłaby go zniechęcić? Zaczął się zastanawiać, co by powiedziała na przeszłość niektórych z jego przodków.

– Za co?

– Napad z bronią w rękę. Brała udział w skoku na jubilera, ale powięła jej się noga. Spędziła siedem lat za kratkami.

– Intrygujące – mruknął.

– Dla mnie takie nie było – powiedziała sztywno. – To było okropne. Odsyłano mnie z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Nigdzie nie zagrzałam miejsca na tyle długo, żeby poczuć się jak w domu.

– A twój ojciec? – zapytał Will.

– Nie mam pojęcia, kim jest mój ojciec. Matka też nie.

– Ojcowie są przereklamowani – wymamrotał.

Przez chwilę wyobrażał sobie małą Bellę, która smętnie przenosi się z jednego domu do drugiego, i zrobiło mu się naprawdę przykro.

– Zgadzam się z tobą, ale kiedy byłam dzieckiem i nastolatką, ojciec by mi się przydał. W zasadzie nie mogę powiedzieć, żeby mnie zaniedbywano. – Wzruszyła ramionami. – Chyba nienawidziłam przede wszystkim tych ciągłych przeprowadzek i życia na walizkach. No i przede wszystkim braku stabilizacji.

– Związek nie zawsze musi się wiązać ze stabilizacją – zauważył Will.
– Ani z bezpieczeństwem.

– Dla mnie się wiąże. Teraz już wiesz, dlaczego musiałam odwołać naszą randkę. Cokolwiek to jest, nic by z tego nie wyszło. – Bella znowu wzruszyła ramionami.

Will wyciągnął rękę i delikatnie przesunął kciukiem po wardze Belli.

– Tak myślisz? – szepnął.

– Ja to wiem – odparła z rozdrażnieniem i cofnęła się o krok.

Will opuścił rękę, zanim zdążył objąć Bellę za szyję i przyciągnąć do siebie. Zastanawiał się, kogo próbowała oszukać, twierdząc, że nic by z tego nie wyszło. Nigdy w życiu nie słyszał podobnego nonsensu. Oczywiście, że by wyszło. Razem byli niczym dynamit. Nie miał pewności, czy Bella wiedziała, jak rzadko zdarza się taka chemia. Nieskorzystanie z tego byłoby zbrodnią przeciw naturze.

Należało ją tylko przekonać, że krótkotrwały romans nie musi kolidować z jej długofalowymi celami. Przez jego głowę przelatywały tysiące myśli, gdy pożądanie stopniowo brało górę nad logiką i rozsądkiem. Nie wątpił, że przekonanie Belli nie będzie łatwe, na pewno nie zamierzała ofiarować mu się na talerzu. Z drugiej strony, Will zawsze lubił wyzwania.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedział powoli.

– Poza tym na pewno są setki kobiet, z którymi możesz uprawiać niesamowity seks – dodała kąśliwie.

– Na pewno – przytaknął, podczas gdy w jego umyśle formułował się plan działania. Tego wieczoru Will jasno się przekonał, że nie chce seksu z żadną inną kobietą, tylko z nią.

– No cóż, cieszę się, że się zgadzasz. – Wydawała się zaskoczona.

– Ja również. – Uśmiechnął się do niej i ujął ją pod łokieć. – A teraz powinniśmy wracać, zanim ktoś wyśle ekipę poszukiwawczą, nie sądzisz?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka, po dwunastu godzinach twardego snu, Bella czuła się jak inna osoba. Teraz była pogodzona ze światem, przynajmniej ze swoim światem, na który postanowiła patrzeć przez różowe okulary.

Po burzliwej rozmowie i zniewalającym pocałunku przed toaletą, przeszli do restauracji, gdzie zastali pusty stół. Kelner, który właśnie zbierał talerze, oznajmił dyskretnie, że ich towarzysze postanowili dłużej nie czekać, a przed wyjściem poinformowali go, że Will i Bella zajmą się rachunkiem.

Will nie przystał na jej propozycję podzielenia rachunku i wręczył kelnerowi kartę kredytową. Następnie wsadził Bellę do taksówki, jakby nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie, i zniknął w ciemnościach.

Zapewne pojechał prosto do Rosie, na niesamowity seks, który – jak go głupkowato zapewniła Bella – może sobie uprawiać z innymi kobietami. Zastanawiała się, dlaczego nie ugryzła się w język. Choć bardzo próbowała sobie wmówić, że nic jej to nie obchodzi, przyjechała do domu wzburzona, niespokojna i tak wyczerpana, że jak kłoda padła na łóżko i zasnęła snem sprawiedliwego.

Tego ranka była wściekle głodna, ale pełna energii i zadowolona, że wszystko wróciło do normy. Szybko wsunęła rogaliki do piekarnika, po czym nagle zmarszczyła brwi. Cokolwiek mówić o sytuacji z Willem, było jasne, że okropnie potraktowała Sama. Dopadły ją wyrzuty sumienia i czuła, że nie zasłużyła na świeżo zaparzoną kawę i pyszne croissanty. Powinna pić ciepłą wodę i jeść wystygłą owsiankę. Tak naprawdę wykorzystała Sama, i to w obrzydliwy sposób.

Wiedziała, że jeśli ma cieszyć się śniadaniem, musi naprawić sytuację.

Zanim zdążyła stchórzyć, podniosła słuchawkę i wystukała numer Sama.

– Halo?

– Sam, tu Bella.

– Och, Bella – powiedział wymownie, a ona omal się nie skrzywiła. –

Jak się miewasz tego ranka?

Wydawał się szczerze zainteresowany.

– Dobrze – przyznała. – Lepiej, niż powinnam. Posłuchaj, Sam, jest mi strasznie przykro z powodu wczorajszego wieczoru.

– Niepotrzebnie.

– Chciałabym cię przeprosić. Postąpiłam wyjątkowo nieelegancko, tak cię wykorzystując.

– A słyszysz, żebym narzekał? Od dawna się tak dobrze nie bawiłem.

Co takiego? Szeroko otworzyła oczy, gdy usłyszała chichot Sama i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem mu nie odbiło.

– Mimo wszystko zostawienie ciebie w taki sposób było paskudne – ciągnęła.

– Rozumiem, że ty i Will musieliście... przedyskutować pewne sprawy.

– Owszem – wymamrotała, starając się nie myśleć o tej dyskusji. – Ale to nie jest żadne usprawiedliwienie.

– Proszę cię, nie przejmuj się tak. W przyszłym tygodniu jestem umówiony na randkę z uroczą Rosie. i naprawdę świetnie się bawiliśmy, słowo – zapewnił ją.

Ulżyło jej, chociaż tak naprawdę nie wiedziała, czy to dlatego, że Sam się na nią nie gniewał, czy też dlatego, że szedł na randkę właśnie z Rosie. Tak czy owak, odetchnęła głęboko.

– Jeśli jesteś pewien...

– Jestem – przerwał jej. – I doceniam, że się tym przejmowałaś. Dziękuję. A co u ciebie? Jak tam twój wieczór?

– Bywało lepiej – odparła oschle i nagle podskoczyła, słysząc dzwonek domofonu. – Poczekaj.

Przycisnęła telefon do piersi i nacisnęła przycisk domofonu.

– To ja, Will – usłyszała.

Miała wrażenie, że jej serce stanęło, a następnie zaczęło bić ze zdwojoną szybkością. W panice zastanawiała się, co on tutaj robił. Przecież miał zniknąć z jej życia, dlaczego zatem stał pod domem? Los chyba się na nią wziął.

– Czego chcesz? – Nie zabrzmiało to szczególnie przyjaźnie, ale była zbyt zdenerwowana, żeby zwracać na to uwagę.

– Mogę wejść?

Miała ochotę odmówić, a potem się schować, ale tylko wymamrotała paskudne przekleństwo i wpuściła go.

– Wybacz – powiedziała szybko do słuchawki.

– Nie wiem, czy powinienem być zaszokowany, czy też zachwycony bogactwem twojego słownictwa – powiedział Sam. – Rozumiem, że niezbyt cieszysz się na tę wizytę.

– Nieszczęśliwie. – Przymknęła powieki. – Przysięgam, że jedynym celem istnienia Willa Camerona jest dręczenie mnie. – Po drugiej stronie słuchawki usłyszała stłumiony śmiech. – To wcale nie jest zabawne – oznajmiła z rozdrażnieniem.

– Moim zdaniem wyjątkowo – odparł Sam.

Bella pomyślała, że powinien częściej wychodzić z domu.

– Jestem zachwycona, że tak dobrze się bawisz moim kosztem – mruknęła.

– Powodzenia.

– Dzięki. I nawzajem.

Rozłączyła się, a słysząc kroki na schodach, powlokła się korytarzem do drzwi i otworzyła je, celowo nie patrząc na siebie w lustro. Był niedzielny poranek i miała wolne, więc Will musiał się pogodzić z jej, hm, swobodnym wyglądem. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Postanowiła skupić uwagę na powodzie, dla którego się zjawiał, i pozostawało jej mieć nadzieję, że nie planował dokończyć tego, co zaczęli wczoraj.

– Witaj, Bella – oznajmił Will, gdy dotarł na szczyt schodów, i posłał jej olśniewający uśmiech.

Miał na sobie zniszczoną kurtkę z brązowej skóry, džinsy i czerwony sweter, który wydawał się taki miękki, że miała ochotę go pogłaskać. Zastanawiała się zgryźliwie, z czego tak się cieszył. Czyżby z seksmaratonu z Rosie?

Naturalnie, wcale jej to nie obchodziło i nie miała zamiaru pytać.

– Proszę, wejdz. – Odsunęła się, by go przepuścić.

Minął ją i w tym samym momencie oddech uwiązł jej w gardle. Czowała się tak, jakby zabrał jej cały zapas tlenu.

– Napijesz się kawy? – zdołała zapytać.

– Bardzo chętnie, dziękuję.

Usiadł, a Bella zajęła się nalewaniem mu kawy.

– Rogalika?

– Czemu nie? – Znów posłał jej uśmiech.

Gdyby nie to, że tak na nią działał, mogłaby podać mu kilka powodów. W tej sytuacji jednak w milczeniu wyjęła masło z lodówki i przełożyła trochę dżemu do miseczki. Potem usiadła i postanowiła nie zastanawiać się nad tym, kiedy ostatni raz zdarzyło jej się jeść śniadanie z mężczyzną.

– Jak się dziś rano miewa Rosie? – zapytała i natychmiast zamarła.

Niech to szlag trafi. Przecież miała się koncentrować na powodach, dla których tu przyszedł.

– Doskonale. – Uniósł brew.

Bella poczuła się tak, jakby kopnął ją w brzuch. Czyli jednak poszedł do Rosie po kolacji. To nie powinno jej boleć.

– Bardzo się cieszę – oznajmiła, choć jej głos lekko się załamywał. Miała ochotę sprzątnąć mu sprzed nosa filiżankę z kawą, ale zdołała się opanować. – Sam również.

– Uśmiechnęła się szeroko. – Znaczy, ma się dobrze.

– Rozumiem. – Will zacisnął zęby.

Minęło kilka długich sekund.

– No to doskonale, że oboje mają się dobrze – powiedziała w końcu Bella.

– Prawda? – Will wypił od razu całą zawartość filiżanki, nie zważając na to, że kawa jest gorąca.

Nagle piekarnik zapiszczał, a Bella skoczyła na równe nogi, całkiem jakby jej krzesło stanęło w ogniu. W pośpiechu wyjęła rogaliki i przełożyła je na półmisek.

– Będiesz się z nim widywać? – Will nie spuszczał z niej wzroku.

Było to mało prawdopodobne, jako że Sam umówił się na randkę z Rosie, ale może Will nic o tym nie wiedział. Bella usiadła i zamachała ręką.

– No wiesz... Być może. Nie wiem.

– Rozumiem. – Skinął głową.

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i zabrał się do jedzenia croissanta.

– A ty i Rosie? – zapytała znienacka Bella.

– Co ja i Rosie?

– Widziałeś się z nią? Może po tym, jak odprawiłeś mnie w taksówce?

Will popatrzył na nią z miną pełną niedowierzania.

– Co? Jasne, że nie – odparł.

– A jednak wiesz, że dobrze się miewa. – Dlaczego nie mogła odpuścić?

– Bo tak powiedziała, kiedy zadzwoniłem do niej rano, żeby ją przeprosić za nieuprzejme zostawienie jej przy stoliku.

Natychmiast jej ulżyło.

– Ach, Bogu dzięki. Myślałam... Ech, pewnie i tak nie chcesz wiedzieć, co myślałam. – Znow zapadło milczenie.

Nagle Will uderzył pięścią w stół tak mocno, że aż zabrzęczały talerze.

– Boże, Bella, za kogo ty mnie masz?

– Przepraszam, po prostu założyłam... – Umilkła i wzruszyła ramionami. – Nieważne.

– Pojechałem prosto do domu. Myślałem, że ty też.

– Spojrzał na nią ponuro. – Teraz jednak muszę chyba przemyśleć to raz jeszcze.

– Nie, nie rób tego – powiedziała szybko. – To znaczy, masz rację. Ja też pojechałam prosto do domu. I wiem, że Sam dobrze się miewa, bo rozmawiałam z nim przez telefon, kiedy zadzwoniłeś. I też przepraszałam.

Miała wrażenie, że wymamrotał coś w rodzaju: „cholerne gierki”, ale szybko się pozbierał i wyraźnie odprężył.

– Słyszałaś, że idą razem na randkę? – Uśmiechnął się.

– Tak, mówił mi.

– Niezłe z nas swatki, prawda?

– Owszem. – Objęła rękami filiżankę i upiła łyk, po czym nagle

przypomniała sobie, na czym powinna się skupić. – Dlaczego się tu zjawiałeś, Will?

- Potrzebuję twojej pomocy.
- Co takiego? – zdumiała się.
- Pamiętasz moją kolekcję biżuterii?
- Jak mogłabym zapomnieć? – mruknęła z ironią.
- No właśnie. Musimy zastąpić fałszywe kamienie oryginałami.
- Dlaczego?
- Bo kolekcja będzie wystawiona.

Bella otworzyła usta, po czym je zamknęła i wpatrywała się w niego bez słowa.

- Przecież nie może być – powiedziała w końcu.
- Wiem. – Posmarował rogalik dżemem. – Ale będzie, mniej więcej za dwa tygodnie.

Dwa tygodnie?

- Jak to? – Zakręciło jej się w głowie. – Dlaczego?
- Jeśli pamiętasz moją kolekcję, to zapewne pamiętasz też i ciotkę Caroline.

– Naturalnie. – Zastanawiała się, jak mógł jeść. Ona całkiem straciła apetyt.

Will poprawił się na krześle i spojrzał prosto na nią.

– Wczoraj odkryłem, że obiecała kustoszowi Grayson Museum wystawienie rodzinnej kolekcji.

Bella zmarszczyła brwi. Grayson Museum było jednym z najlepszych prywatnych muzeów w kraju. W innej sytuacji byłby to silny cios dla obu stron, w tej jednak zapowiadała się katastrofa wręcz kolosalnych rozmiarów.

- Dlaczego to zrobiła, na litość boską? – wybuchnęła.

– Bo miewa zaćmienia umysłu.

Jak my wszyscy, pomyślała ponuro Bella.

– Rzeczywiście – westchnęła.

– A na dodatek kustosz był niezwykle przekonujący.

Ton Willa nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do daru perswazji muzealnika. Bella zarumieniła się lekko na wspomnienie, jak przekonujący potrafił być Will.

– Nie możesz powiedzieć, że popełniła błąd?

– Niestety, nie – odparł. – Umowa została zawarta, a wycofanie się na tym etapie sprowokowałoby pytania, na które nie chciałbym odpowiadać.

– A nie przeszkadza ci, że dziesiątki ekspertów będą ustawiać się w kolejce, by spojrzeć na kolekcję?

– Owszem, przeszkadza.

– Dobrze i to. – Pokiwała głową. – Zdajesz sobie sprawę, że rozpoznają fałszywe kamienie? Znacznie szybciej niż ja.

– Przyszło mi to do głowy i dlatego się tu zjawilem – odparł. – Ale uznałem, że wszystko może się udać, jeśli wymienisz podróbki na prawdziwe kamienie.

Bella zmarszczyła brwi i nakazała sobie skupić się na faktach, a nie na zadowoleniu, że tak wysoko cenił jej umiejętności.

– Może po prostu nie wystawiaj podróbek na widok publiczny? Sama nie wiem... Powiedz, że się zgubiły albo zostały skradzione, czy coś, i zaprezentuj tylko oryginalne klejnoty.

Tak naprawdę bała się odpowiedzialności, gdyż wcale nie była przekonana, czy zdoła sobie poradzić.

– Niemożliwe. Caroline zapewniła kustosza, że kolekcja jest pełna i taka kradzież w ostatniej chwili wywołałaby lawinę pytań, na które nie mam

ochoty odpowiadać. Nie mówiąc już o całym mnóstwie innych problemów.

– Przecież zastąpienie tych kamieni prawdziwymi będzie kosztowało fortunę!

– Koszty nie mają znaczenia, w przeciwieństwie do dyskrecji. Między innymi dlatego przyszedłem właśnie do ciebie. Im mniej ludzi będzie o tym wiedziało, tym lepiej. – Przechylił głowę i spojrzał na Bellę przenikliwie. – To co, podejmiesz się tego?

Bella zamrugnęła. To wszystko było bardzo dziwne. Za dużo zbiegów okoliczności. Czy Caroline naprawdę obiecałaby udostępnienie kolekcji muzeum, zdając sobie sprawę z ryzyka? Z drugiej strony, jeśli sądziła, że zastąpienie prawdziwych kamieni sztucznymi ujdzie jej na sucho, to rzeczywiście coś było z nią nie w porządku.

Bez względu na przyczynę, jedno nie ulegało wątpliwości: kolekcja w obecnym stanie nie mogła zostać wystawiona.

– Podejmę się tego zlecenia. – Skinęła głową. – Na kiedy kolekcja musi być gotowa?

– Otwarcie wystawy zaplanowano za dwa tygodnie, w piątek, więc musisz skończyć pracę najpóźniej w piątek rano.

Bella przełknęła ślinę. Czasu było mało czasu, jednak gdyby ten jeden jedyny raz zapomniała o swoich zasadach i przesunęła inne zlecenia i projekty na później, dałaby radę to zrobić. Dzięki temu bez wątpienia zapomniałaby też, że w piątek, o którym wspomniał, wypadały jej urodziny.

– W porządku.

– To doskonale. – Wstał, po czym zaniósł talerze do zlewu. – Jutro przyniosę ci kolekcję.

Bella wpatrywała się w niego, gdy zabierał kurtkę: z oparcia krzesła. Wszystko układało się nie tak, jak powinno. Mogłaby próbować ruszyć

naprzód ze swoim życiem i starać się zrealizować swoje cele, gdyby Willa nie było w pobliżu, jednak przyszłość rysowała się inaczej, jeśli zamierzał do niej wpadać bez zapowiedzi.

– Znakomicie – mruknęła i również wstała, a następnie podeszła do drzwi i otworzyła je, niemalże wciskając się w ścianę, żeby jej przypadkiem nie dotknął.

Will wyszedł i wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Nie ma dziś Boba? – zapytała.

– Niestety, nie. W niedzielę ma wolne i sam muszę sobie radzić.

Parsknęła śmiechem, widząc przygnębienie w jego oczach.

– Biedactwo – powiedziała z ironią.

Will zamarł, a Bella raptownie przestała się śmiać. Znowu zaschło jej w ustach.

– Tak – powiedział. – Sam nie wiem, jak sobie radzę.

Miała wrażenie, że świat zatrzymał się w miejscu.

Mój Boże, jeśli Will zamierzał ją teraz pocałować, co mogła zrobić? Spoliczkować go, czy też przytulić i oddać pocałunek? Może jedno i drugie? Bo choć próbowała sobie wmówić, że to szaleństwo, znów miała ochotę go poczuć.

W tej samej chwili, gdy się tak zastanawiała, Will cofnął się o krok i uśmiechnął do niej zdawkowo. Bella poczuła się tak, jakby to on ją spoliczkował.

– Do zobaczenia – oznajmił, po czym odwrócił się i zbiegł po schodach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy nadszedł wieczór otwarcia wystawy, Bella była cała w nerwach. Ostatnie dwa tygodnie okazały się niesłychanie wyczerpujące. Nie dość, że musiała przez cały czas nieustannie pracować, by zdążyć, to jeszcze w snach nawiedzały ją wizje pocałunku, którym Will nie obdarzył jej przed drzwiami. W tych snach nie zostawiał jej na progu, zdesperowanej i sfrustrowanej, tylko brał ją do pokoju i zdierał z niej ubranie, aby mogli kochać się do upadłego.

Jakby tego było mało, myśli o Willu nawiedzały ją także w ciągu dnia. Czasami po prostu gapiała się w przestrzeń, aż coś wyrывało ją z zadumy i powracała do rzeczywistości. To, że Will wpadał mniej więcej co drugi dzień, żeby sprawdzać postępy prac, też nie pomagało. Kiedy zasugerowała, żeby nie zawracał sobie głowy, zauważył, że przecież chodzi o spójność kolekcji

że wydaje fortunę na kamienie, więc wolałby jednak pozawracać sobie głowę. Na to nie potrafiła znaleźć odpowiedzi i tak oto zmuszona była znosić jego wizyty i zachować stoicki spokój.

Początkowo udawało jej się sprowadzić całą sprawę do interesów. Pokazywała mu postępy prac i rozmawiali niemal wyłącznie o kolekcji, zastanawiając się wspólnie, jak najlepiej zaprezentować kamienie i zminimalizować ryzyko zauważenia śladów naprawy.

Jednak w ostatnich dniach coraz mniej rozmawiali o pracy, a coraz więcej o innych sprawach, zazwyczaj osobistych. Bella opowiadała Willowi o swoim dzieciństwie i interesujących ludziach, którzy pojawili się w jej życiu. Wyznała, że po lekcjach uczyła się otwierania zamków wytrychem, fałszowania czeków i uruchamiania samochodów bez kluczyków. Obawiała się, że Will się przerazi, on jednak był zafascynowany i prosił ją, aby

opowiedziała mu o matce, jej burzliwej młodości oraz obecnym spokojnym życiu w Truro, gdzie hodowała kozy i uprawiała zioła.

Bella zdradziła mu, że dzięki przyjacielowi rodziny udało jej się znaleźć pracę w jubilerstwie i że po latach spędzonych wśród ludzi żyjących z kłamstwa bardzo ceniła sobie uczciwość. Z kolei Will opowiedział jej o wybrykach Caroline i o swoim domu na Kajmanach, wspomniawszy też o nieciekawych przodkach. Rzekomy chłód Belli szybko odszedł w niepamięć i nie mogła się doczekać wizyt Willa. Gdy miał przyjść, nieustannie zerknęła na zegar, a w dni, w które się nie zjawiał, była bardzo rozczarowana. Najbardziej jednak zaniepokoiła ją świadomość, że Will nie tylko bardzo jej się podoba, ale też coraz bardziej go lubi, a była to zabójcza kombinacja, która mogła zburzyć otaczający ją mur rezerwy. Z tego powodu długo się zastanawiała, czy przyjść na otwarcie wystawy. Chodziła nerwowo po mieszkaniu, próbując rozgryźć, co się właściwie dzieje w jej głowie i co powinna z tym zrobić. Na pół godziny przed otwarciem ekspozycji powiedziała sobie stanowczo, że musi wziąć się w garść i zjawić się na imprezie. Po pierwsze, pracowała nad klejnotami kosztem wszystkich innych zleceń i bardzo pragnęła zobaczyć rezultaty dwutygodniowej harówki. Po drugie, była niezwykle ciekawa, czy zamiana kamieni się nie wyda. Na dodatek dziś wypadały jej urodziny i nie miała nic do roboty. Choć wcześniej postanowiła, że wpełźnie pod kołdrę i o nich zapomni, wcale jej to nie kusilo. Przynajmniej nie wtedy, gdy alternatywą było zapewne ostatnie spotkanie z Willem.

W błyskawicznym tempie wzięła prysznic, ułożyła włosy, umalowała się i przebrała w elegancką sukienkę, po czym, lekko zdyszana, zjawiła się na wystawie.

Teraz, pięć minut później, pochylała się nad witryną z dwiema sztukami odrestaurowanej przez nią biżuterii i popijała szampana, starając się nie

myśleć o spojrzeniu błękitnych oczu, które wwiercało się w nią, odkąd przyszła.

– Wszystkiego najlepszego, Bella.

Drgnęła, po czym obejrzała się i zobaczyła Phoebe. Na twarzy przyjaciółki malował się pełen napięcia uśmiech.

– Dziękuję. – Bella pocałowała ją w policzek, zastanawiając się, co się dzieje i czy przypadkiem nic nie pokrzyżowało małżeńskich planów Phoebe.

– Wiesz, chciałam powiedzieć, że na szczęście znalazłaś sobie coś do roboty na urodziny, ale teraz wcale nie jestem pewna, czy się z tego cieszę – oznajmiła Phoebe. – Chyba faktycznie byłoby lepiej, gdybyś się zaszyla w mieszkaniu i o nich zapomniała, tak jak zapowiadałaś w mejlu.

– I przegapiła okazję, żeby się odstawić, pić szampana i pogadać z kolegami? – Bella uśmiechnęła się do niej. – Raczej nie.

– W porządku, dopóki nie planujesz niczego innego.

– Phoebe skrzyżowała ręce na piersi i uniosła brwi.

– Co takiego?

– Tylko mi tutaj nie trzepocz rzęsami i nie udawaj niewiniątka. – Phoebe zmrużyła oczy. – Co jest między tobą a Willem?

– Dlaczego uważasz, że coś jest między mną a Willem? – Serce Belli zabiło gwałtownie.

– Bo to widać.

– Niby jak? – Bella zerknęła na Willa, który właśnie rozmawiał z Alekssem, i znów zapało jej dech w piersi. – Odkąd tu przyszłam, nawet nie rozmawialiśmy.

– Nie musieliście. Obserwowałam was przez ostatnie kilka minut i widzę, że nie możecie oderwać od siebie wzroku.

Bella z zakłopotaniem przygryzła wargę. Phoebe się nie myliła.

Rzeczywiście, odkąd tu przyszła, nieustannie natrafiała wzrokiem na Willa, była również świadoma, że i on ją obserwował. Nie podszedł do niej, by się przywitać, a ponury wyraz jego twarzy sprawił, że wcale tego nie żałowała. Zważywszy na okoliczności, zachowanie dystansu było najlepszym rozwiązaniem.

– Krążycie wokół siebie jak rekiny. – Phoebe pokręciła głową. – Powiedz mi, proszę, że nie myślisz tego, co myślę, że myślisz.

– Dobrze. Nie myślę tego, co myślisz, że myślę. – W zasadzie Bella nie była pewna, co właściwie myśli.

Phoebe jęknęła cicho.

– Wiedziałam. Po prostu wiedziałam – wykrzyknęła. – Co za bagno. Powinnam była zabić Aleksa, kiedy powiedział, że dał Willowi twój numer.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że wpadniesz mu w oko, a on tobie. Jak myślisz, dlaczego cię z nim nie poznałam? Will nie nadaje się dla ciebie.

– Myślę, że może się świetnie nadawać.

To miało zabrzmieć lekceważąco, ale w chwili, gdy padły te słowa, Bella zrozumiała, że są prawdziwe. Nie mogła dłużej zaprzeczać, że ogromnie go pragnęła i że chciała powtórzyć to, co zrobili na kanapie jego samochodu.

Will rzeczywiście nie nadawał się na partnera na całe życie, ale powoli zaczynała mieć to w nosie. Coraz częściej pytała samą siebie, czy nie przesadziła w tej sprawie i czy nie powinna choć na chwilę zapomnieć o długofalowych celach i skupić na gorącym, krótkim romansie.

Poza tym były jej urodziny i zasłużyła na odrobinę szaleństwa.

– Nie – oznajmiła Phoebe stanowczo. – Nie nadaje się, kropka. To chodząca katastrofa. Może i jest nieprawdopodobnie przystojny, choć nie tak

jak Alex, naturalnie, ale nie potrafi się zaangażować.

– Wiem.

– Wiesz? – Phoebe zamarła. – Ale... O Boże. Za późno, prawda?

– Obawiam się, że tak – wyznała Bella.

– Ale Will uznaje tylko przelotne romanse.

– Przelotne i gorące. Rozumiem.

– Tak, ale...

– No i dobrze – przerwała jej Bella. Dopięła szampana i postawiła kieliszek na stole. – Bo właśnie tego chcę. Niesłuchanie krótkiego i piekielnie gorącego romansu.

– Wcale nie.

– Właśnie że tak. – Mówiła szczerze.

– Bella, posłuchaj. – W głosie Phoebe zabrzmiała panika. – Jeśli Will pozwala sobie na coś więcej niż kilka randek, zawsze pozostawia po sobie złamane serce. Naprawdę nie jest tym, czego ci potrzeba. O wiele lepiej byłoby ci z kimś pokroju Sama.

Bella zerknęła na Willa i znów poczuła przypływ pożądania.

– Nie martw się o mnie, Phoebe – mruknęła. – Po prostu mam ochotę na trochę zabawy w urodziny, i tyle.

– To idź na manikiur albo kup sobie nową torebkę.

– Nie chcę manikiuru ani nowej torebki. Chcę romansu z Willem.

Naturalnie, pozostawała jeszcze kwestia tego, czy Will też chce romansu. Przez ostatnie trzy tygodnie w ogóle z nią nie flirtował. Prowadzili poufale rozmowy na każdy temat, ale ani razu nie poruszyli sprawy seksu. Postanowiła jak najszybciej przekonać go o słuszności swojej decyzji.

– Oszalałaś – powiedziała Phoebe z przekonaniem.

– Prawdopodobnie.

– Masz pojęcie, jakie to się może okazać katastrofalne w skutkach?

– Nic się nie stanie – zapewniła ją Bella stanowczo. – Mnie też się nic nie stanie. Nie złamie mi serca.

– Właśnie, że złamie.

– Zapewniam cię, że nie – upierała się. – Sama twierdziłaś, że aż tak daleko się nie posunie. Ja też nie zamierzam.

– Być może nie będziesz miała wyboru.

Miała wybór i już go dokonała. Teraz pozostało jej tylko pamiętać o samokontroli i o priorytetach.

– Posłuchaj mnie, Phoebe. – Bella popatrzyła uważnie na przyjaciółkę.

– Doceniam twoją troskę, ale już się zdecydowałam. Nic, co powiesz, nie wpłynie na zmianę mojego zdania.

– Dobrze, skoro nie dasz sobie tego wybić z głowy – westchnęła Phoebe. – Ale nie popełnij błędu i nie myśl, że uda ci się zmienić Willa.

– Przecież wiem, że nic by z tego nie było, a poza tym nawet nie mam na to ochoty.

– Wszystkie tak mówią – zauważyła Phoebe ponuro.

– Spokojnie. – Bella uśmiechnęła się do niej. – Różnica polega na tym, że ja mówię szczerze.

– Wszystkie mówią szczerze.

Ukryty za kolumną Will obserwował pograżoną w rozmowie Bellę i zastanawiał się, kiedy właściwie stracił rozum. W teorii jego plan przełamania jej oporu powiódł się znakomicie. Był wręcz porażająco piękny w swojej prostocie – wystarczył jeden krótki telefon dwa tygodnie wcześniej, tego samego wieczoru, kiedy Will wrócił z restauracji, i machina ruszyła. Przez cały czas ignorował głos w głowie, który upierał się, że gra o zbyt wysoką stawkę, tak jak ignorował wyrzuty sumienia, że zwałił winę na

Caroline. Doszedł do wniosku, że cel uświęca środki. W rezultacie nie dość, że utrzymywał stały kontakt z Bellą, to jeszcze rozwiązał problem biżuterii i jej wystawienia.

To, że plan mógł zawieść, nawet nie przyszło mu do głowy. Zawsze wszystko mu się udawało, a Bella była perfekcjonistką i czerpała zbyt wielką dumę ze swojej pracy, żeby nie dążyć do doskonałości. Nie wiedział tylko, dlaczego w ostatnim tygodniu zaczął wątpić, że jego strategia jest idealna.

Zmarszczył czoło i westchnął. Miał poczucie winy, odkąd Bella wyznała, jak bardzo ceni sobie uczciwość. Dlatego przestał wpadać do salonu, choć wcześniej przychodził codziennie.

Właściwie jakie miał prawo namawiać Bellę, żeby wdała się z nim w romans? Oświadczyła, że tego nie chce, i powinien to uszanować. Nigdy dotąd nie lekcewał woli innych, żeby zdobyć to, czego chciał. Najwyraźniej jego ciało wzięło górę nad rozumem.

Pomyślał, że Bella stała mu się zbyt bliska. Opowiedział jej o swoim życiu i planach, a do tego naprawdę ją polubił. Tego nie brał wcześniej pod uwagę i teraz czuł się dziwnie niespokojny. Nagle przyszło mu do głowy, że jeżeli sprawy zajdą dalej, sam narazi się na niebezpieczeństwo. Po romansie niekoniecznie tylko Bella miałaby złamane serce. Nieważne, że dotąd nigdy się to nie wydarzyło. Will nie był aż tak naiwny, by wierzyć, że akurat jemu się nie przytrafi.

W tym momencie zauważył, że Bella idzie ku niemu z kieliszkiem szampana w dłoni i seksownym uśmiechem na ustach. Intuicja podpowiadała mu, żeby natychmiast odejść, jednak, ni z tego ni z owego, nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

– Cześć – powiedziała i stanęła bardzo blisko niego.

– Cześć. – Wsunął ręce do kieszeni. – Wyglądasz zjawiskowo.

To było niedopowiedzenie. Krótka, obcisła sukienka koloru miedzi podkreślała rdzawe błyski w jej rozpuszczonych ciemnych włosach i zgrabne długie nogi.

– Dziękuję. – Bella rzuciła mu powłóczyście spojrzenie. – Ty również.

– I ja dziękuję.

– Jak brzmi werdykt? – zapytała, zerkając na niego spod rzęs.

– W jakiej sprawie?

– Dzisiejszego wieczoru, naturalnie. Myślisz, że nam się udało?

– Na to wygląda – odparł. – Wszyscy wydają się być pod wrażeniem.

Widzisz te szeroko otwarte usta i wybałuszone oczy? Nigdy nie byłem świadkiem czegoś podobnego.

– Nie? – Posłała mu zabójczy uśmiech. – A mnie to się zdarza przez cały czas.

Poczuł, że zaschło mu w ustach. Co się, do diabła, działo? Czyżby Bella z nim flirtowała?

– W to nie wątpię – mruknął.

– A co ty myślisz?

Ledwie mógł oddychać, a co dopiero myśleć.

– Sądzę, że mieliśmy niesamowite szczęście i nigdy nie chciałbym powtarzać tego doświadczenia – oznajmił, i nie chodziło mu tylko o ten wieczór.

– Szkoda. – Uniosła kieliszek do ust. – Mnie się podobało.

– Niesamowicie się postarałaś – przyznał. – To była prawdziwa przyjemność.

– Cieszę się, że tak myślisz. Wiedziałeś, że dziś są moje urodziny? – zmieniła nagle temat.

Will zamrugał raptownie.

– Nie – przyznał. – Wszystkiego najlepszego.

– Mam nadzieję, że otrzymam, co najlepsze. – Znowu rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

– Dostałaś już prezenty? – zainteresował się.

– Mama przysłała mi arnikę.

– Dlaczego?

– Pojęcia nie mam. – Wzruszyła ramionami. – Ale mogło być gorzej.

Niedawno pytała, czy chciałabym kozę.

– Mało praktyczna niespodzianka.

– Rzeczywiście. – Bella aż się wzdrygnęła na tę myśl.

– Wyobraź sobie bałagan.

– I hałas.

– No właśnie. – Umilkła. – Wiesz, czego naprawdę bym chciała?

– Nie jestem w stanie sobie wyobrazić.

– Naprawdę nie?

Spojrzała na niego zalotnie, a Will poczuł, że ma tego dosyć.

– Co ty wyprawiasz, Bella? – warknął.

– Zastanawiam się, czy cię nie uwieść – odparła z uśmiechem.

Przez chwilę wydawało mu się, że się przesłyszał, a potem znowu ogarnęło go pożądanie. Nie mogła tego zrobić wcześniej, zanim postanowił, że nie będzie z nią romansował? Na przykład dwa tygodnie temu, w restauracji? Miała fatalne wyczucie czasu.

– Rozumiem – powiedział tylko.

– Czy mam szanse powodzenia, jeśli się na to zdecyduję?

Will zacisnął dłonie w pięści i przypomniał sobie wszystkie powody, dla których nie powinien romansować z Bellą Scott.

– Nie.

– Okej. – Powoli skinęła głową. – Wobec tego, jeśli wolisz, ja mogę dać się uwieść.

– Zdecydowanie nie – odparł sztywno.

Uśmiech niemal znikł z jej ust.

– No tak... Dlaczego nie?

– Bo to nie byłoby w porządku w stosunku do ciebie – powiedział szczerze.

Przez chwilę tylko wpatrywała się w niego.

– Skrupuły, Will?

– Na to wygląda.

– Nie rozumiem – wyznała. – Pragnę cię i wiem, że ty mnie również. W czym problem?

Pod tym względem się nie myliła: rzeczywiście jej pragnął, i to jak.

– Nie jestem mężczyzną, za jakiego mnie uważasz.

Lekko pokręciła głową i znowu się uśmiechnęła.

– No, nie – westchnęła. – Najpierw Phoebe, teraz ty.

– Co takiego?

– Phoebe ostrzegła mnie przed tobą – wyjaśniła.

Will postanowił zignorować irytację, która go ogarnęła po tych słowach.

– I miała słuszność – powiedział.

– Chyba nie jest aż tak źle?

Sądząc po błysku w jej oku, miała nadzieję, że jest właśnie tak źle. Nadeszła pora, by ją rozczarować.

Will wziął głęboki oddech, po czym wyprostował się na całą wysokość i popatrzył na nią z góry.

– Skłamałem, Bella.

- W jakiej sprawie? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.
- Dzisiejszego wieczoru.

Bella patrzyła na niego, a on czuł się tak, jakby zajrzała mu w głąb duszy.

- A konkretnie?
- To był mój pomysł. Mam na myśli wystawę. – Wskazał gabloty. – Caroline wcale nie obiecywała nikomu kolekcji.

– Nie?

W milczeniu pokręcił głową.

– To moja robota – dodał. – Ja zadzwoniłem do kustosa muzeum i ja mu powiedziałem, że może wystawić kolekcję Hawksleyów.

Kiedy zmarszczyła brwi, poczuł się tak, jakby na piersi spoczął mu wielki ciężar.

- Ale dlaczego?
- Kropla draży skałę.
- Co? – Nie rozumiała, o co mu chodzi.
- Powolna erozja – odparł równie enigmatycznie.
- Co to ma wspólnego z nami i z tym, co zrobiłeś?
- Wszystko. Przez ostatnie trzy tygodnie próbowałem cię zmiękczyć.
- Teraz rozumiem. – Umilkła i przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami. – Ale po co?

– Żebyś zobaczyła sytuację z mojego punktu widzenia. – Czuł się okropnie i było mu zwyczajnie wstyd. – Chciałem cię skłonić do romansu ze mną. Tak energicznie zaprzeczałaś, że łączy nas chemia, że potraktowałem to jak wyzwanie.

Ku jego zdumieniu znów się uśmiechnęła. Podeszła jeszcze bliżej i położyła rękę na jego piersi.

– Gierki, Will? – Uniosła brwi.

– Może.

– Rozumiem. Czyli po prostu mnie wrabiałeś, od samego początku?

– Boże, nie! – zaprzeczył stanowczo. – Chodzi tylko o ten wieczór.

Przysięgam.

Bella zabrała rękę z jego piersi i objęła go w talii.

– To dobrze – oznajmiła. – Wobec tego wszystko w porządku.

Na początku w ogóle do niego nie dotarło, co powiedziała. Kiedy jednak to zrozumiał, zeszywniał. Czyżby nie obeszło jej, że bezczelnie skłamał? Wobec tego co z uczciwością, przy której tak się upierała?

– Nie masz nic przeciwko temu? – spytał niepewnie.

– Nieszczerze mówiąc, nawet mi pochwlebia, że tak bardzo się starałeś zaciągnąć mnie do łóżka.

– Spojrzała na niego z rozbawieniem. – I, jak widzisz, udało ci się. Naprawdę chcę mieć z tobą romans.

– Ale nie będziesz miała. – Wiedział, że powinien odsunąć jej rękę, ale postanowił poczekać jeszcze chwilę.

– Hm. I kto teraz zaprzecza łączącej nas chemii?

– Niczemu nie zaprzeczam, po prostu nic z nią nie zrobię.

– A to dlaczego?

Will zacisnął zęby tak mocno, że poczuł drżenie mięśnia szczęki.

– Miałaś rację. Tylko wyrządziłbym ci krzywdę – odparł cicho.

Bella przechyliła głowę i wpatrywała się w niego tak długo, że zrobiło mu się nieswojo.

– Doceniam, że próbujesz być szlachetny, ale nie sądzisz, że to ja powinnam zdecydować? – zapytała.

– Ja się nie zmienię, Bella – powiedział.

– Wiem o tym, i wcale nie chcę, żebyś się zmieniał. Ja również się nie zmienię. Mam ochotę na szybki, krótki romans i tyle.

Jego serce waliło jak oszalałe.

– Wcale tego nie chcesz – oświadczył bez przekonania.

Bella westchnęła z rozdrażnieniem, po czym zabrała rękę.

– Wyobraź sobie, że mam po dziurki w nosie ludzi, którzy mówią mi, czego chcę. Dobrze to przemyślałam i naprawdę chcę romansu. Z tobą, pod warunkiem, że jesteś na to gotowy.

Zdecydowanie był gotowy, bardziej niż gotowy. I tak jego kruche mury obronne, których nawet nie zdążył umocnić, całkiem się rozpadły.

Bella najwyraźniej wiedziała, czego chce, a skoro to przemyślała, powinien respektować jej decyzję. Nie była głupia, zdawała sobie sprawę, na czym będzie się opierał ten romans, a co do niego... No cóż, miewał już gorące romanse, właściwie całe mnóstwo, i ani razu się nie poparzył. Dlaczego z Bellą miałyby być inaczej? Wiedział, że dopóki zachowa zdrowy rozsądek, skupi się na wspaniałym seksie i będzie unikał rozmów na osobiste tematy, nic mu nie grozi. Żadnemu z nich.

– A co potem? – mruknął.

– Potem każde z nas pójdzie w swoją stronę. To, czego pragnę, nie zmieniło się ani trochę – dodała. – I się nie zmieni. Nadal chcę wyjść za mąż, pragnę bezpieczeństwa i stabilizacji. Jednak na razie nie poczyniłam żadnych postępów w tej dziedzinie, więc postanowiłam się zabawić bez zobowiązań. Masz coś przeciwko temu?

– Co mógłbym mieć przeciwko temu? – obruszył się.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do niego. – Musisz tu dłużej zostać?

Nie miał najmniejszego zamiaru tkwić w muzeum i coraz bardziej się frustrować.

– Nie – odparł.

– Wobec tego pójdę po płaszc, dobrze? – Jej oczy zabłysły.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bogu dzięki, pomyślała Bella, wsiadając do auta Willa. W muzeum myślała przez chwilę, że nigdy do tego nie dojdzie, bo Will uprze się przy swojej decyzji, choć nie ulegało wątpliwości, że jej pożądał. Na szczęście dla Belli ten nagły atak skrupułów szybko mu minął i teraz pędzili przez ciemne ulice Londynu do domu Willa. Zerknęła na niego i wstrzymała oddech. Siedział sztywno i patrzył przed siebie, ale czuła, że z trudem panował nad sobą. Bella nie była w stanie dłużej wytrzymać. Po co mieli czekać, aż dotrą do łóżka? Przecież mogli to zrobić tu i teraz.

Jej serce biło mocno, gdy wciskała przycisk podnoszenia szyby dzielącej ich od Boba. Szyba nawet nie drgnęła, więc Bella spróbowała raz jeszcze. Mechanizm szczęknął, jednak szyba uparcie tkwiła w miejscu.

Bella jęknęła z frustracją.

– Zepsuło się – powiedział Will.

– A niech to – wymamrotała.

– Czy myślisz, że gdyby dało się podnieść szybę, nadal siedziałabyś tu w sukience i płaszczu? – Popatrzył na nią wymownie.

– Pewnie nie. – Przełknęła ślinę. – Musisz powiedzieć Bobowi, żeby to jak najszybciej naprawił.

– Tak właśnie zrobię.

Dalsza rozmowa wydawała się bezsensowna, więc Bella ścisnęła kolana, by się uspokoić, co zresztą nie na wiele się zdało.

Po całej wieczności samochód zwolnił, a gdy się zatrzymał, Will natychmiast wyskoczył i otworzył drzwi Belli. Pożegnali się pośpiesznie z Bobem, po czym wbiegli do domu. Bella nie miała nawet czasu podziwiać

wnętrza, bo gdy tylko drzwi się zamknęły, Will przywarł do niej całym ciałem i mocno pocałował ją w usta. Jęknęła cicho i machinalnie zarzuciła mu rękę na szyję, ocierając się o niego i marząc o tym, żeby jak najprędzej poczuć go w sobie. Po chwili wsunęła dłonie pod klapy marynarki Willa i ściągnęła ją z niego razem z płaszczem.

– Zaczekaj – mruknął nagle i odsunął się nieoczekiwanie w chwili, gdy dobierała się do paska jego spodni.

Na co? – pomyślała oszołomiona. Przecież oboje sporo już się naczekali.

– Dlaczego? – zdołała zapytać.

– Nie tutaj. – Wziął ją za rękę i pociągnął ku schodom. – Tym razem chcę wziąć cię na leżąco. Nagą.

Gdy dotarli do sypialni, Will zatrzasnął drzwi nogą, odszukał palcami zamek błyskawiczny sukienki Belli i rozsunał go bez wahania. Jedwab z cichym szelestem opadł na podłogę i Bella stanęła przed Willem w staniku bez ramiączek, stringach, pończochach i butach na wysokim obcasie. Will z wysiłkiem przełknął ślinę, a Bellę ogarnęła satysfakcja. Wiedziała, że jej szczupłe ciało robi na nim wrażenie. Nagle bez wahania pchnął ją lekko na łóżko. Wylądowała na plecach i patrzyła, jak Will zrzuca buty i ubranie, po czym wstrzymała oddech. Powiodła spojrzeniem po jego mocnych barkach, szerokiej klatce piersiowej, płaskim, twardym brzuchu i imponującej erekcji.

Will ukląkł na łóżku i z uśmiechem pochylił się nad Bellą. Otoczyła go ramionami, a on pocałował ją mocno, jakby chciał w ten sposób podkreślić, że czekają ją najlepsze urodziny w całym życiu. Bella czuła, jak narasta w niej pożądanie, lecz mimo to niespiesznie głaskała go po plecach.

– Naprawdę przez ciebie zginę – mruknął, rozpinając jej stanik, a ona wygięła się, żeby mu to ułatwić.

- Ja przez ciebie też – wyznała z wysiłkiem.
- Czy wspominałem, że sprawdziłem belladonnę w internecie? – spytał, ujmując w dłoń jej pierś.
- I?
- Najwyraźniej wśród skutków ubocznych są pewne zaburzenia wzroku, niemożność skoncentrowania się na otoczeniu oraz przyśpieszony puls.
- Interesujące.
- Też tak uważam. Zwłaszcza że dotknęły mnie chyba wszystkie naraz.
- Mój Boże.
- Znasz może antidotum?
- Abstynencja?

Przycisnął usta do jej szyi, a Bella przygryzła wargę.

- W tym momencie raczej nie wchodzi w grę – szepnął.
- Wysilek fizyczny?
- To prędzej – mruknął z aprobatą i przesunął usta niżej.

Bella westchnęła z zadowoleniem, kiedy zahaczył kciukami o jej stringi i zsunął je wraz z pasem i pończochami. Następnie ściągnął jej buty i po chwili leżała przed nim zupełnie naga. Zrobiło jej się słabo, kiedy Will zaczął pieścić ją ustami, i musiała przygryźć wargę, żeby powstrzymać się od krzyku. Wystarczyła jednak krótka chwila, by nie wytrzymała napięcia.

Wyprężyła się i poddała eksplozji rozkoszy. Kolejne fale przetaczały się przez nią jedna po drugiej, aż w końcu zanikły. Puls i oddech Belli stopniowo wracały do normy. Will obsypał ją pocałunkami i położył się obok niej.

- Podobają ci się urodziny? – zapytał.
- A jak myślisz? – Uśmiechnęła się do niego z satysfakcją. – Jeśli chodzi o prezenty, to wolę ciebie od arniki w doniczce.

– Czyżbyś porównywała mnie do rośliny? – Oparł się na łokciach.

Zachichotała na widok jego obrażonej miny.

– Całkiem możliwe – przytaknęła.

– Czuję się zdruzgotany.

– Bardzo przepraszam. – Cmoknęła go w usta.

– Za późno na przeprosiny. Skopałaś moją miłość własną – oświadczył z udawanym oburzeniem.

– Wobec tego proponuję, żebyś wziął moją arnikę. Dobrze robi na siniaki.

– Zapamiętam, ale teraz wolę wziąć ciebie niż arnikę.

– Wobec tego jestem do twojej dyspozycji. – Przytuliła się do niego i zatrzepotała powiekami. – Możesz ze mną robić, co tylko chcesz.

Przez chwilę tylko wpatrywał się w nią z góry, a potem nagle przetoczył się na bok, wyjął z szuflady nocnej szafki prezerwatywę i rozerwał opakowanie. Bella rozchyliła nogi i pozwoliła, by posiadał ją jednym stanowczym pchnięciem. Jęknęła i objęła rękami jego plecy, a nogami biodra, gdy całował ją w usta. Potem zaczął się poruszać, powoli, rytmicznie i płynnie, ani na moment nie tracąc panowania nad sobą. Bella jednak pragnęła stracić kontrolę. Potrzebowała namiętności bez żadnych oporów. Poruszyła biodrami, ale on nie zwrócił na to uwagi. Najwyraźniej pragnął podkreślić, że to on jest tutaj szefem.

Zdesperowana odsunęła usta i spojrzała mu w oczy.

– Nigdy ci nie powiedziałam, czego chciałabym na urodziny, prawda?

– spytała głosem niskim z pożądania.

Will znieruchomiał.

– Nie – przyznał, z widocznym wysiłkiem usiłując zapanować nad sobą. – A chciałbyś się dowiedzieć?

- Teraz?
- To dobry moment, wierz mi.
- W porządku.

Położyła dłoń na jego karku, uniosła głowę i wyszeptała mu coś do ucha, a następnie cofnęła głowę. Jej słowa odniosły spodziewany skutek. Momentalnie znikła irytująca samokontrola, a wraz z nią powolne ruchy. W spojrzeniu Willa Bella dostrzegła gwałtowną, niepohamowaną żądzę. Uśmiechnęła się do niego, na co odsunął się od niej, sprawnie obrócił ją na brzuch, chwycił za biodra i posiadł od tyłu tak mocno i głęboko, że niemal od razu doznała orgazmu. Will brał ją silnie i na tyle długo, żeby odczuła pełną satysfakcję. Sam doszedł kilka sekund później.

Oszołomiona natłokiem doznań Bella zadrżała i bez sił osunęła się na pościel.

– Właśnie tego chciałam. Może teraz ty mi powiesz, czego, byś sobie życzył na swoje urodziny? – spytała z przewrotnym uśmiechem.

– Ale ja mam urodziny dopiero w marcu – wyznał, głaszcząc ją po plecach. – I wcale nie oddawałem ci przysługi, więc nie jesteś mi nic winna.

Postanowiła nie myśleć o tym, że w marcu z pewnością nie będą już tego robili.

– Wobec tego jest coś, czym mogę ci wynagrodzić porównanie do rośliny.

– Skoro nalegasz. – Dostrzegła błysk w jego oku.

– Nalegam. – Energicznie pokiwała głową. – Jestem za równością.

– Co masz na myśli?

Uniosła brwi i zaczęła zsuwać się po jego ciele.

– Skoro naprawdę nic ci nie przychodzi do głowy, wezmę sprawę we własne ręce.

Will odetchnął głęboko.

– Tylko daj mi pięć minut – powiedział nieco drżącym głosem.

Tyle tytułem powolnej erozji, pomyślał Will z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w oddech Belli. Wydawało mu się, że panuje nad sytuacją, a wystarczyło, że wyszeptała, co chciałaby z nim zrobić, i złudzenie przysło. Pozostała tylko prymitywna żądza, by ją osiąść.

– Myślę, że powinniśmy ustalić jakieś granice. – Niski głos Belli wdarł się w jego rozmyślenia.

– Co sugerujesz?

– Na przykład limit czasowy – oznajmiła. – Przynajmniej tyle.

– Sama coś zaproponuj.

– Czy ja wiem... – westchnęła. – Ile potrwa wystawa biżuterii?

– Miesiąc.

– Świetnie. Zatem gdy się zakończy, może i my skończymy nasz romans? – Popatrzyła na niego wyczekująco.

Will okręcił sobie wokół palca lok jej włosów, zastanawiając się nad tą propozycją. Miesiąc powinien wystarczyć. Niektóre z jego romansów trwały nawet krócej.

– To brzmi rozsądnie – oznajmił.

– Oczywiście, jeżeli któreś z nas zechce zakończyć sprawę wcześniej albo jeśli się znudzisz, nie musimy czekać aż miesiąc.

– Naprawdę myślisz, że się znudzę? – Nie wydawało mu się to prawdopodobne.

– Zdarza się. – Uśmiechnęła się do niego.

Przysunął się do Belli i popatrzył na nią wymownie.

– Wobec tego musimy wykazać więcej inwencji, prawda? – szepnął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bella wykazała się wprost nadzwyczajną inwencją.

Nie dlatego, że była znudzona – wręcz przeciwnie. Od dwóch tygodni widywała się z Willem niemal każdego wieczoru, czasem nawet w porze lunchu. Była zachwycona i wręcz uważała, że romans z Willem był najlepszym pomysłem w jej życiu.

Chodzili na kolacje, a także na spacer w parku. Czasem zostawali u Belli, a wtedy gotowała dla Willa. W zeszłym tygodniu wpadł do niej do salonu. Nawet się nie przywitał, tylko odwrócił zawieszkę na drzwiach i zamknął je na klucz, po czym wspólnie przetestowali wytrzymałość kilku mebli, zaczynając od stołu w pracowni, przez stołki barowe w kuchni, a na sofie w salonie kończąc.

O nie, bynajmniej się nie nudziła.

Powodem, dla którego teraz szła w kierunku pewnego bardzo wyspecjalizowanego sklepu było to, że choć seks okazał się cudowny i znacznie bardziej podniecający, niż mogłaby przypuszczać, niechęć Willa do mówienia o sobie doprowadzała ją do szału. Przy rzadkich okazjach, kiedy Bella próbowała poruszyć osobisty temat, Will tylko się uśmiechał albo spoglądał na nią wymownie, co zwykle wystarczało, aby jakiegokolwiek sensowne myśli wyleciały jej z głowy.

Próbowała sama to rozpracować, lecz nic z tego nie wyszło. Nie wątpiła, że musiały istnieć przyczyny takiego stanu rzeczy. Trzydziestosześcioletni singiel, wyjątkowo przystojny i inteligentny, a nawet dowcipny, który za nic nie chciał się wiązać, niewątpliwie miał za sobą ciężkie przejścia.

Gdy dotarła do celu i pchnęła drzwi sklepu, raz jeszcze powtórzyła

sobie, że to nie powinno mieć znaczenia. W końcu łączył ich krótkotrwały romans i nie musiała wiedzieć, dlaczego Will nie chce bliskich relacji. Tyle że Bella bardzo pragnęła zrozumieć, dlaczego Will był taki, jaki był, i skąd brał się smutek w jego oczach.

Tak naprawdę chciała wiedzieć o nim wszystko.

Zatrzymała się przed jedną z witryn i zmarszczyła brwi. Takie myślenie było niebezpieczne. Po chwili wzięła się w garść i przykazała sobie natychmiast się uspokoić. Nic jej nie zagrażało, ani emocjonalnie, ani w żaden inny sposób. Nadal pamiętała o długofalowych celach i nie miała zamiaru zmieniać Willa. Przyglądając się rzeczom wyłożonym w witrynie, doszła do wniosku, że chodzi o zwykłą ciekawość i nic ponadto. A skoro miała niemal stuprocentową pewność, że Will nie zdradzi jej niczego z własnej woli, musiała skłonić go do mówienia.

Will w duchu dziękował Opatrzności za odpowiedzialnych współpracowników, którzy prowadzili jego interesy na Kajmanach. Gdyby sam się tym zajmował, zapewne znalazłby się na krawędzi bankructwa. W ogóle nie mógł pracować. Od początku romansu z Bellą myślał wyłącznie o niej.

Teraz zatrzymał się przed drzwiami budynku, w którym mieszkała, i nacisnął guzik domofonu. Perspektywa jej nieobecności na jego urodzinach w marcu od pewnego czasu wydawała mu się coraz mniej atrakcyjna. Pomyślał, że w zasadzie wcale nie ma ochoty rozstawać się z Bellą, i zamarł z przerażenia. Co za idiotyzm – oczywiście, że się rozstaną, tak się umówili i oboje tego chcieli. A w marcu... Kto wie, gdzie wtedy będzie.

Różne myśli krążyły mu po głowie, ale jedno było wręcz boleśnie oczywiste. Mieli dla siebie jeszcze tylko dwa tygodnie, więc nie mógł marnować nawet minuty.

– Wejdz, proszę – usłyszał.

Otworzył drzwi i wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Gdy okazało się, że drzwi mieszkania są uchylone, jego puls przyspieszył.

– Bella? – Minał próg, po czym ściągnął płaszcz i zawiesił go na krześle.

– Tutaj.

Głos dochodził z sypialni. Po wejściu tam Will omal nie zemdleł.

Bella leżała na łóżku, wsparta o poduszki. Miała na sobie wyłącznie czarny koronkowy gorset, czarne pończochy, czarne buty na wysokich obcasach i kuszący uśmiech.

Popatrzył na nią oniemiały, przełknął ślinę i zakaszał. Zastanawiał się, czy zdoła wydobyć z siebie głos.

– Hej – powiedział z trudem.

Bella usiadła, po czym opuściła nogi na podłogę i wstała. Jej piersi niemal wylewały się z gorsetu. Powoli podeszła do Willa, który nie był w stanie oderwać od niej oczu ani się poruszyć. Miał wrażenie, że jego stopy przykleiły się do podłogi. Pragnął chwycić ją i rzucić na łóżko, widział jednak, że starannie przemyślała dzisiejsze uwodzenie i nie chciał jej psuć zabawy.

– Jak ci minął dzień? – Stała przed nim, oparła ręce na jego piersi i pocałowała go w usta.

– Nieźle – odparł, gdy się cofnęła. – I jest coraz lepiej.

– Mam nadzieję.

Z uśmiechem na twarzy zaczęła rozpinać guziki koszuli Willa. Potem rozpięła mu pasek, ściągnęła spodnie, a następnie opadła na kolana. Gdy głaskała jego łydki i uda, w desperacji zamknął oczy, usiłując zapanować nad nierównym oddechem.

- Usiądź na łóżku – mruknęła.
- Ale się rządzisz.
- Obiecuję, że ci się spodoba.
- Wobec tego nawet nie będę protestował.
- Rozsądny człowiek – pochwaliła go.

Wcale nie czuł się rozsądny.

- Co dalej? – zapytał.
- Teraz połóż ręce za głową.

Bez sprzeciwu wykonał polecenie.

- Co w ciebie wstąpiło? – westchnął.

Cokolwiek to było, bardzo mu się podobało.

- Jeszcze nic – zamruczała i usiadła mu na kolanach, obsypując pocałunkami jego szyję.

Zadrzał i zaczął się zastanawiać, czy nie powinien częściej zachęcać jej do takich eksperymentów. Podobała mu się ta damska dominacja w sypialni. Bella otarła się o niego i już miał rozwiązać zębami sznurki jej gorsetu, kiedy kątem oka dostrzegł czerwone futerko. Zanim się zorientował, Bella wychyliła się do przodu i przykuła go do łóżka.

Udało się, pomyślała triumfalnie, podziwiając swoje dzieło. Nie było to zbyt trudne, gdyż Will nie stawiał żadnego oporu. Plan się powiódł i wszystko poszło jak należy. Will był nagi i bezbronny, zdany na jej łaskę i niełaskę. Postanowiła dręczyć go dłońmi i ustami, aż będzie błagał o spełnienie, w zamian za co opowie jej o swoich problemach ze związkiem.

Bardzo podniecał ją widok przykutego do łóżka Willa i miała ochotę zrezygnować z planu na rzecz zaspokojenia własnych potrzeb. Pomyślała jednak, że uzbroi się w cierpliwość.

- Co się dzieje, Bella? – Głos Willa był pełen napięcia.

Bella stłumiła niepokój. Najwyraźniej lubił dominować i miał problem z podporządkowaniem się.

- To chyba oczywiste – oświadczyła z uśmiechem.
- Rozkuj mnie, do cholery – zażądał.
- Niedługo.
- W tej chwili. – Jego oczy błysnęły.

Bella zastanawiała się, od czego zacząć miłosne tortury.

- Bella, daj te cholerne kluczyki!
- Za późno.

Wyciągnęła je spomiędzy piersi i wyrzuciła przez okno, po czym przyjrzała się Willowi. Zakręciło jej się w głowie na myśl o tym, że może zrobić z nim, co tylko zechce. Nagle jednak usłyszała, jak Will klnie i zmarszczyła brwi, po czym spojrzała mu w oczy.

Tym razem naprawdę się zaniepokoiła, gdyż wydawał się wściekły. Tego nie wzięła pod uwagę. Wyobrażała sobie, że będzie stawiał opór, ale nie przyszło jej do głowy, że zareaguje z odrazą. Może nie była to odraza, tylko coś innego. Gdy przyjrzała mu się uważnie, zobaczyła krople potu na jego czole. Will cały się trząsł i wyglądał tak, jakby bardzo cierpiał.

Bella doszła do wniosku, że zabawa z kajdankami nie była najlepszym pomysłem. Szybko wyciągnęła spinkę z włosów, wygięła ją zębami, a następnie pochyliła się nad Willem i otworzyła najpierw jeden zamek, potem drugi. W ułamku sekundy Will usiadł, po czym przewrócił Bellę na plecy.

- Nie powinnaś była tego robić – warknął.
- Bardzo mi przykro – powiedziała szczerze.
- Dopiero będzie ci przykro.

Przez chwilę tylko patrzył na nią z napięciem, ale w końcu jego mina złagodniała. Bella czekała w milczeniu, niepewna, co powiedzieć lub zrobić.

Wreszcie Will oderwał się od niej i położył na łóżku.

Po kilku minutach oparła się na łokciach i popatrzyła na niego.

– O co chodziło? – szepnęła cicho, gdy jego oddech wrócił do normy.

– O nic.

Bella obróciła się na bok i spojrzała na niego uważnie. Jeśli myślał, że uda mu się ją zbyć, to powinien zastanowić się ponownie. Nie miała zamiaru odpuścić.

– Jesteś blady i drżysz – oznajmiła. – To nie jest nic.

Will westchnął i przetarł czoło dłonią. Przerazenie i mdłości, które go dopadły w chwili, gdy uświadomił sobie, co zrobiła, już minęły, teraz czuł się całkiem dobrze. Kiedy jednak Bella wyrzucała kluczyki przez okno, omal nie zemdłał.

– To nic takiego – wymamrotał. – Po prostu nie cierpię być zamykany, i tyle.

– To nie ulega wątpliwości. Ale dlaczego?

– A ktoś to lubi?

– Mnóstwo ludzi – odparła.

– Ja do nich nie należę.

Bella zachmurzyła się i przez dłuższą chwilę milczała.

– Wzdrygasz się za każdym razem, gdy wchodzisz do mojego salonu – odezwała się w końcu. – Nigdy nie widziałam cię w windzie. Wolisz chodzić na piechotę, niż jeździć taksówką.

To było stwierdzenie faktu, nie pytanie, a Will czuł się zbyt wyczerpany na spory.

– Cóż, nie przepadam za automatycznymi zamkami – przyznał.

– To klaustrofobia?

– W bardzo łagodnej postaci – wyjaśnił. – Nie lubię być zamknięty w

małej przestrzeni. Właściwie w ogóle nie przepadam za zamknięciem, w jakiegokolwiek przestrzeni, małej czy dużej.

– Rozumiem i przepraszam – szepnęła.

– W porządku.

Znowu zapadła kłopotliwa cisza, a Will zaczął się zastanawiać, czy to już koniec tematu.

– A co się stało? – spytała Bella.

Zrozumiał, że niestety, nie.

– Jak to: co się stało?

– Coś musiało spowodować tę fobię.

Will zamknął oczy.

– Nie pamiętam – odparł wymijająco.

Bella zaśmiała się z irytacją i przysunęła do niego.

– Może zdołam ci jakoś pomóc?

– Bardzo w to wątpię – mruknął.

– Spróbuj.

Will otworzył oczy i popatrzył na nią.

– A odpuścisz?

– Wolalabym nie. Ale przecież nie zmuszę cię, żebyś powiedział to, czego nie chcesz powiedzieć. Naturalnie, twoja niechęć do rozmowy o tym każe mi przypuszczać, że nie jest to tak trywialna sprawa, jakbyś chciał mi wmówić.

Will zmrużył oczy i pomyślał, że chyba miała rację. Postanowił dać za wygraną.

– No dobra – westchnął. – Kiedy byłem dzieckiem, utknąłem w schowku w domu.

– Jak to?

– Drzwi zamknęły się za mną, zanim zdążyłem je przytrzymać.

– Były wyposażone w jeden z tych automatycznych zamków, za którymi nie przepadasz? – domyśliła się.

Zrobiło mu się dziwnie zimno, więc sięgnął po kołdrę i się nią przykrył.

– No właśnie – przytaknął.

Bella przysunęła się jeszcze bliżej i oparła głowę na jego ramieniu.

– To okropne.

– Faktycznie, nie było zbyt przyjemne – mruknął i pomyślał, że to niedomówienie stulecia. – Miałem dziesięć lat.

– Jak długo tam siedziałeś?

– Jakieś osiemnaście godzin.

– Cholera. – Bella patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, oparta na łokciach. – I nikt cię nie szukał?

– Przez jakiś czas nie – odparł głucho. – Miałem być u kolegi.

– To dlaczego nie byłeś?

– Pokłóciliśmy się i wcześniej wróciłem do domu.

– I?

– I zobaczyłem coś, czego nie powinienem. – Wziął głęboki oddech i poczuł, jak zesztyniała u jego boku.

– Co to było? – zapytała powoli.

– Mój ojciec. – Will odkaszlnął. – Na sofie. Z najlepszą przyjaciółką matki. Nie grali w karty.

– O Boże... – jęknęła Bella.

– No właśnie.

– Dlatego uciekłeś i się schowałeś? – domyśliła się.

– A co ty byś zrobiła na moim miejscu?

– Pewnie to samo. Ale nie krzyczałeś ani nie tłukłeś pięściami w drzwi?

– Jasne, że tak. – Uśmiechnął się bez cienia wesołości.

– Najwyraźniej byli zbyt zajęci, by mnie usłyszeć.

– A co z personelem?

– Wszyscy akurat mieli wolne popołudnie, a mama była w Londynie u przyjaciół.

– To jak się wydostałeś?

– Sprzątaczką znalazła mnie następnego ranka.

Bella popatrzyła na niego ze współczuciem.

– To okropne – szepnęła.

Cóż, rzeczywiście takie było, pomyślał Will, ale zdumiało go, że nie czuł się teraz tak paskudnie jak zazwyczaj, gdy o tym myślał.

– Fakt, to popołudnie nie należało do najbardziej udanych – przyznał. – Ojciec nie po raz ostatni zdradził wtedy matkę – dodał i poczuł nieoczekiwanie, że łatwiej mu się oddycha.

Gdyby wiedział, że zwierzenie się sprawi mu ulgę, zrobiłby to już wiele lat wcześniej. Naprawdę dobrze było powiedzieć prawdę, a przynajmniej część prawdy.

– I jak zareagowała twoja matka? – dopytywała się Bella.

– Nijak – odparł. – Po prostu zносиła to z uśmiechem i bardzo przy tym cierpiała.

– To dlaczego się z nim nie rozwiodła?

Will westchnął i potarł oczy.

– Wiele razy jej to radziłem, ale w przeciwieństwie do ojca wierzyła w małżeńską przysięgę. – Wzruszył ramionami, jakby to było bez znaczenia. – A potem miała wylew i koniec pieśni.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Bella.

– To było dawno temu.

- Czy to wtedy wyjechałeś na Kajmany?
- Owszem. Właśnie z tego powodu musiałem uciec.
- Nie mogłeś mu wybaczyć?
- Zgadza się.

A poza tym nie mógł też wybaczyć samemu sobie. Pomyślał jednak, że są pewne granice tego, czym chciałby się dzielić.

Bella zapatrzyła się na Willa. Choć pragnęła, żeby się przed nią otworzył, nie oczekiwała takich rewelacji. Nie sądziła, że wzruszy się na myśl o dziesięciolatku skulonym w schowku, przerażonym i głodnym, podczas gdy jego ojciec zabawiał się na sofie w salonie z przyjaciółką rodziny. Poczula złość na ojca Willa i to ją zaniepokoiło. Dotąd sądziła, że awersja Willa do stałych związków ma coś wspólnego z nieudaną relacją z kobietą. Gdyby przeczuwała, czego się dowie, w ogóle by o nic nie pytała.

- Myślałam, że twoi rodzice kochali się nad życie.
- Spojrzała na Willa i serce się jej ścisnęło na widok napięcia na jego twarzy.

- Wszyscy tak myślą, ale tak naprawdę chodziło o coś zupełnie innego. Nie stanowili wyjątku – dodał.

- Co masz na myśli? – spytała, niepewna, czy chce wiedzieć.
- To wszystko kłamstwa, Bella, mnóstwo kłamstw. Mężczyźni w mojej rodzinie są niezdolni do dotrzymania małżeńskiej przysięgi.

Bella otworzyła usta, po czym je zamknęła, próbując pojąć znaczenie jego słów.

- A ta kolekcja? – spytała.
- Powstała na gruncie niewierności.
- Co takiego? – Kręciło jej się w głowie od tych rewelacji. – Wszystko?
- Większość.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Jej złudzenia dotyczące biżuterii i romantycznych związków w rodzinie Hawksleyów prysły niczym bańka mydlana.

– Niemniej to prawda. Bardzo mi przykro, że cię rozczarowałem – burknął Will.

Po tych słowach Bella postanowiła jak najszybciej wziąć się w garść. Owszem, dowiedziała się, że coś, co zawsze podziwiała i w co wierzyła, było iluzją, ale jej rozczarowanie nie mogło się równać z tym, przez co przeszedł Will. Zrobiło jej się wstyd.

– Też się rozczarowałeś, i to znacznie bardziej ode mnie – powiedziała cicho.

– Miałem sporo czasu, żeby się z tym oswoić i pogodzić. – Wzruszył ramionami.

Zastanawiała się, jak wyglądało jego dzieciństwo. Jak bardzo musiał cierpieć, nie mając rodzeństwa, z którym mógłby porozmawiać, a jedynie wielkie mauzoleum zamiast domu i tylko na pozór szczęśliwych rodziców. Will skrywał emocje, więc wcale nie była pewna, czy rzeczywiście się z tym pogodził.

– Nic dziwnego, że jesteś przeciwnikiem stałych związków. – Pomyślała, że w jego sytuacji pewnie też by taka była.

– Jakie to szczęście, że jestem zainteresowana tylko przelotnym romanssem – dodała z rozbawieniem, którego nie czuła.

– Przelotny związek to wszystko, co mogę ofiarować kobiecie, Bella – odparł z poważną miną. – I to się nigdy nie zmieni.

Bella wzdrygnęła się lekko. Najwyraźniej próbował ją ostrzec, i może słusznie, bo łatwo mógł w sobie rozkochać kobietę. Naturalnie, ona była odporna na jego czar, w końcu przyświecały jej zupełnie inne cele. Ale nie

zaszkodziło przypominać sobie o tym od czasu do czasu i skupić się wyłącznie na seksie. A skoro o nim mowa...

– Ta drobna rzecz, z którą masz maciupeńki problem... – zaczęła.

Will odprężył się i popatrzył na nią.

– No co?

– Nie sądzisz, że dwadzieścia sześć lat to raczej długi czas i pora się z tym uporać?

Oparł się na łokciu.

– Nigdy tak o tym nie myślałem – przyznał.

– Trochę jestem zdumiona, że tak odpuściłeś.

– No cóż, zawsze uważałem, że jeśli człowiek zabiera się do czegoś, powinien robić to dobrze.

– Próbowales kiedyś pozbyć się tej fobii?

– Często.

– Jak?

– Zwyczajnie – oznajmił wymijająco.

– Nie rozumiem. Terapia? Hipnoza? Coś innego? – Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić.

Will skrzywił się wymownie.

– Siła woli – burknął.

No jasne. Bella przechyliła głowę i spojrzała na niego z żartobliwą miną.

– Może pora spróbować czegoś innego? – Uniosła brew.

– A co sugerujesz?

– Może ja i te zamki przy kajdankach okażemy się pomocni. – Usiadła, machając kajdankami i uśmiechając się do niego wymownie.

– Może. – Wyciągnął rękę, błyskawicznie wyrwał jej kajdanki, po

czym pchnął ją na łóżko i przykuł do ramy.

Bella jęknęła, czując narastające podniecenie.

– To nie fair – szepnęła.

– Zwabiłaś mnie tu pod fałszywym pretekstem, więc nie masz prawa mówić, co jest fair, a co nie – zauważył.

– Ale wiedziałam, że mogę w każdej chwili cię wypuścić – wytknęła mu. – Jak sobie radzisz z otwieraniem zamków spinką do włosów?

– Wcale sobie nie radzę.

– Innymi słowy, być może spędzę na łóżku sporo czasu? – O dziwo, wydało jej się to znacznie bardziej kuszące, niż powinno.

Will skinął głową i usiadł.

– Być może – przytaknął.

– A co z twoją terapią?

Powoli zsunął jej pończochę, a Bella zadrżała.

– Później – mruknął, głaszcząc jedwab palcami i uśmiechając się do niej. Pochylił się i przewiązał jej oczy pończochą. – Dużo później.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Było już po wszystkim.

Zniknęli ostatni goście, kustosz zamykał muzeum, a Bella stała samotnie w ciemnej, opuszczonej alejce, czekając na Willa i zbierając siły do pożegnania. Wystawa odniosła spektakularny sukces i kolekcja właśnie wyruszyła do Paryża.

Bella nie wyobrażała sobie, że koniec romansu okaże się takim koszmarem i że będzie czuła ból każdą komórką ciała i serca. Przez to drżały jej kolana i miała wrażenie, że jej kości zrobione są z gumy.

Gdzieś po drodze, pomimo całej wiedzy o Willu, zakochała się w nim i to po same uszy. Uosabiał wszystko, czego szukała w mężczyźnie. W ostatnich tygodniach łączyły ich rozmowy, śmiech i niesamowity, nieustanny seks. To uczucie dopadło ją niczym lawina i nie mogła się przed nim ukryć. Jak bardzo była naiwna, sądząc, że mu się oprze! Jej mury obronne runęły już dawno temu.

Wtulila się w płaszcz, jakby to mogło ją ochronić przed bólem, i pomyślała, że niepotrzebnie dziś tu przyszła. Co ona sobie wyobrażała? Kiedy Will zaprosił ją na przyjęcie z okazji zamknięcia wystawy, należało odmówić, ubrać się, pocałować go na do widzenia i odejść z godnością. Perspektywa spędzania z nim jeszcze dwóch godzin przed rozstaniem okazała się jednak zbyt kusząca. Bella ustąpiła bez żadnego oporu, mimo świadomości, że w ten sposób niepotrzebnie przedłuża agonię. Przyjęcie dobiegło końca, podobnie jak ich romans. Tak jak ustalili.

Czy jednak naprawdę tak musiało być?

Bella zamarła na tę myśl, a jej serce zaczęło bić szybciej z nadzieją na

happy end. Stłumiła ją bezlitośnie i pomyślała, że jest idiotką, skoro liczy na coś tak nierealnego.

Nagle zobaczyła, że Will wychodzi i zmierza w jej kierunku. Gdy stanął przed nią, skrzyżowała ręce na piersi.

– Czyli to koniec. – Uśmiechnęła się nieszczercze.

– Chyba tak. – Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Było... miło.

– Owszem. – Skinął głową.

Zapadło milczenie, a Belli ścisnęło się serce. To było okropne. Po tym wszystkim, co razem przeżyli i co zrobili, rozmawiali teraz jak dwoje obcych ludzi.

– Zobaczymy się na ślubie Aleksa i Phoebe? – zapytała.

– Mało prawdopodobne. Jutro wracam do domu i nie wiem, kiedy zjawię się w Anglii.

– No tak – bąknęła i wbiła spojrzenie w transparent z nazwą muzeum.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz, Bella. – Popatrzył na nią uważnie.

Zatrzepotała rzesami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Najgorsze było to, że już znalazła to, czego szukała.

– Tobie też tego życzę – powiedziała tylko.

Will powiódł palcem po jej policzku, a ona się wzdrygnęła. Nagle przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona i pocałował mocno w usta. Po chwili jednak cofnął się i bez słowa odszedł, z rękami głęboko w kieszeniach.

Bella stała nieruchomo i patrzyła, jak Will znika z jej życia. Zastanawiała się, czy mu na to pozwolić. Tak naprawdę nie wiedziała, czy i on coś do niej czuje, tak jak ona do niego. Musiała to sprawdzić, musiała zaryzykować.

Odetchnęła głęboko i zawołała:

– Will, poczekaj! – Pobiegła ku niemu, jednak on się nie zatrzymał. –
Czekaj! – wrzasnęła.

Zwolnił, stanął i odwrócił się do niej.

– Co? – Jego głos był ochryply, a twarz pełna napięcia.

Bella przełknęła ślinę. Była pewna, że w jej oczach widać nadzieję, ale
nic nie mogła na to poradzić.

– Czy to naprawdę musi być koniec? – zapytała.

– Przecież wiesz, że tak.

– Dlaczego?

– Bo tak będzie najlepiej.

Zacisnęła zęby. Oczekiwała szczerości, a nie banałów.

– Wcale nie jestem pewna – oznajmiła.

Will lekko pokręcił głową, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że jeśli
nie zamilknie, to się to skończy złamanym sercem – jej złamanym sercem.
Teraz jednak, gdy już zaczęła, nie mogła przestać.

– Chodzi o to, że... – urwała na chwilę, po czym uniosła głowę. –
Zakochałam się w tobie.

Will milczał. Mimo mroku zauważyła, że zbladł.

– Rozumiem – powiedział powoli, głosem całkowicie wypranym z
emocji.

Bella poczuła się tak, jakby ją uderzył.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – zapytała z niedowierzaniem.

– A niby co miałbym powiedzieć?

Bella zignorowała podszept intuicji, która podpowiadała jej, że się
upokarza.

– Na przykład, że i ty mnie kochasz?

- Tego nie mogę zrobić – odparł natychmiast.
- Dlaczego? – Jej głos się załamywał.
- Bo nie mogę i tyle.

Nigdy nie będę mógł. Tego nie dodał, ale widziała to w jego oczach. Zachwiała się z bólu i ku swojemu przerażeniu poczuła, że ma ściśnięte gardło i łzy w oczach. Przełknęła ślinę, walcząc o zachowanie resztek godności i zastanawiając się jednocześnie, jak Will może być tak okrutny. Przecież musiał wiedzieć, że ją niszczy.

Nagle całkiem straciła panowanie nad sobą.

– Wiesz co? – warknęła ze złością i rozczarowaniem. – Ta twoja awersja do związków jest gównem warta.

Odchylił głowę tak, jakby Bella go spoliczkowała.

- Co takiego? – Był wyraźnie zaskoczony.
- Samotność wcale nie jest dobra. – Bella cała się trzęsła. Podeszła krok bliżej i dźgnęła go palcem w pierś.
- Samotność nie jest mądra.
- Dla mnie to jedyne wyjście – mruknął.
- Dlaczego?
- Bo mam zdradę w genach.
- Naprawdę w to wierzysz? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.
- A niby w co mam wierzyć?

Przez chwilę zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, ale nagle po prostu trafił ją szlag. Nie dbała o to, że stoją w ciemnej, zimnej alejce i ktoś może ich usłyszeć. Ważne było, żeby Will usłyszał, co ma mu do powiedzenia.

– Co za straszne, głupie bzdety – wycedziła. – Gdyby genetyka odpowiadała za wszystko, byłabym teraz kryminalistką, zamiast mieć własny salon jubilerski.

– Może bardziej przypominasz ojca, kimkolwiek był.

– A może ty wręcz przeciwnie.

Na to nic nie odpowiedział.

– Kogo przypominasz, Will? – zapytała w końcu Bella.

– To nieistotne. – Rzucił jej pełne furii spojrzenie.

– Wiesz, że to kompletne szaleństwo. Przecież jesteś synem nie tylko ojca, ale i matki. A jeśli to jej geny były dominujące?

Przez chwilę nic nie mówił, ale jego twarz zdradzała napięcie. Nagle doświadczył wyraźnej przemiany. Przygarbił się, a gniew zniknął z jego twarzy.

– To bez znaczenia – powiedział cicho. – Nie podejmę tego ryzyka.

– Jakiego ryzyka? – zdumiała się.

– Że mógłbym cię skrzywdzić.

Naprawdę nie widział, że krzywdził ją właśnie w tej chwili? Że rozrywał jej serce na kawałki? Miała ochotę uderzyć go, wczepić się w niego pazurami i zranić go równie mocno, jak on ranił ją.

– Nie jesteś swoim ojcem, Will, a ja nie jestem twoją matką. Ba, nawet nie jestem swoją matką. – Zaśmiała się z goryczą. – Nie wierzę, że pozwalasz, aby te prze – sądy kierowały twoim życiem. To, że twoi przodkowie zdradzali, nie oznacza automatycznie, że ty też będziesz.

– Czyżby? – mruknął.

– Jasne, że nie. Boże drogi. – Znowu wpadła w gniew. **Był** bezpieczniejszy niż użalanie się nad sobą. – Jesteś **Jednym** z najinteligentniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam, więc skąd ten ośli upór?

– Bo już byłem niewierny! – ryknął, a Bella zamarła i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Co takiego? – szepnęła.

Will westchnął, cofnął się o krok i przejechał ręką **przez** włosy.

– Byłem niewierny, Bella – powtórzył. – Raz, ale wystarczyło.

– Kiedy? – Wpatrywała się w niego z osłupieniem.

– Dawno temu. Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Wzdrygnął się.

– No to masz problem, bo ja chcę. Mówiłam ci już, że cię kocham.

Jesteś mi winien wyjaśnienie, dlaczego nie możesz odwzajemnić moich uczuć.

– Niewiele jest do wyjaśnienia.

– No to przynajmniej nie potrwa to długo.

– Dobra – warknął przez zaciśnięte zęby. – Miałem dziewczynę i byłem niewierny. Koniec pieśni.

Bella pomyślała, że zdecydowanie nie koniec.

– Dlaczego? – nie ustępowała.

– A co za różnica? – Spojrzał na nią wilkiem.

– Ogromna, bo nie wierzę, że ni z tego, ni z owego przespałbyś się z jakąś inną kobietą.

Choć akurat w tej chwili zachowywał się jak idiota, miał poukładane w głowie. Jeśli zdradził, musiał mieć po temu bardzo ważny powód albo chociaż wytłumaczenie.

Przez długą chwilę milczał.

– Tania i ja chodziliśmy ze sobą jakieś pół roku – odezwał się w końcu.

– Cierpiała na chorobę dwubiegunową. Naturalnie, żadne z nas wtedy o tym nie wiedziało. W swojej naiwności myślałem, że ma dziki charakter, i tyle. Kiedy wpadała w fazę maniacką, było fantastycznie i czułem się naprawdę

szczęśliwy. – Wzruszył ramionami. – Potem jednak zaczęła zachowywać się dziwnie. Często sama wychodziła z domu, przy każdej nadarzającej się okazji sięgała po alkohol. Długo myślałem, że to przeze mnie. – Uśmiechnął się melancholijnie, a jej serce znów się ścisnęło.

– Na pewno nie przez ciebie – powiedziała.

– Wiem. Wtedy jednak nie miałem pojęcia, w co mam wierzyć. Zmarła moja matka, ojciec zaczął się dziwnie zachowywać. Oczywiście, to nie jest żadne wytłumaczenie. Tak czy inaczej, wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie miałem pojęcia, jak sobie z tym dać radę. Chyba się załamalem.

– Byłeś młody.

– Nie taki znowu młody. – Westchnął ciężko. – Powinienem był się z tym uporać, a zamiast tego, po szczególnie męczącym weekendzie poszedłem do baru, upiłem się do nieprzytomności i obudziłem w łóżku obcej kobiety.

Nadal dręczyły go wyrzuty sumienia, widziała to w jego oczach.

– Co się stało potem?

– Natychmiast poszedłem do Tani i wszystko wyznałem – westchnął.

– I?

– Rozstaliśmy się. Przeprowadziła się do rodziców, a ja wyjechałem na Kajmany.

– Widziałeś ją jeszcze kiedyś?

Will skinął głową.

– Parę lat później spotkaliśmy się na drinku, kiedy przyjechałem do Londynu na konferencję – odparł. -

Porozmawialiśmy. Czują się o wiele lepiej i mówiła, że nie ma do mnie pretensji i że pewnie zrobiłaby to samo na moim miejscu.

Bella bardzo pragnęła go pocieszyć, nie miała jednak pojęcia jak.

– Wszyscy popełniają błędy, Will – powiedziała tylko.

- Zwłaszcza w młodości.
- Tak, ale nie takie jak ją.
- No cóż, nie. Ale naprawdę wierzysz, że mógłbyś to powtórzyć?
- To ryzyko, którego nie jestem gotów podjąć. – Spojrzał na nią ponuro.

Bella miała wrażenie, że świat na chwilę się zatrzymał.

– Nigdy? – upewniła się.

– Nigdy.

– Wobec tego bardzo mi ciebie szkoda, ponieważ odnosząc się do wyjątkowo specyficznych okoliczności sprzed wielu lat, pozbawiasz się szansy na prawdziwe szczęście. To dopiero tragedia.

– Jak możesz mówić to z taką pewnością? – prychnął. – Jak możesz wierzyć w miłość, szczęście i wierność, skoro nigdy ich nie zaznałaś?

– Bo jestem optymistką. Wiem, że to istnieje, bo widziałam na własne oczy. Poza tym nie pozwalam, żeby przeszłość dominowała nad moim życiem. Nie uciekam i nie chowam się, kiedy atakują mnie moje demony.

– Wobec tego jesteś silniejsza niż ja – powiedział ponuro.

To było idiotyczne. Nigdy nie widziała równie silnego człowieka jak Will i przerażało ją, że nawet nie próbował walczyć.

– Wybaczyła ci, Will – przypomniała mu. – Dlaczego ty nie potrafisz wybaczyć samemu sobie?

– Bo nie mogę.

Po tych słowach poczuła, że wszystkie jej nadzieje i marzenia legły w gruzach.

– Rozumiem. – Westchnęła głęboko i uniosła głowę.

– Czyli to rzeczywiście koniec.

– To koniec. – Skinął głową.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przygnębiona i nieszczęśliwa Bella pomyślała, że chyba niepotrzebnie wybrała się w takim stanie na wesele. Wbiła wzrok w kwiaty przy ołtarzu i starała się nie myśleć o niedawnych wydarzeniach.

Naprawdę nie miała ochoty przyjść, jednak Phoebe, która nad butelką wina wcześniej wysłuchała całej żalosalnej historii romansu z Willem i taktownie powstrzymywała się od powtarzania: „A nie mówiłam”, niemalże zaciągnęła ją tu siłą. Bella doszła do wniosku, że nie wypada psuć pesymizmem najpiękniejszego dnia w życiu przyjaciółki.

Teraz siedziała kilka ław od ołtarza, obok jednego z bardzo wielu znajomych singli Phoebe, i robiła, co mogła, żeby skupić się na kolorowych kapeluszach zamiast na bólu w swoim sercu. Przynajmniej nie groziło jej spotkanie z Willem. Phoebe wspomniała, że wysłał mejla z przeprosinami, że nie zjawi się na ślubie, a Bella zdołała wmówić sobie, że to ogromna ulga.

Nawet nie była pewna, jak udało jej się przebrnąć przez ostatni tydzień. Na początku wyobrażała sobie, że Will lada chwila się ocknie, zjawi na progu jej mieszkania i porwie ją w ramiona, a potem wyzna jej miłość.

Nie zjawił się jednak, a Bella z dnia na dzień coraz bardziej pograżała się w rozpacz. Ciężko jej było pracować, wciąż wspominała Willa i było jasne, że ten stan jeszcze potrwa. W końcu, nie mogąc dłużej znieść Londynu, pojechała do matki. Jednak po kilku dniach kozy i homeopatia okazały się nie do zniesienia, więc szybko wróciła do stolicy i teraz tkwiła w kościele, powstrzymując łzy i wsłuchując się w dźwięk organów.

Co on tutaj robił? Stojąc w ostatniej ławie, Will zastanawiał się nad tym nie po raz pierwszy. Przecież powinien być w domu, osiem tysięcy kilome-

trów stąd, i pracować. I trzymać się z dala od Belli, żeby w końcu o nim zapomniała.

Dlaczego więc zerwał się wczoraj o trzeciej po południu i powiedział swoim pracownikom, że znika na kilka dni? Potem kupił bilet do Londynu, a natychmiast po przybyciu ruszył na Bond Street. To zachowanie było tak nietypowe dla niego, że się przestraszył. Inna rzecz, że nie pamiętał, kiedy ostatnio zrobił coś, co do niego pasowało.

Nie mógł się dłużej oszukiwać, że o niej zapomni. Bella miała rację. Była inna niż wszystkie, a on zachował się jak głupiec, odrzucając jej uczucie. Miał już dosyć tych ciągłych ucieczek, samotności i nieustannych wyrzutów sumienia. Zasługiwał na szczęście, podobnie jak Bella.

Alex też nie mógł mieć pewności, że związek z Phoebe przetrwa, a jednak gotów był zaryzykować. Czy i on powinien podjąć tak przełomową decyzję?

– Dobrze się pan czuje? – usłyszał zaniepokojony głos.

Zamrugął i popatrzył na staruszkę u swojego boku.

– Nie jestem pewien – wymamrotał.

Starsza pani podała mu piersiówkę.

– Brandy – powiedziała. – Niech się pan napije.

– Nie, dziękuję – odparł z uśmiechem.

Nie potrzebował niczego poza Bellą.

Nagle ją zobaczył. Siedziała po drugiej stronie kościoła, wymizerowana, lecz piękna, i patrzyła na sufit. Wtedy zrozumiał, że drugi raz już nie odrzuci szczęścia.

Bella ścisnęła kieliszek szampana, żałując, że nie ma całej butelki i słomki, szybciej by jej poszło upijanie się. Bolała ją twarz od nieszczerego uśmiechu, który przez ostatnie dwie godziny nie zniknął z jej oblicza. Nie była

pewna, czy długo jeszcze wytrzyma.

Złożyła już najlepsze życzenia państwu młodym. Wydawali się tak szczęśliwi, że ku swojemu zawstydzeniu poczuła ogromną zazdrość. Teraz pozostało jej jedynie upić się na umór.

Właśnie opróżniała trzeci kieliszek szampana, myśląc o tym, że przygarnie kota. Koty nie miały problemu z zaufaniem i wybaczeniem. Były prostymi stworzeniami, w przeciwieństwie do mężczyzn.

Do Willa...

Znowu ścisnęło jej się serce. Miała już dosyć. Czuła się tak od dwóch tygodni i nie mogła tego dłużej znieść. Doszła do wniosku, że przecież nie musi się skazywać na życie samotnicy tylko ze względu na emocjonalne tchórzostwo Willa. Phoebe wspominała, że będzie tu co najmniej tuzin przystojnych singli. A może dwa tuziny? Któryś z nich na pewno musiał nadawać się na stałego partnera. Dla odmiany postanowiła poflirtować i zapomnieć o Willu.

– Bella?

Zamarła, słysząc ten głos i wszystko, o czym przed chwilą myślała, wyleciało jej z głowy. Zamknęła oczy i próbowała nie wpaść w panikę. Może tylko wyobraziła sobie, że to głos Willa albo w końcu postradała zmysły. Przecież podobno przebywał po drugiej stronie planety i tam podbijał świat handlu.

Wiedziała jednak, że choć ma wyjątkowo bujną wyobraźnię, nie potrafiłaby wyobrazić sobie jego zapachu. Odwróciła się powoli. Bała się, że serce wyskoczy jej z piersi, tak szybko biło.

– O, cześć, Will – powiedziała obojętnie, decydując się na odgrywanie roli starej, dobrej przyjaciółki.

– Cześć. – Patrzył na nią z nieodgadnioną miną.

Przyjrzała mu się uważnie. Wydawał się zmęczony i słaby. Uniosła wyżej brodę.

– Nie sądziłam, że tu będziesz.

– Nie zamierzałem.

Poczuła irracjonalny przyływ nadziei, ale natychmiast nad sobą zapanowała.

– Jak się mają Kajmany? – spytała niemądrze.

– Niezmiennie.

– A praca?

– W porządku.

– To dobrze.

– Myślałem o tym, żeby przenieść się z powrotem do Londynu.

– Co? – Tym razem nie była w stanie ukryć nadziei w głosie.

Will skinął głową.

– Z takiej odległości kierowanie rodzinnymi posiadłościami jest kłopotliwe – wyjaśnił.

Bella miała ochotę się kopnąć. A ona głupia myślała, że jego decyzja miała coś wspólnego z nią. Był po prostu praktyczny.

– Rozumiem – mruknęła.

Will wpatrywał się w nią bez słowa. Jej serce znów zaczęło walić jak młotem.

– Ale nie chodzi tylko o to – powiedział w końcu..

– Nie?

– Nie.

Nie dodał jednak nic więcej, a Bella nie zamierzała pytać.

– Świetny ślub, prawda? – Uśmiechnął się do niej niemrawo.

Kusiło ją, żeby go uderzyć. Musiał wiedzieć, że wciera sól w jej świeżą

ranę.

– Genialny – odparła. – Najlepszy londyński hotel, wspaniałe jedzenie i drinki. Do tego dwudziestoosobowa orkiestra. Nie mogłoby być lepiej.

– Wydają się szczęśliwi – dodał, zerkając na Aleksa i Phoebe.

– Bo są. – Bella była zła. O co mu chodziło? – Po co przyjechałeś, Will? – zapytała bez ogródek. – Myślałam, że nie lubisz ślubów.

– Ja też tak myślałem. – Wzruszył ramionami. – Ale teraz lubię, więc musimy pogadać.

Niby o czym?

– Nie, wcale nie musimy – oznajmiła.

– Musimy – upierał się. – Nie masz pojęcia, jak strasznie mi przykro, że nasz romans się skończył tak, jak się skończył.

Tym razem to Bella wzruszyła ramionami, jakby już całkiem o tym zapomniała.

– Nie wygłupiaj się. Naprawdę, nic się nie stało. Ruszyłam naprzód. – Pomachała do mężczyzny, obok którego siedziała w kościele, i uśmiechnęła się do niego szeroko.

Will zmarszczył brwi i spojrzał w tamtym kierunku.

– Czyżby?

– O tak, jak najbardziej. – Pokiwała głową, szczerząc się do biednego faceta jak wariatka.

Popatrzyła na Willa i z satysfakcją dostrzegła, że poblądł.

– A znalazłaś to, czego szukasz? – zapytał.

– Zmierzam w dobrym kierunku – odrzekła.

– To rozumiem, że proszenie cię o rękę nie ma najmniejszego sensu? – Zmrużył oczy.

– Absolutnie żadne... – Bella umilkła i kilka razy zamrugła,

zastanawiając się, ile kieliszków szampana właściwie wypila. – Co takiego?

Will wziął ją za ramię, a ona bez protestów pozwoliła zaprowadzić się za wielki bukiet kwiatów. Była zbyt oszołomiona, żeby stawiać opór.

– Powiedziałem, że wobec tego proszenie cię o rękę nie ma sensu – powtórzył.

– A mnie się wydawało, że się przesłyszałam – wyjąkała.

– Nie, nie przesłyszałaś się. – Ze zdenerwowania miał zawroty głowy. – I co ty na to?

Bella nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Może powinna skakać ze szczęścia? Ukochany mężczyzna właśnie ofiarował jej coś, czego pragnęła najbardziej na świecie. Dlaczego więc nie rzuciła mu się w ramiona i nie zasypała go pocałunkami?

Nie mogła zapomnieć o tym, jak się rozstali. Nie mogła zapomnieć jego spojrzenia, gdy jej mówił, że nigdy nie pozwoli sobie na miłość do niej. Na pewno wiedział, jak się przez niego czuła, ale nie miał żadnych skrupołów, a teraz oczekiwał, że ona zapomni o wszystkim i rzuci mu się w ramiona?

Jeśli faktycznie tak uważał, to powinien był lepiej to przemyśleć.

– Przecież ty nie chcesz się żenić – powiedziała po chwili. – Nie uznajesz stałych związków i masz problemy z wiernością.

Zmroził go jej lodowaty ton.

– Wiem, ale pracuję nad tym – odparł niepewnie.

– Mówiłeś, że nigdy nie zaryzykujesz i nie zwiążesz się ze mną – ciągnęła. – Podobno nie mogłeś.

– Wiem – wymamrotał ponownie i poczuł panikę.

– Czy ty w ogóle wiesz, jak to bardzo bolało?

– Przepraszam. – Ledwie mógł mówić przez ściśnięte gardło. – Oddałbym wszystko, żeby móc wrócić i to naprawić.

Bella wzruszyła ramionami, tak jakby w ogóle jej to nie obeszło.

– To skąd ta zmiana? – zapytała.

Po raz pierwszy w życiu Will zrozumiał, czym jest prawdziwy strach. Miał wrażenie, że lodowata ręka ściska go za serce.

– Zmiana jest we mnie. – Odkaszlnął ze zdenerwowaniem.

– Rozumiem.

Gdy tak na nią patrzył, zrozumiał, że teraz przyjdzie mu walczyć, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Przepraszam, że zareagowałem jak dupek, kiedy wyznałaś mi miłość. Przepraszam, że nie mogłem odwzajemnić się tym samym. Nie sądziłem, że zasługuję na miłość. Nigdy nie pozwoliłem sobie jej pragnąć i nie wiedziałem, że mogę ją mieć.

– Mogłeś mieć wszystko – powiedziała, a jej serce znowu się ścisnęło.

– Ale to odrzuciłeś. Z premedytacją.

– Bo byłem przerażony.

– Przerażony? – Otworzyła szeroko oczy.

Will odetchnął głęboko.

– Moje uczucia do ciebie naprawdę mnie przerażały – wyznał. – Szczerze mówiąc, dalej tak jest.

– A cóż to za uczucia? – zapytała ostrożnie.

– Jest ich tyle, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Chętnie posłucham. – Zmarszczka na jej czole zniknęła, zastąpiona przez blady uśmiech.

Will przełknął ślinę.

– Niesamowicie cię podziwiam, Bella – oznajmił.

– Podziwiam, że nie pozwalasz na to, by przeszłość wpływała na twoją przyszłość. To, że zawsze wybierasz ścieżkę, którą chcesz podążać, i to, że

stawiasz czoło swoim demonom i nie kryjesz się za nikim ani za niczym. Jesteś najodważniejszą i najbardziej niesamowitą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Poważnie? – Nie wierzyła własnym uszom.

Zobaczył błysk w jej oczach, a jego serce zaczęło szybciej bić.

– Poważnie. – Skinął głową. – Jesteś też piękna, mądra, dobra i utalentowana...

– Nie zapominaj też o tym, że świetnie radzę sobie z kajdankami – przerwała mu z uśmiechem.

– Nie mógłbym zapomnieć. Kocham cię, Bella. Kocham cię ogromnie i chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa. Chcę, żeby twoje marzenia się spełniły. – Umilkł. – To znaczy, jeśli mi pozwolisz.

Bella pomyślała, że właściwie nie ma wyboru. Była jego już w chwili, gdy przyznał się do strachu. Zresztą, kogo próbowała oszukać? Należała do niego od pierwszego spotkania.

– To dopiero przemowa – oznajmiła.

– No cóż. – Will zmarszczył brwi. – Nie mam wątpliwości, że byłaby lepsza, ale nieszczególnie się przygotowałem.

– Nie musiałeś. – Zrobiła krok w jego kierunku i zarzuciła mu ręce na szyję. – Była znakomita.

Will odetchnął głęboko i przytulił ją do siebie z całej siły, jakby nigdy nie chciał jej wypuścić z objęć.

– Bardzo mnie cieszy twoja opinia. – Odsunął się i popatrzył jej prosto w oczy. – Pozwolisz, żebym spróbował dać ci wszystko, czego pragniesz?

– Chyba powinnam. – Uniosła wymownie brwi.

– Wygląda na to, że mógłbyś się sporo ode mnie nauczyć.

– Jasne, że tak. – Pocałował ją mocno w usta.

- Już nie wspominając o tym, że ja też cię kocham
- szepnęła.
- Mimo moich wad?
- I z ich powodu. Ja też nie jestem bez winy – przyznała.
- Dla mnie jesteś – powiedział z przekonaniem Will.

Westchnęła i powiodła palcem po zmarszczkach przy jego oczach.

- Okropnie wyglądasz – zauważyła.
- Ostatnie dwa tygodnie nieszczęśliwie mi się udały.
- Mnie również nie.
- Ale wyglądasz cudownie i pachniesz cudownie.
- Dotknął czołem jej czoła i zamknął oczy. – Boże, byłem idiotą.

Przepraszam.

- W porządku. Przez resztę życia będziesz mi to wynagradzał.
- Taki mam zamiar. – Puścił ją, po czym wsunął rękę do kieszeni i wyjął małe aksamitne pudełeczko.
- A to dla ciebie.

Ręce Belli drżały, gdy je od niego brała.

– Moim zdaniem chyba nie powinnaś go teraz otwierać – dodał. – Może trochę później. Robienie tego na cudzym ślubie nie jest chyba eleganckie. Albo przynosi pecha, nie pamiętam.

- Denerwujesz się, Will? – zapytała z uśmiechem.
 - Znowu jestem przerażony, bo nigdy jeszcze nie kupowałem biżuterii.
- A poza tym ty jesteś jubilerem, co dodatkowo mnie peszy.

Wstrzymując oddech, Bella powoli uniosła wieczko. Na fioletowym aksamicie leżał najpiękniejszy pierścionek z brylantem, jaki kiedykolwiek widziała.

- Podoba ci się? – zapytał Will niepewnie.

Bellę wprost zatkalo.

– Jest piękny – odparła drżącym głosem. Naprawdę była zachwycona. –
Już się w nim zakochałam. Tak jak w tobie.

– To proszę, powiedz, że za mnie wyjdiesz – powiedział cicho.

Wziął od niej pudełeczko i wsunął pierścionek na jej serdeczny palec. Widząc miłość w jego oczach, Bella zastanawiała się, czy mogłaby być szczęśliwsza. Obdarzyła Willa olśniewającym uśmiechem i znowu przytuliła do niego.

– Dobrze, skoro nalegasz – szepnęła.